



**ELLEN PIANO**



**MAŁŻEŃSTWO  
NA  
PRÓBĘ**

## ROZDZIAŁ 1

Uroczysta muzyka organowa rozbrzmiewała w kościele. Ojciec podał Dinah ramię i poprowadził ją do ołtarza. Powoli kroczyli przez kościół, pozdrawiani uśmiechami setek przyjaciół i krewnych.

Ogarnęło ją niejasne uczucie, że coś jest nie w porządku. Kip stał z przodu przed ołtarzem w towarzystwie świadków. Jego postawa była jakaś dziwna. Nie odpowiadała wesołej i uroczystej atmosferze panującej w kościele. Stał z pochyloną głową i opuszczonymi ramionami. Muzyka zabrzmiała głośniejsz, gdy Dinah i jej ojciec dotarli do ołtarza. Dinah odwróciła głowę i uśmiechnęła się do Kipa. Jednak uśmiech zamarł na jej ustach, gdy zobaczyła wyraz jego oczu. Wyraźnie unikał jej spojrzenia i natychmiast spuścił wzrok.

- Drodzy narzeczeni... - zaczął swą mowę pastor.

Dinah chwyciła dłoń Kipa. Musisz dodać mu odwagi, przemknęło jej przez myśl. Jej serce biło jak oszalałe. Gdy ich palce się zetknęły, Kip natychmiast wyrwał rękę.

- Zebraliśmy się tu dzisiaj... - pastor kontynuował swoją mowę i nie zauważył, że Kip cofnął się o krok. Na jego czole lśniły kropelki potu.

- Kip? - Dinah wpatrywała się z przerażeniem w swojego narzeczonego. Co na miłość boską się z nim dzieje? Czy to zdenerwowanie? Przecież zna ceremonię ślubną na pamięć. Próbowali ją chyba z dziesięć razy. Żartował i dowcipkował przy tym nawet, a potem w znakomitym nastroju pojechali na prywatkę do znajomych. Przyjaciele gratulowali im i traktowali ich już jak małżeństwo.

- Dinah, nie mogę! - wykrztusił nagle Kip. Odwrócił się na pięcie i zbiegł po schodkach na dół. Poły fraka powiewały za nim, gdy biegł między ławkami w stronę ciężkich drzwi.

Dinah zobaczyła jeszcze, jak gwałtownym ruchem pchnął drzwi i wybiegł na zewnątrz.

Przez kilka sekund panowała martwa cisza. Potem stopniowo wśród gości weselnych zaczęły rozlegać się szepty rozczarowania.

- Porozmawiam z nim! - rzucił jeden ze świadków i podążył za zbiegłym narzeczoną.

Dinah stała jak wryta. Poczwała, jak ojciec objął ją ramieniem. Bezwolnie, z oczami pełnymi łez, pozwoliła wyprowadzić się z kościoła.

Potem przypominała sobie jak przez mgłę, że znalazła się na plebanii, gdzie skuliła się na niewygodnym drewnianym krześle. Nie była w stanie porządnie się wyplakać, szok był zbyt głęboki.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał ją z popołudniowej drzemki. Zaspana rozglądała się przez chwilę nieprzytomnie po motelowym pokoju. Potem podniosła słuchawkę.

- Cześć, śpiochu - rozległ się wesoły głos jej przyjaciółki, Katie. - Najwyższa pora, żebyś wstała. Chyba nie zapomniałaś, że wybieramy się dzisiaj na podryw.

Dinah zaśmiała się z przymusem. - Co, ja? Na podryw?

- Owszem, zgadza się. Zrób się na bóstwo, włóż coś seksownego. Z mojego doświadczenia wynika, że na takich konferencjach nigdy nie brakuje atrakcyjnych mężczyzn.

Dinah przetarła zaspane oczy. - Ach, Katie, wiesz przecież, że ja w tej chwili zupełnie nie nadaję się na takie eskapady.

- Co takiego? Przestań wreszcie, nie możesz do końca życia opłakiwać Kipa. Co przeszło, nie wróci. Więc zbieraj się i przyjeżdżaj.

- No, dobrze, Katie. Oczywiście masz rację. Gdzie się spotkamy?

- W hotelu Disneyland, na siódmym piętrze. I nie zapomnij, że potem jesteśmy zaproszone na koktajl.

- Okay, postaram się zaraz przyjechać. Na razie. - Dinah odłożyła słuchawkę. Uśmiech rozbawienia przemknął po jej twarzy. Katie, w pracy zawsze poważna, była w stanie przekształcić się w wampa w odległości ledwie pięćdziesięciu kilometrów od szkoły we wschodniej dzielnicy Los Angeles, gdzie pracowała.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy pomyślała o planie Katie, by wyswatać ją z jakimś atrakcyjnym mężczyzną. Minęło dopiero sześć miesięcy od chwili, gdy Kip tak nikczemnie ją porzucił. Przypominała sobie, że świadek wrócił do kościoła po tym szokującym zajściu. Nie mógł dogonić Kipa, który z piskiem opon odjechał swoim czerwonym jaguarem. Dinah słyszała w kościele wycie silnika, gdy zdejmowała ślubny welon.

Jako nauczycielka stała obiema nogami na ziemi i przywykła do - racjonalnego myślenia, jednak po tym zdarzeniu ciągle zadawała sobie pytanie: Jak mogłam być tak ślepa? Przez cały rok była z nim, nie zauważając, że on tak naprawdę nie traktuje jej poważnie.

Możliwe były dwa wyjaśnienia. Musiała przyznać, że nęcąca była dla niej myśl zostania mężatką. Poza tym czas spędzony z Kipem obfitował w zmiany.

Bardzo dobrze się ze sobą bawili. Kip był człowiekiem, dla którego liczyła się przede wszystkim zabawa. Zadziwiające, że przez cały ten rok ani razu się nie pokłócili.

- Dość już tego rozpamiętywania - powiedziała głośno do siebie. Jeszcze tego by brakowało, żeby wpadła w melancholię z powodu tego typu, który tak bezwzględnie ją porzucił. Powinnam się cieszyć, że poznałam jego prawdziwy charakter jeszcze przed ślubem, pomyślała drwiąco.

Dinah wyskoczyła z łóżka i poszła pod prysznic. Gdy ciepła woda przyjemnie pieściła jej ciało, wróciła myślami do konferencji, na której miała do spełnienia ważną misję. Dyrektor szkoły wysłał ją tu z poleceniem, by wyszukała dla swoich uczniów program nauki czytania, który przewyższałby jakością i poziomem dotychczas stosowane metody. Dzisiejszy dzień musi poświęcić wyłącznie temu, by wysłuchać referatów na temat zakłóceń w uczeniu się czytania. Jeśli będzie cały czas zajęta, uda jej się wyprzeć z myśli Kipa.

Jednak przyjęcia kojarzyły się automatycznie z Kipem. Włożyła wąskie beżowe spodnie ze sztucznego jedwabiu. Długie, rudawozłote włosy upięła kłamrą z kości słoniowej, którą dostała od Kipa na urodziny.

- No, tylko bez sentymentalizmu! - upomniała samą siebie wkładając złote kolczyki. Bez wahania włożyła sandały na wysokim obcasie. Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Cieszyła się ze swojego wysokiego wzrostu. Sandały były nowym nabytkiem. Gdy była jeszcze z Kipem, nosiła zawsze płaskie obcasy, by nie przewyższać go wzrostem.

Zarzuciła na ramiona beżowy żakiet, chwyciła torebkę i poszła do samochodu. Gdy wchodziła do hotelu Disneyland, nie myślała już o Kipie. Z podniesioną głową przeszła obok recepcji do windy. Kabina była wypełniona. Jakaś rozbawiona grupa przycisnęła Dinah do ściany.

Gdy drzwi windy otworzyły się na siódmym piętrze, zobaczyła tłum ludzi. Zamknęła na chwilę oczy, a potem wraz z innymi przycisnęła się do wyjścia. Jak tu znaleźć Katie w tym ścisku?

Po drugiej stronie korytarza Dinah odkryła otwarte drzwi. Przeciskała się przez tłum ludzi, odpowiadając uśmiechem na pełne aprobaty spojrzenia mężczyzn. Za drzwiami znajdowało się otwarte okno. Oparła się o parapet, powiew świeżego powietrza przyjemnie chłodził jej rozgrzaną twarz. Miała stąd wspaniały widok na Disneyland.

- Nie miałyby pani ochoty trochę się pobawić tam na dole? - usłyszała za sobą lekko prowokujący męski głos.

Dinah odwróciła się zaskoczona i jej wzrok napotkał parę lśniących niebieskich oczu. - Nie wiem, czy ten rodzaj zabawy byłby dla mnie właściwy - odparła ze śmiechem. Zauważyła, że musi zadzierać głowę do góry, by spojrzeć w twarz swego rozmówcy. Był prawie o głowę wyższy od niej, co zdarzało się rzadko.

Jego spojrzenie prześliznęło się od góry do jej długich nóg i z powrotem.

- Był pan już kiedyś w Disneylandzie? - zapytała Dinah.

- Niestety, nie miałem jeszcze na to czasu. Jestem tu pierwszy raz i miałem zbyt dużo roboty, by myśleć o takich przyjemnościach.

Dinah była zadowolona z nieoczekiwanej rozmowy. Zauważyła, że mężczyzna ma niezwykle długie rzęsy. Jednak ciemne cienie pod jego oczami świadczyły o tym, że rzeczywiście musiał być przeciążony pracą. Ale musiała przyznać, że nie wyglądał z tym źle. Chętnie dowiedziałaaby się, gdzie uczy.

- Był pan już na wielu odczytach? - zapytała niewinnie.

Potrząsnął głową. - Właściwie na żadnym. Pracuję dla Advance Press. Większość czasu spędzam na stoisku wystawowym, gdzie sprzedaję książki.

Dinah zmarszczyła się. Sprzedawca podręczników! Akurat na takiego musiała trafić! Tak wielu sympatycznych, odpowiedzialnych nauczycieli brało udział w konferencji, a ona musiała spotkać sprzedawcę. W swojej szkole miała już dosyć znajomości z takimi typami. Jedynym, na czym tym zależało, był udany interes. Byli przy tym niesamowicie natarczywi, niezależnie od tego, czy ich książki były rzeczywiście dobre, czy nie.

Jednak nie dała nic po sobie poznać, uśmiechała się nadal uprzejmie, szukając wzrokiem Katie lub jakiegokolwiek możliwości, by rozstać się ze swoim rozmówcą.

- Czy my, sprzedawcy, mamy w sobie coś takiego, czego pani nie lubi? - zapytał nagle.

Dinah spojrzała na niego zaskoczona. Wygląda diabelnie atrakcyjnie, przemknęło jej przez głowę. Pochylił się trochę w jej stronę i całym ciałem czuła jego bliskość. Jednak nie było to niemiłe. Jego uśmiech zdradzał sympatię, ale także siłę przekonywania. To zresztą było typowe dla jego zawodu.

- Taak... Większość sprzedawców książek, jakich znam, nie ma w głowie nic innego niż interes. Jeśli mogę być szczerą, mam wrażenie, że nie poświęcają najmniejszej uwagi uczniom.

- Ach, rozumiem - powiedział z wahaniem. - Może powinniśmy porozmawiać bardziej szczegółowo. Założę się, że zmieni pani zdanie, przynajmniej jeśli chodzi o moją osobę.

Jego uśmiech był rozbrajający. - Czy mogę się przedstawić? - wyjął z portfela wizytówkę. Ian Mercer, Dyrektor Handlowy, Advance Press - przeczytała Dinah.

- Czy mogę zapytać, jak pani na imię?

- Dinah.

- Piękne imię. Proszę powiedzieć, Dinah, czy jadła już pani kolację? - pytanie zabrzmiało bardzo bezpośrednio.

Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna. Przez cały dzień nie jadła ani kęsa. Potrząsnęła głową.

- W takim razie proponuję, żebyśmy poszli coś zjeść. Ale nie tutaj. Za dużo tu pedagogów i muszę przyznać, że mam już trochę dość tego tłumu.

Możemy pojechać do Newport Beach. Tam możemy spokojnie porozmawiać o książkach i naszych ulubionych autorach, jeśli pani zechce.

A więc on też lubi czytać. Dinah wahała się przez chwilę, a potem kiwnęła głową.

Wziął ją za rękę. - Więc najlepiej chodźmy od razu. - Jego palce prześliznęły się niby przypadkowo po jej ręce.

To przelotne dotknięcie podziałało na nią elektryzująco. Reakcja była niezwykle gwałtowna. Czowała, jakby paliła ją skóra w miejscu, którego dotknął, i jakby ogień rozpalał się w jej ciele. Co się z nią dzieje? Kosztowało ją wiele wysiłku, by się opanować.

- Damy radę zejść siedem pięter? - zapytał nowy znajomy, obejmując ją ramieniem. - Z pewnością długo potrwa, zanim przyjedzie winda.

Gdy schodzili po schodach, Dinah wydawało się, że to on ją podtrzymuje, choć w rzeczywistości to ona opierała się lekko o niego. Miło było czuć obok siebie męskie ramię.

- No, jeszcze ostatni kawałek - powiedział, gdy byli już prawie na dole.

Ze śmiechem przyspieszyli. Nagle Dinah zaczepiła obcasem o nadłamaną stopień. Omal się nie przewróciła, Ian złapał ją w ostatniej chwili. Chwyciła się poręczy i po chwili znowu stała pewnie.

- Myślę, że muszę trochę zwolnić, jeśli mamy zjeść razem kolację - zauważyła. - Może będzie lepiej, jak pan pójdzie przodem.

Wieczne powietrze dawało przyjemny chłód, a księżyc świecił jasno, gdy kierowali się w stronę starego mercedesa.

Gdy Dinah opadła na siedzenie, poczuła pod nogami coś twardego. Pochyliła się/ i podniosła kieszonkowe wydanie Mitchenera.

- Och, zapomniałem - powiedział Ian. - Gdy dużo podróżuję, robię sobie przerwy i czytam Mitchenera.

Dinah miała ogromną ochotę porozmawiać z nim o tym autorze, Jednak on zdawał się w tym momencie bardziej interesować jej osobą.

Ody Ian z dużą wprawą prowadził samochód, a ona opowiadała mu o swojej rodzinie i studiach, porównywała go automatycznie z Kipem.

Bardzo łatwo rozmawiało się z Ianem Mercerem. Był dobrym słuchaczem. Zupełnie inaczej niż Kip, który nieustannie mówił. Rzadko dochodziło między nimi do prawdziwej rozmowy, ponieważ on ciągle robił sobie żarty.

- O czym pani myśli? - głos Iana przerwał nagle jej rozmyślenia.

- Och, myślałam o tym, co mam załatwić na tej konferencji, i że udało mi się już wyszukać niektóre książki potrzebne w naszej szkole do nauki czytania. Nasze dzieci pochodzą przeważnie z rodzin, w których czytelnictwo nie jest popularne. Dlatego ważne jest, by przynajmniej szkoła dostarczała im dobre książki. — Uśmiechnęła się przepraszająco. - No tak, znowu mówię o szkole.

- Wygląda na to, że bardzo pani lubi swój zawód.

- Tak, to prawda. Praca z książkami sprawia mi ogromną przyjemność. To znaczy oczywiście tylko wtedy, gdy książki są dobre. Czasem moja praca staje się źródłem zdenerwowania. Wie pan, produkuje się tak dużo złych podręczników... - przerwała. Znowu zaczęła martwić się nowym programem nauki czytania, który miała znaleźć dla szkoły.

Ian Mercer zaparkował przy krawężniku.

- Jesteśmy na miejscu. - Otworzył drzwi i pomógł Dinah wysiąść. Przyciągnął ją do siebie.

- Nie powinna pani ciągle o tym myśleć - szepnął jej do ucha. Nie wiedziała, co ma na to odpowiedzieć. Jego gesty wyprowadzały ją z równowagi.

Objął ją ramieniem w tali i poprowadził do wejścia restauracji. Światło wewnątrz było przytłumione. Na każdym stoliku paliła się świeca. Wybrali przytulny stolik w kącie. Dinah zagłębiła się w jadłospisie. Nazwy potraw brzmiały obiecująco.

- Proponuję Nouvelle Cuisine - powiedział Ian. - Delikatne i lekko strawne.

- Och, był pan już tutaj? - Dinah spojrzała na niego pytająco.

- Moja praca pozwala mi jeść w restauracjach, na które nie stać przeciętnego śmiertelnika.

Zmarszczyła brwi. Naturalnie, jedzenie idzie w koszty. To dla niego zwykła część interesu. Jej nastrój na chwilę się pogorszył. No, dobrze. Ona też może nadać temu wieczorowi służbowy charakter.

- Ian, jaki program nauki czytania wydało pańskie wydawnictwo? - zapytała rzeczowo.

Skosztował wina, które zaproponował kelner, i zaaprobował wybór.

- Wypracowaliśmy bardzo skuteczny program. Nazywa się „Metoda Indywidualnego Podejścia”, w skrócie MIP. System sprawdził się znakomicie w ciągu sześciu lat prób. Rozwiązuje właściwie wszystkie problemy z czytaniem. Ale proszę powiedzieć, czy rzeczywiście chce pani cały wieczór rozmawiać o szkole? Ja wołałbym dowiedzieć się więcej o pani. - Podniósł kieliszek. - Twoje zdrowie, Dinah. Wiesz, że jesteś piękna?

Zaczerwieniła się i wzniosła toast. - Za pomyślność twojego programu MIP.

Z przerażeniem stwierdziła, że machinalnie odwzajemniła mówienie per ty. Odkąd to tak łatwo nią manipulować? Normalnie nigdy by jej nie przyszło do głowy mówienie na ty do mężczyzny, którego zna od dwóch godzin.

- Dziękuję. Nasz program rzeczywiście odnosi sukcesy. Jest stosowany w dwudziestu trzech szkołach w tym rejonie. Mój poprzednik osiągnął znakomitą sprzedaż.

- Dwadzieścia trzy szkoły! - zdziwiła się Dinah. - To rzeczywiście sukces.

- Wiesz, odkryliśmy, że niektórzy nauczyciele są przekonani, iż doskonale nauczyli dziecko czytać, a tymczasem w różnych testach okazuje się, że wcale tak nie jest. Aby uniknąć takich pomyłek, skonstruowaliśmy specjalny system testów, za pomocą których można jednoznacznie stwierdzić...

- Ach, ciągle te testy! - Dinah ze złością wpadła mu w słowo.

- Dzieci nie uczą się przy tym przecież, co naprawdę oznacza czytanie książek. Tego trzeba nauczyć!

Ian wziął ją za rękę. - Posłuchaj, Dinah, nie kłóćmy się dzisiaj o metody nauczania. Dla mnie jest o wiele ważniejsze, bym mógł dowiedzieć się czegoś o tobie.

Zmieszana spojrzała w bok. Znowu przyszedł jej na myśl Kip, który nigdy się nie kłócił. Nie była jeszcze dostatecznie otwarta na innych mężczyzn. Nawet na Iana Mercera.

Spojrzał na nią badawczo. - Co się stało?

- Ach, nic.

- Powiedz, wyrzuć to z siebie, to czasem pomaga. Wpatrywała się w obrus przed sobą. - To tylko... to znaczy, nie



miałam zbyt wiele randek w ostatnim czasie...

- Nie mogę w to uwierzyć. Byłem już zdziwiony, że tak łatwo mogłem cię wyciągnąć z tego koktajlu.

Dinah uśmiechnęła się zmieszana. - Nie byłam z nikim specjalnym umówiona.

- Naprawdę? Dlaczego? Jesteś zaręczona?

- Nie, już nie - głos jej lekko zadrżał.

Pogładził palcami jej dłoń. Ten gest dodał jej odwagi, by mówić dalej. - Tak, byłam zaręczona, ale mój narzeczony, że tak powiem, zwiął.

- Trudno to zrozumieć.

Zaśmiała się gorzko. - A jednak, uwierz mi. Przed setkami ludzi, prosto spod ołtarza.

- Co? W czasie ślubu? To przecież niemożliwe! - Ścisnął jej rękę. - W takim razie popełnił największy błąd swojego życia.

Aby zwrócić jej myśli na inne tory, Ian zaczął jej opowiadać o sobie. O tym, jak wybrał swój zawód, że grał w koszykówkę i w końcu o książkach, które chętnie czytał. Przy tym temacie Dinah poczuła się jak ryba w wodzie. Zbladło wspomnienie Kipa i krzywdy, jaką jej wyrządził. Rozmawiali o książkach, autorach i ich biografiach, a Dinah mogła o tym mówić bez końca. Ale od książek wrócili znowu do systemu MIP.

- Wątpię, czy mógłby funkcjonować w naszej szkole - powiedziała Dinah. - Problem polega na tym, że po prostu potrzebujemy więcej książek dla naszych dzieci. Wiesz, w mojej szkole panuje przekonanie, że dzieci uczą się czytać tylko wtedy, gdy dużo czytają, a nie dzięki programowi nauczania, nawet bardzo mądrymu.

- Całkiem się z tobą zgadzam - odparł, nie uzasadniając tego bliżej. Nie dopytywała się dalej, tylko czekała, aż zacznie znowu mówić

o zaletach swego programu. Ale on nic nie mówił, tylko prześliznął się wzrokiem po jej nagich ramionach. To było jak pieszczota, jak łagodne, czułe dotknięcie.

- Masz ochotę zatańczyć? - zapytał Ian.

Dinah skinęła bez słowa i poszła za nim na parkiet. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że czuła przez koszulę rzeźbę jego muskularnego ciała. Bardzo pasowali do siebie i cieszyła się, że jest tak wysoki.

Oparła głowę na jego ramieniu i przytuliła policzek do miękkiego materiału jego koszuli. Zamknęła oczy i rozkoszowała się jego bliskością i ciepłem.

Poruszali się powoli w rytm romantycznej melodii. Dinah ogarnęło nieznane uczucie: z jednej strony bliskość Iana wywoływała w niej uczucie podniecenia i lekkie mrowienie skóry, z drugiej zaś czuła niezwykle odprężenie w jego ramionach.

- No i co, podoba ci się taniec ze sprzedawcą książek? - zażartował.

- Jeśli tylko nie próbuje mi przy tym wciskać książek - odparła Dinah.

Ian zaśmiał się i dotknął ustami jej skroni.

Gdy muzyka umilkła, puścił ją i odsunął się o krok do tyłu. Spojrzał jej głęboko w oczy. Czuła lekkie zdenerwowanie. Jego mina świadczyła o tym, że właśnie jest bliski podjęcia jakiejś decyzji, cokolwiek by to miało być.

Ian wziął ją za rękę i poprowadził z powrotem do stolika. Ledwie zdążyli usiąść, pochylił się ku niej, złapał ją za obie ręce i powiedział zdecydowanym głosem:

- Dinah, chciałbym się z tobą ożenić. Co myślisz o niedzieli? Wtedy konferencja już się skończy.

RS

## ROZDZIAŁ 2

Dinah patrzyła na niego jak osłupiała. - Co proszę? Ożenić się? - Ian spojrział jej głęboko w oczy. - Dobrze zrozumiałaś. W niedzielę wieczorem. Albo najlepiej jeszcze dzisiaj polecimy do Las Vegas.

- Do Las Vegas? - powtórzyła zirytowana.

- Dinah, nie patrz na mnie z takim niedowierzaniem! Mówię poważnie. No co, chcesz wyjść za mnie?

- Jak... jak coś takiego może ci przyjść do głowy? - wyjąkała. - Znam cię od około trzech godzin i mam ci dać poważną odpowiedź na takie pytanie? Ian, przecież to absurd. - Jego dłoń była tak ciepła, że Dinah czuła, jak całe jej ciało rozgrzewa się od jej dotknięcia.

- Dinah, zapewniam cię, że możesz mi zaufać. Nigdy bym cię nie opuścił.

Przy stoliku pojawił się kelner i Ian zapłacił rachunek.

Dinah siedziała bez ruchu. Przez chwilę nie była w stanie mówić, Ian odsunął swoje krzesło, obszedł stół dookoła i podniósł palcem jej brodę, tak że musiała na niego spojrzeć. - Chodź, dokończymy rozmowę w samochodzie.

Wstała jak ogłuszona i wyszła za nim z restauracji. Gdy otworzył jej drzwi samochodu, bezsilnie opadła na siedzenie. Próbowwała wziąć się w garść. Powinna coś zrobić, coś powiedzieć. Nie może dać się zwieść jego czarowi, który najwidoczniej starał się na niej wypróbować.

- A więc, Ian, teraz już na poważnie, przecież nie mogę... - zaczęła Dinah, ale umilkła natychmiast, gdy objął ją ramieniem. Jego twarz przybliżyła się i nagle poczuła jego usta na swoich wargach. Czuła, jak dłońmi łagodnie masuje jej plecy. Nieświadomie rozchyliła usta. Jego pocałunek stał się bardziej natarczywy. Odszukał klamrę w jej włosach i rozpiął ją. Wplątał palce w jej gęste, rozpuszczone włosy. Dreszcz rozkoszy przebiegł po plecach Dinah. Objęła Iana i odwzajemniła jego pocałunek. Bez zastanowienia przyjmowała jego pieśczość. Gdy powoli odsunął się od niej, westchnęła głęboko. Jeszcze nie chciała przestać. Jego łagodna czułość wyzwoliła w niej pożądanie, jakiego wcześniej nie знаła. Kip był zawsze bardzo władczy i bezpośredni, gdy zbliżał się do niej. Czasem musiała się nawet zmuszać, by okazać mu czułość.

Ian dotknął ustami jej policzka. Jego głos brzmiał ochryple, gdy powiedział: - Dla mnie jesteś już moją żoną, Dinah. Lotnisko jest niedaleko. Polecimy do Vegas, dobrze?

- Nie, Ian. - Starła się nadać swemu głosowi pewne brzmienie. - To jest naprawdę szalony pomysł. Naturalnie nie mogę wyjść za ciebie dzisiaj

wieczorem. Wprawdzie mój narzeczony porzucił mnie przed ołtarzem, ale to jeszcze nie znaczy, że zaraz potem mam poślubić pierwszego lepszego, który mi się nawinie.

Odsunął się trochę od niej. - W takim razie zachowujmy się tak, jakbyśmy byli po ślubie. Małżeństwo na próbę, że się tak wyrażę - powiedział takim tonem, jakby chciał jej zaoferować próbny egzemplarz swojego podręcznika.

- Zachowywać się tak, jakbyśmy... - oparła się w fotelu i wybuchnęła śmiechem. - Ach, tak, teraz już wreszcie rozumiem. Uważasz, że w takich okolicznościach moglibyśmy...

- Jasne - przerwał jej - chciałbym się z tobą kochać, rozumiesz, bardzo cię pragnę, obojętne, czy jesteśmy już małżeństwem, czy nie.

- Powiedz, czy poważnie tak myślisz? - w jej głosie zabrzmiało niedowierzanie. Własne ciało zdradzało jej, że z nią było dokładnie tak samo. Niczego nie zrobiłaby chętniej niż... Ale ta historia ze ślubem to na pewno jakiś podstęp. Nie, po prostu nie można brać tego poważnie.

- Zastanów się jeszcze nad tym w czasie jazdy, Dinah - zaproponował uruchamiając silnik.

Przed hotelem Disneyland Ian zaparkował samochód w nie oświetlonym miejscu pod drzewami. Pochylił się w stronę Dinah i przyciągnął ją powoli do siebie. Jego twarz była coraz bliżej, aż Dinah zamknęła oczy, gdy ich usta ponownie się zetknęły, Ian gładził delikatnie jej dłonie. Jego pocałunek stał się bardziej intensywny. Jeszcze żaden mężczyzna nie całował jej tak długo. Nawet Kip.

Przy wspomnieniu o Kipie oderwała wargi od ust Iana i odsunęła się trochę.

- Dinah, wyjdź za mnie - nalegał pieszczotliwym głosem. I jakby odgadując jej myśli, ciągnął dalej: - Nie jestem taki jak Kip. Małżeństwo to trudne zadanie. Dla twojego narzeczonego chyba zbyt trudne. Dlatego w ostatniej chwili stchórzył. Sądzę, że aby żyć z tobą, trzeba być człowiekiem o silnym charakterze. Takim jak ja.

- Jak widzę, jesteś bardzo pewny siebie - stwierdziła Dinah. Chętnie zobaczyłaby w tym momencie wyraz jego twarzy. Jednak w tej ciemności nie było to niestety możliwe. - Ian, przestańmy rozmawiać o ślubie. Ten pomysł jest po prostu nierealny.

Czubkami palców pogładził jej ramiona. Serce waliło jej jak szalone. Co takiego ma w sobie ten mężczyzna, że tak gwałtownie na niego reagowała? Nie poznawała samej siebie. Z jednej strony czuła niemal strach, z drugiej zaś uczucie to napełniało ją dziwną rozkoszą. Zwykle najpierw starała się bliżej

poznać mężczyznę, zanim dopuszczała do jakichkolwiek czułości. Ale nie w przypadku Iana. W tej chwili było jej zupełnie obojętne, jakim on jest naprawdę człowiekiem, i nie przejmowała się tym, że prawie zupełnie go nie zna.

Jego usta gładziły czule jej szyję. - Ian! - Odetchnęła głęboko. - Ian, proszę, przestań. - Jego dłonie wsunęły się powoli pod jej sweter, gładziły jej talię i przesuwwały się w górę, do zapięcia biustonosza. Wstrzymała oddech. Przez głowę przemknęła jej myśl, by się bronić, ale w tym samym momencie zdała sobie sprawę, że nie jest w stanie.

- Dinah, pobierzmy się - jego głos był jak jedwab.

- Nie, to niemożliwe - szepnęła. Robiło się jej słabo od jego pieścot. Odpowiedział na jej opór burzliwym pocałunkiem i przycisnął ją mocno do siebie. Dinah gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Przytłoczona władczą namiętnością Iana, objęła ramionami jego szyję i bezwolnie poddała się uczuciom. Wbiła paznokcie w jego ramiona, gdy zaczął łagodnie masować jej piersi. Powoli oderwał się od niej. Widziała pożądanie w jego oczach. Niczego nie pragnęła bardziej niż całkiem mu się oddać. Zupełnie straciła kontrolę nad sobą. Wyobrażała sobie, że wsiadają razem do windy i idą do jego pokoju, prosto do łóżka. W ogóle go nie znam, a myślę o tym, żeby pójść z nim do łóżka! - przemknęło jej przez głowę. Nie, powinna odejść, zanim będzie za późno.

- Ian, czy mógłbyś mnie podwieźć do mojego samochodu? - spytała ochrypłym szeptem.

Uśmiechnął się, skinął bez słowa i uruchomił samochód. Prawdziwy gentleman, pomyślała Dinah, nie bez odrobiny rozczarowania.

Gdy zatrzymali się obok jej samochodu, Ian zapytał: - Masz jutro bardzo ciężki dzień?

- O, tak, można to chyba tak określić. - Opowiedziała mu w skrócie, co ma w planie. - Ian, dziękuję ci za piękny wieczór - zakończyła sztywno. Jednak po chwili dodała: - Bardzo dobrze się z tobą czułam.

Pochylił się i pocałował ją czule. - Dobranoc, Dinah - powiedział. - Śpij dobrze.

Znowu głośne dzwonienie telefonu obudziło Dinah.

- Na miłość boską, Dinah, gdzieś ty była wczoraj wieczorem? - usłyszała zatroskany głos Katie. - Czekałam na ciebie kilka godzin. Dinah skrzywiła się ze zmęczenia, Ian! przemknęło jej przez głowę.

Wczorajszej nocy długo nie mogła zasnąć, bo cały czas rozpamiętywała przebieg tego dziwnego wieczoru.

- Hej, Dinah, jesteś tam?

- Tak, Katie, powoli się budzę. Posłuchaj, opowiem ci wszystko, jak się spotkamy na obiedzie, zgoda?

- Okay. Spotkajmy się o dwunastej w snackbarze hali wystawowej, dobrze? - Brzdęk. Jak zwykle, Katie odłożyła słuchawkę, nie czekając na odpowiedź Dinah.

W hali wystawowej. Dinah westchnęła. Tego jej tylko brakuje - spotkania z supersprzedawcą Ianem Mercerem. Opadła z powrotem na poduszkę i wpatrywała się w sufit. Propozycja małżeństwa. Co za idiotyczny pomysł. To rzeczywiście oryginalny sposób, by szybko, a przy tym elegancko zaciągnąć dziewczynę do łóżka. I jeszcze te jego uwodzicielskie sztuczki! Mimo woli poczuła to elektryzujące uczucie, Jakiego doznała wczoraj pod wpływem jego pieśczoł. Dinah, natychmiast przestań! - przywołała samą siebie do porządku. Masz przed sobą bardzo pracowity dzień. Musisz skoncentrować się wyłącznie na obowiązkach.

Wyskoczyła z łóżka, wzięła prysznic i wskoczyła w granatową sukienkę i pasujące do niej buty. Chwyciła torebkę i zbiegła na śniadanie. Usiadła na wolnym krześle przy barku i zamówiła grzanekę i sok pomarańczowy. Potem wyjęła z torebki notatki na dzisiejszą dyskusję. Miała opowiadać o metodzie uczenia czytania stosowanej w jej szkole, która polegała głównie na tym, by zaoferować dzieciom możliwie dużo materiału do czytania i kontaktów z dobrymi książkami. Szczególna trudność polegała na tym, że stale mieli do dyspozycji za mało pieniędzy, by konsekwentnie wdrażać tę koncepcję. Ale, pomyślała z zadowoleniem, to wkrótce się zmieni, bo dostali ostatnio dotację od władz stanowych. Cieszyła się, że będzie mogła wyszukać i kupić nowe książki. Wybierze także nowe podręczniki dla nauczycieli. To było ważne, bo wielu uczniów pochodziło z Meksyku lub Azji i nie znało zbyt dobrze angielskiego. Ale właśnie te dzieci potrzebowały indywidualnego podejścia w procesie nauczania. Jednak nigdy nie było na to dosyć czasu. Zbyt często musiała godzić się z tym, że nie może zatroszczyć się o poszczególnych uczniów, choć wiedziała, że jest to konieczne.

Wypiła sok pomarańczowy i wstała. W drodze do sali wykładowej przeszła obok tablicy z napisem „hala wystawowa”. Na widok tego szyldu poczuła dziwne ściskanie w żołądku. Przeszła szybko do wejścia do sali wykładowej. Wraz z nią podążały tam setki nauczycieli.

Miała miejsce obok Janiny Everson, która zdobyła pierwszą nagrodę jako autorka książek dla dzieci. Dinah usiadła, zadowolona z tak interesującego sąsiedztwa, i uśmiech zamarł na jej wargach. Nie, to przecież niemożliwe! Kilka metrów od niej, w pierwszym rzędzie, siedział nikt inny, tylko Ian Mercer. Przywitał ją promiennym uśmiechem. Tego tylko brakowało! Serce zaczęło jej bić jak szalone. Jak on się dowiedział, że ona tu będzie? Musiał bardzo dokładnie przestudiować program. Jej nazwisko było wymienione na liście uczestników dyskusji.

Aby się uspokoić, Dinah sięgnęła po butelkę wody i nalała sobie pełną szklanekę. Z rozpaczą stwierdziła, że ręce jej drżą i rozlewa wodę na stół. Janina, jej sąsiadka, zaczęła mówić, ale Dinah nie słyszała ani słowa.

Ładnie się zaczyna. A wszystko przez pewnego sprzedawcę, Iana Mercera. Zamierzała nawiązać w swojej wypowiedzi do słów Janiny, a teraz zamiast słuchać wspominała pocałunki i pieszczoty Iana i nie mogła się skoncentrować. Spróbowała wziąć się w garść i zapamiętać przynajmniej część z tego, co mówiła jej koleżanka.

Gdy przyszła jej kolej na zabranie głosu, z trudem unikała patrzenia w stronę Iana. Kiedy opisywała starania czynione w jej szkole, by możliwie efektywnie nauczyć dzieci czytania, jej głos stawał się stopniowo bardziej pewny. Na początku obawiała się, że nie wykrztusi ani słowa. Gdy skończyła, publiczność podziękowała jej brawami. Przewodniczący dyskusji oznajmił, że można stawiać dyskutantom pytania. Natychmiast w górze pojawiła się ręka Iana. Na miłość boską, na pewno zacznie jej stawiać jakieś trudne pytania. Dinah kręciła się nerwowo na krześle, podczas gdy najpierw inni uczestnicy dyskusji odpowiadali na pytania. Nagle przewodniczący zakończył konferencję, dziękując wszystkim uczestnikom dyskusji, Ian opuścił rękę. Jego pytanie pozostało bez odpowiedzi. Dinah poczuła, jakby kamień spadł jej z serca.

Uporządkowała swoje notatki i schowała je do teczki. Choć nie rozglądała się dookoła, wiedziała doskonale, że Ian stoi tuż za nią.

- Wypadłaś wspaniale - zauważył.

- Och, naprawdę? - odparła z rezerwą, zamykając aktówkę.

- I wyglądasz bardzo atrakcyjnie - dodał, zniżając głos.

Jego uwaga zirytowała ją, a jednocześnie schlebiała jej. Prawdopodobnie jej wygląd wywarł na nim lepsze wrażenie niż jej wystąpienie.

- Pracowałam dość długo nad moim wystąpieniem - zabrzmiało to niemal jak usprawiedliwienie.

- Wierzę. Zresztą niektóre fragmenty mogłem usłyszeć już wczoraj - powiedział z uśmiechem.

- Tak, to prawda. - Nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć. Jego obecność wprawiała ją w zmieszanie. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż wczoraj wieczorem przy muzyce i blasku świec. Jednak działał na nią zupełnie tak samo, jak wczoraj. Zadrżała pod jego dotknięciem, gdy położył rękę na jej ramieniu. - Przykro mi, Dinah, że nie mogę pójść z tobą na obiad, przy naszym stoisku jest teraz ogromny ruch. Muszę wracać. Ale bardzo bym się ucieszył, gdybyś odwiedziła mnie na stoisku. - Nacisk jego ręki stał się mocniejszy.

Skinęła niezdecydowanie. - Dobrze, spróbuję. - Zawahała się. - Czy to tylko próba złowienia klienta?

- Dobrze, będę czekać na ciebie. - Pogroził jej żartobliwie palcem i dodał: - I nie zapomnij o naszych planach małżeńskich. - Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, zniknął w tłumie.

Dinah oddychała głęboko i mimowolnie próbowała wyśledzić Iana. Zobaczyła, jak przeciska się między grupkami rozmawiających nauczycieli. Zauważyła, że wiele kobiet obejrzało się za nim, gdy przechodził obok. Nic dziwnego, wygląda diabelnie atrakcyjnie w swoim dobrze uszytym garniturze. Przypomniała sobie jego szerokie ramiona i muskularny tułów, który czuła w tańcu przez materiał koszuli. No i potem w samochodzie...

Och, już pięć po dwunastej! Katie na pewno już na nią czeka! Musi się pospieszyć do hali wystawowej i spróbować przy tym ominąć stoisko Iana. Dinah podążyła długim korytarzem, kierując się strzałkami. W wejściu do hali musiała pokazać legitymację.

Przemknęła koło stoisk poszczególnych wydawnictw, nie zwracając uwagi na kuszącą ofertę książkową. Później będzie miała na to dość czasu. Teraz musi szybko znaleźć snackbar. W głębi hali zauważyła reklamę coca coli. To pewnie tam.

Dinah wypatrzyła Katie w kolejce do baru samoobsługowego.

- Ach, jesteś wreszcie! - Katie mrugnęła porozumiewawczo. - Myślałam już, że znowu spotkałaś swojego wczorajszego rycerza i uprowadził cię na białym koniu.

- Co ci przychodzi do głowy? - zapytała niewinnie Dinah.

- No, jeszcze umiem dodać dwa do dwóch.

Dinah opowiedziała Katie ogólnikowo o swoim spotkaniu z Ianem, nie mówiąc jednak jego „oświadczeniach”. Z tego nie mogła się nikomu zwierzyć, nawet najlepszej przyjaciółce. To było po prostu zbyt śmieszne.



Gdy siedziały przy stoliku i jadły, opowiadały sobie o swoich planach na resztę dnia. Dinah skrzywiła się lekko i powiedziała: - Muszę później przejść się jeszcze po stoiskach wydawnictw i sprawdzić, czy mają dla nas jakieś sensowne oferty. Jeśli dokonam selekcji, muszę zaprosić wybranych na spotkanie informacyjne do naszej szkoły. Jest ich tu tak dużo, że nie bardzo wiem, od czego mam zacząć.

- Na pewno dasz sobie radę - pocieszyła ją Katie. - Przecież wiesz, że najważniejsze jest, by programy umożliwiały indywidualne postępy w nauce. - Z przerażeniem spojrzała na zegarek. - Och, muszę się pospieszyć. - Pospiesznie przełknęła ostatnie kęsy hot doga.

Cała Katie, pomyślała Dinah z uśmiechem. Zawsze w biegu.

- Zadzwoń do ciebie wieczorem, zgoda? - z tymi słowami Katie zerwała się z krzesła i pospiesznie opuściła restaurację.

Dinah podniosła się również, by spełnić swoją trudną misję. Aby mieć jakiś punkt zaczepienia, zaczęła rozglądać się po tylnej części hali. Starła się nie zatrzymywać zbyt długo przy żadnym stoisku, choć chętnie poszperałaby dłużej w książkach. Ale na to nie miała czasu, więc ograniczała się do zdobycia niezbędnych informacji, po czym przechodziła do następnego stoiska.

To była ciężka praca. Już po chwili zaczęły ją boleć nogi. Bogactwo ofert mogło przyprawić o zawrót głowy. Trudno było wyłowić najistotniejsze dla niej informacje. Zbierała prospekty, cenniki i egzemplarze próbne. Miała już tego tyle, że nie wiedziała, jak to unieść.

Przy następnym stoisku Dinah odkryła puste krzesło. To była rzadkość w tym tłoku. Usiadła pospiesznie, a zebrane materiały ułożyła w równym stosie na podłodze.

- Dinah! Jak wspaniale, że przyszedłaś. Bardzo się cieszę, że chcesz poznać naszą ofertę.

To był niezaprzeczalnie głos Iana. A więc tak czy owak, niczego nie podejrzewając, wylądowała przy stoisku Advance Press, Ian stał przed nią, uśmiechając się promiennie. Ten jego zwycięski uśmiech! Nie wyobrażała sobie, żeby ten człowiek mógł być kiedykolwiek zbity z tropu.

Katalogi, które trzymała na kolanach, zsunęły się, gdy się poruszyła, Ian pochylił się szybko i pozbierał wszystko. Gdy się wyprostował, pogładził niby przypadkiem jej kolano. Wyjął z szuflady reklamówkę z napisem „Advance Press” i włożył do niej materiały, które zebrała u konkurencji. Wręczył jej torbę ze słowami: - Jestem pewien, że nie poświęcisz tym katalogom ani

minuty, gdy poznasz naszą ofertę. - W jego spojrzeniu i tonie głosu było coś wyzywającego.

Taki więc był Ian Mercer, człowiek interesu. Wstała, próbując zbagatelizować mrowienie skóry, wywołane jego dotknięciem.

- A więc dobrze, Tan - odparła podobnym tonem. - Masz swoją szansę. Spróbuj przekonać mnie do swojego programu MIP. Słucham uważnie.

Błysk w jego oczach wyrażał jednocześnie rozbawienie i podziw. Wskazał na książki rozłożone na stole. - To jest nasz najważniejszy materiał. Na tym bazuje cała reszta - wyjaśnił.

- Ale to są przecież książki z biblioteki - zdziwiła się.

- Tak, zgadza się, ale, jak sama powiedziałaś, książki są najważniejsze, gdy chce się nauczyć dzieci czytania. A ja gwarantuję ci na dwieście procent, że dzięki naszemu programowi się tego nauczą. Polega on głównie na tezie, że każde dziecko uczy się na swój sposób i we właściwym sobie tempie. Podzieliliśmy proces nauczania na poszczególne umiejętności i uwzględniliśmy je w naszym programie, tak że każde dziecko może w danym momencie nabywać umiejętność, której właśnie potrzebuje. To znaczy, że nie ma prymusów i pozostających w tyle, tylko każdy uczy się we właściwym dla niego tempie.

- To nieźle brzmi - powiedziała Dinah z zastanowieniem. Pomyślała o Katie, która słusznie twierdziła, że najważniejsze w każdym programie jest dostosowanie do indywidualnych potrzeb uczniów.

- Ten program zdaje się uwzględniać indywidualne możliwości uczniów, ale zapewne wymaga także sporo pracy od nauczyciela.

- Tak, Dinah, temu nie mogę zaprzeczyć. Zastosowanie programu MIP wymaga na przykład całkowicie odmiennego urządzenia klasy. To dla wielu nauczycieli jest zupełnie nowym zadaniem, z którym nie zawsze potrafią się pogodzić. Ale naturalnie oferujemy także kursy dla nauczycieli, aby mogli sprostać szczególnym wymaganiom programu. Czy interesuje cię, jak funkcjonuje MIP w klasie?

Skinęła. Tak, naturalnie. Dziwne, jak szybko zainteresowała się całą sprawą. Normalnie była zawsze bardzo sceptycznie nastawiona do wyjaśnień sprzedawców. Czy to dlatego, że ten system rzeczywiście miał zalety, czy raczej ze względu na to, że wyjaśnienia pochodziły od Iana Mercera? Dinah nie była całkiem pewna i złościła się o to w duchu na samą siebie.

Ian wskazał na mały ekran i zaproponował jej, by usiadła. -Puszczę ci krótki film, który pokazuje nauczyciela i jego klasę podczas lekcji z wykorzystaniem naszego materiału dydaktycznego. Za kilka minut będę z powrotem, dobrze?

Podczas wyświetlania filmu przy stoisku zbierało się coraz więcej widzów. Dinah śledziła uważnie akcję na ekranie. Po kilku minutach musiała przyznać, że całość robi wrażenie. Wygląda na to, że nie jest to wcale tak skomplikowane, jak przypuszczała.

Gdy film się skończył, wstała i rozejrzała się za łanem. Miała całą masę pytań, które chciała mu zadać.

Stał w otoczeniu nauczycieli. Obok niego zobaczyła atrakcyjną szatynkę, która razem z nim odpowiadała na pytania. Chociaż Ian wydawał się bardzo zajęty, natychmiast zauważył Dinah. Razem z młodą kobietą podszedł do niej.

- Czy mogę przedstawić - powiedział uprzejmie - Dinah Paige, Angie Morrison. Angie pracowała dla nas w okresie próbnym programu MIP. Obecnie pracuje dla Advance Press jako doradca.

Dinah uśmiechnęła się do Angie, choć widoczny koleżeński stosunek między Ianem a młodą kobietą wywołał ukłucie w jej sercu. Jak wiele czasu Angie spędzała z łanem? I czy tylko podczas pracy? Czy Ian nie zachowuje się w jej obecności z trochę większą rezerwą w stosunku do Dinah?

- Jeśli ci to odpowiada, Dinah, Angie przedstawi ci niektóre nasze materiały i udzieli wyjaśnień. Zna się na tym bardzo dobrze. Wybaczcie mi na chwilę. - Uśmiechnął się do nich i po chwili zniknął w tłumie.

Angie zaprowadziła Dinah do małego stolika i rozłożyła przed nią materiały programu MD?. Potem zaczęła minuta po minucie objaśniać proces postępowania podczas lekcji. Dinah rozglądała się niespokojnie po hali z nadzieją, że dojrzy gdzieś Iana.

- Czy nie sądzi pani, że nasz program w bardzo dużym stopniu uwzględnia indywidualne możliwości każdego ucznia? - zapytała Angie.

- Owszem - skinęła Dinah, starając się skupić. - Nie jestem tylko pewna, czy funkcjonowałyby w naszej szkole.

- W takim razie proszę odwiedzić jedną ze szkół, w której program jest stosowany. Mogę to dla pani zaaranżować. Będzie pani mogła na miejscu przekonać się o jakości naszego programu.

Dinah wypełniła zgłoszenie, które podsunęła jej Angie. Na koniec otrzymała jeszcze obszerny prospekt. Potem Angie wstała i pożegnała się z nią, by poświęcić się następnemu potencjalnemu klientowi.

Właściwie nadeszła pora, by przejść do następnego stoiska, jednak Dinah zwlekała. Studiowała prospekt niewidzącym wzrokiem, nie zapamiętując niczego.

Nagle poczuła na ramieniu ciepłą dłoń. Przy uchu usłyszała cichy głos Iana:  
- Dinah, strasznie chciałbym się spotkać z tobą dziś wieczorem, ale muszę niestety cały wieczór poświęcić interesom. Czy będziesz tu jutro?

- Tylko rano. Muszę wziąć udział w kilku grupach dyskusyjnych.

- Nie patrzyła mu w oczy, by ukryć rozczarowanie.

Podniósł palcem jej brodę i zmusił ją, by spojrzała na niego. Sądząc po jego minie, szykował się właśnie do wyznania miłosnego, pomyślała Dinah nie bez rozbawienia.

- No i jak podobał ci się wykład Angie? - zapytał Ian.

Do licha, czy on nie jest w stanie myśleć o niczym innym, tylko o swoim programie MIP? Wstała gwałtownie, strząsając przy tym jego dłoń ze swego ramienia. - Owszem, twój program ma na pewno swoje zalety. Porównam go bardzo szczegółowo z innymi programami. - Jej głos zabrzmiał bardziej lodowato niż zamierzała.

Energicznym ruchem wsunęła katalog do reklamówki, chwyciła torebkę i opuściła stoisko, nie żegnając się z Ianem.

Przeszła pospiesznie do wyjścia, nie obdarzając ani jednym spojrzeniem pozostałych stoisk. Mocnym pchnięciem otworzyła drzwi damskiej toalety. Rzuciła reklamówkę na podłogę i patrzyła ze złością w lustro, trzymając ręce pod strumieniem zimnej wody. Policzki miała zaczerwienione, a zielone oczy błyszczały z wściekłości.

- On nie ma w głowie niczego innego jak tylko dobry interes - syknęła półgłosem. Wykwintna kolacja, taniec przy blasku świec, kilka namiętych pocałunków, tak, miał oryginalną strategię sprzedaży. A jako ukoronowanie oświadczyń! Łzy wściekłości nabiegły jej do oczu. Dlaczego musiała spotkać właśnie jego? Najlepiej będzie jak najszybciej o nim zapomnieć.

## ROZDZIAŁ 3

Gdy Dinah się w końcu uspokoiła, przemyślała jeszcze raz wczorajszy wieczór. Czy to rzeczywiście było tylko wyrachowanie? Właściwie Ian nie wyglądał na takiego. Ach, naprawdę nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Westchnęła. Jedno było pewne: przy wyborze programu nauczania nie będzie w żaden sposób forować Iana Mercera. Jego program potraktuje nawet bardziej krytycznie niż wszystkie inne.

Zamrugła oczami, wychodząc na słońce. Żałowała, że przyszła dzisiaj pieszo. Była wyczerpana i bolały ją nogi.

- Dinah! - Ian nagle pojawił się obok niej. - Cieszę się, że cię znalazłem. Dlaczego się tak rozzłościłaś? Powiedz, czy zrobiłem coś złego? - Uniósł ręce, położył je na jej ramionach i zaczął ją delikatnie masować. Wbrew woli odebrała to dotknięcie jako przyjemność.

Nie czekając na odpowiedź, powiedział: - Wyglądasz na bardzo zmęczoną. Chodź, odprowadzę cię do samochodu. Daj mi swoje rzeczy.

- Jestem bez samochodu - odparła słabym głosem.

- W takim razie odwiozę cię swoim.

W pierwszej chwili chciała zaprotestować, ale w końcu poszła za nim. Była zbyt zmęczona, by stawiać jakikolwiek opór.

Gdy siedzieli obok siebie w jego aucie, spojrzał na nią badawczo. - Teraz powiedz mi, dlaczego tak wybiegłaś na łeb na szyję.

Jak miała mu to wytłumaczyć? Sama już przecież nie wiedziała dokładnie. Och, gdybyż jego obecność nie robiła takiego zamieszania w jej myślach!

- Ian, jak mam ci to powiedzieć, mam po prostu problemy z tym, by pogodzić moje życie zawodowe z prywatnym - spróbowała wyjaśnić.

- Rozumiem - powiedział po prostu.

Skreślił na parking przed jej motelem i zatrzymał się. Potem pochylił się ku niej i zaczął masować jej pulsujące skronie. - Proszę, nie złość się już. - Pocałował ją łagodnie, gładząc rękami jej kark. Gdy powoli się od niej odsunął, Dinah poczuła spokój i odprężenie.

- Nie uwierzyłaś ani jednemu słowu, gdy ci się wczoraj oświadczyłem, prawda? - zapytał cicho.

Westchnęła, wruszając ramionami. - A niby dlaczego miałabym uwierzyć?

- Ale ja mówiłem zupełnie serio - upierał się. - I jeśli nie pobierzemy się w niedzielę, ty musisz wyznaczyć termin.

Dinah roześmiała się mimowolnie. Jego powaga miała w sobie coś komicznego. Skąd się brała ta jego przekłeta pewność siebie?

- Ian, proszę, przestań. Nie mogę wyjść za ciebie, wiesz o tym doskonale.

- Ależ dlaczego nie, kochanie? Czy może uważasz, że za mało się znamy?

- Ja... ja sędzę, że my... Do licha, co właściwie sędzę?

- W takim razie proponuję, żebyśmy po prostu poznali się trochę bliżej, jeśli to jedyna przyczyna - przerwał jej. - Zawrzemy teraz ustną umowę małżeńską i będziemy, że się tak wyrażę, małżeństwem na próbę. Tak długo, aż będziesz pewna, że chcesz być ze mną na zawsze. A więc, Dinah, powiedz, czego przede wszystkim oczekujesz od męża.

Otworzyła usta z niedowierzaniem, ale nie była w stanie mówić. Co to za podstęp? Małżeństwo na próbę z ustną umową? Chyba się przesłyszała.

- Mówisz poważnie? - zapytała bezsilnie.

- Czy nie sądzisz, że to dobry pomysł?

- Nie wiem... zasadniczo owszem...

- Widzisz, Dinah, więc jednak jesteśmy zgodni. Zaczerwieniła się nagle. Jak mogła poprzeć tak idiotyczną propozycję?

Gdzie się podział jej zdrowy rozsądek? Z Kipem nigdy o czymś takim nie rozmawiali. Nie interesował się tym, czego ona od niego oczekiwała.

- Opowiedz mi, co dla ciebie jest ważne w małżeństwie.

Gdy nadal milczała, podsunął jej: - Może pewność?

- Tak, naturalnie, i uczciwość też - wyrwało jej się.

- Nadal jesteśmy zgodni - powiedział Ian z uśmiechem.

Nagle spojrzął na zegarek. - Och, Dinah, sędzę, że musimy dokończyć tę rozmowę kiedy indziej. Dzisiaj wieczorem muszę jeszcze iść na służbową kolację. A może poszłabyś ze mną? Na pewno jesteś głodna, a ja bardzo chciałbym, żebyś była ze mną. Nie chodzi tylko o sprawy służbowe. Myślę, że będziemy się dobrze bawić. - Pochylił się do niej i zaczął ją przekonywać pocałunkami. - Nie wiem, jak przetrwam tę kolację, nie mogąc cię cały czas całować - powiedział ochryplym głosem. - Poczekam tu, a ty biegnij się przebrać, zgoda?

- Dobrze. - Dinah nie mogła uwierzyć, że rzeczywiście to powiedziała. Jak to się stało- że tak łatwo włączył ją w swoje plany? Jeszcze dzisiaj w południe przysięgała sobie, że postara się jak najszybciej o nim zapomnieć, a tymczasem idzie z nim i jakimiś nieznanymi ludźmi na służbową kolację.

Przebierając się próbowała przeanalizować całą sytuację. Co ma sądzić o tym pomysle z umową małżeńską? Czy może mu zaufać? Czy nie lepiej zejść

na dół, udać zmęczenie i odmówić? Włożyła przez głowę czerwoną jedwabną suknię i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że pójdzie na tę kolację. Starannie poprawiła makijaż i spryskała się lekko za uszami drogimi perfumami, które dostała od Kipa.

Ian zagwizdał z podziwem, gdy wsiadła do samochodu. - Wyglądasz fantastycznie, Dinah.

Jego komplement podniósł ją na duchu. Jak dawno już żaden mężczyzna nie mówił jej czegoś takiego. Jej nastrój poprawiał się z minuty na minutę. Dzisiaj wieczorem wreszcie wybawi się za wszystkie czasy. Niby dlaczego nie? Trzeba wreszcie skończyć z tą monotonią.

Ian jechał do hotelu Disneyland, przekraczając dozwoloną prędkość. Pospiesznie przebiegli przez hall do windy.

- Muszę szybko zmienić koszulę - powiedział Ian, otwierając drzwi pokoju, gdy zauważył jej sceptyczną minę.

Mieszkał we wspaniałym apartamencie. Dinah usiadła na kanapie, a Ian zniknął w sypialni. Gdy wrócił, z trudem udało jej się nie wpatrywać w niego. Wyglądał doskonale w białej koszuli i sportowej tweedowej marynarce.

- Ktoś dzwoni do ciebie - wskazała na mrugające światełko telefonu.

Ian zmarszczył czoło. Tego jeszcze brakowało. Podniósł słuchawkę.

Dinah nie czuła się najlepiej, będąc świadkiem tej rozmowy. Chodziło wyłącznie o liczby, raporty ze sprzedaży i reklamę. Ten służbowy żargon był bardzo materialistyczny. Znowu przypomniała sobie, że wychowanie i nauczanie było dla Iana wyłącznie interesem, który oceniał według efektywności sprzedaży.

Aby oderwać się od tych myśli, podeszła do drzwi i przeczytała cennik. Była zszokowana, gdy odkryła, ile kosztuje jego pokój.

- Coś nie tak? - Ian zainteresował się nieufnym wyrazem jej twarzy. Zachowała dla siebie ironiczną uwagę o wspaniałomyślności jego wydawnictwa. Nastawiła się na beztroski wieczór i nie chciała psuć nastroju. - Nie, nie, wszystko w porządku - powiedziała niewinnie.

Ian przedstawił Dinah pozostałych gości. Okazało się, że byli to trzej inni przedstawiciele Advance Press i kilku nauczycieli, którzy podobnie jak ona poszukiwali nowego programu nauczania. Po drugim kieliszku wina atmosfera stała się luźniejsza, a rozmowa przeszła od spraw zawodowych do dyskusji o autorach i książkach.

Dinah zauważyła, że sprzedawcy z Advance Press stale się uśmiechają. To musi być bardzo wyczerpujące, utrzymywać przez cały dzień uprzejmy wyraz twarzy, pomyślała.

Rozmowa nie nudziła jej, chętnie brała w niej udział, ale nie była rozczarowana, gdy po deserze nauczyciele się pożegnali. Koledzy Iana też po chwili wyszli.

Dinah i Ian wyszli spacerować się po ogrodzie przy restauracji. Woda w basenie lśniła w świetle latami. W głębi ogrodu szumiała fontanna.

- No i jak, dobrze się bawiłaś? - zapytał Ian.

- Tak, owszem, mimo że była to służbowa kolacja.

- Cieszę się. Ja też uważam ten wieczór za udany. - Objął ramieniem jej talię.

- Ale to dlatego, że byłaś ze mną - dodał. - Miałem problemy ze skoncentrowaniem się na sprawach służbowych.

Przycisnął ją do siebie. Wieczór dopiero się zaczął. - Co sądzisz o wizycie w Disneylandzie?

Spojrzała na niego rozpromieniona. - Wspaniale. To moje ogromne marzenie od czasów dzieciństwa. Nigdy nie myślałam, że się spełni.

Srebrzysta kolejka zawiozła ich do baśniowego Disneylandu. Gdy włączyli się po „krajnie przyszłości”, Dinah zauważyła, że Iana zachwyca wiele drobiazgów. Odkryła w nim swawolną chłopięcość, której istnienia dotąd nie podejrzewała.

Potem wybrali się do trójwymiarowego kina. Dinah przytrzymała się kurczowo barierki, gdy stwierdziła, że straciła orientację. Miała wrażenie, że siedzi w samolocie kręcącym akrobatyczne figury, Ian zaśmiał się, objął ją mocno i przycisnął do siebie. Przytuliła się do niego. Gdy muzyka umilkła, a obraz zniknął, żałowała, że trwało to tak krótko. To było takie romantyczne.

Potem spacerowali powoli po parku, aż dotarli nad sztuczne jezioro. Przy brzegu cumował parowiec „Mark Twain”, ludzaco podobny do tych, jakie niegdyś pływały po Mississippi. Weszli na pokład.

Stali przy relingu i patrzyli na przesuwający się brzeg. Dinah oparła się plecami o Iana. Przycisnął ją mocno i gładził łagodnie jej szyję. Od czasu do czasu muskał pocałunkami jej włosy.

Nic nie mówili. Słychać było tylko cichy plusk wody. Lekkie kołysanie statku i pieśczość Iana wprawiły Dinah w przyjemny, podobny do transu stan. Od dawna już nie była w takim nastroju.

Przenikliwy dźwięk syreny okrętowej sprawił, że oboje drgnęli. Jednak Ian głąaskał ją dalej i Dinah znowu się odprężyła. To było zadziwiające, jak łatwo



potrafił nią zawładnąć. W jego obecności stale przeżywała jakieś emocje: była wściekła, spokojna, podniecona; miał więc zdolność wydobywania całej pełni jej uczuć.

Gdy statek przybił do brzegu, spacerowali jeszcze chwilę po pokładzie. Kroki Dinah stawały się coraz wolniejsze, aż Ian zapytał w końcu: - Powiedz, pewnie jesteś zmęczona? Zrobiło się już dość późno. Może pojedziemy do domu? - Jego głos był pełen czułości.

Stłumiła ziewanie. - Sądzę, że to niezły pomysł. Rzeczywiście jestem trochę zmęczona. Ale zostały nam jeszcze bilety. Co z nimi zrobimy?

- Po prostu zachowamy je i podarujemy kiedyś naszym dzieciom - powiedział poważnym tonem.

- Dzieciom? - powtórzyła Dinah zmieszana.

- Tak, tak, o tym musimy jeszcze porozmawiać. Ale na to przyjdzie czas, nie wszystko naraz.

Gdy wyjeżdżali kolejką z Disneylandu, Dinah rozmyślała o minionych wydarzeniach. Dzisiaj wieczorem zobaczyła Iana w zupełnie innym świetle. Na kilka godzin zapomniała, że jest on człowiekiem interesu. Ian jako jej mąż. Dzieci. Czy to była poważna oferta? Nie mogła w to uwierzyć.

Gdy zajechali pod hotel, pomógł jej wysiąść z samochodu, objął ją ramieniem i, jakby to było oczywiste, wprowadził do hotelu i dalej do windy. Jej serce biło coraz szybciej. Czekać na windę, patrzyli sobie głęboko w oczy. Ian wziął ją za rękę. Bez oporu weszła z nim do windy. Wiedziała, że już za późno, by się sprzeciwić.

Ian objął ją i pocałował namiętnie. Jego pocałunek był władczy, a zarazem czuły. Pogładził jej plecy i przycisnął ją mocno do siebie. Dinah poczuła jego rosnące podniecenie. Odetchnęła głęboko i objęła go ramionami za szyję.

Kiedy winda się zatrzymała, z trudem oderwała się od Iana. Jeszcze nigdy nie czuła tak silnego pożądania. Cofnął się o krok. Słyszała jego ciężki oddech.

Gdy zaniknęli za sobą drzwi apartamentu, Ian zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na oparcie krzesła. - Dinah - powiedział ochrypłym głosem - muszę z tobą porozmawiać. - Chodź, usiądź koło mnie na kanapie.

- Gdy znowu ją dotknął, poczuła dreszcz pożądania. Serce waliło jej jak szalone. Wcale nie miała ochoty na rozmowę.

- Dinah, chciałbym porozmawiać z tobą o naszym małżeństwie, nawet jeśli wydaje ci się to dziwne.

- Teraz? - zapytała zdziwiona. Czula bezgraniczne pożądanie, po tym jak godzinami obsypywał ją pieszczotami. Nie poznawała samej siebie. Z Kipem nigdy tak nie było.

- Tak, teraz - odparł. - Zanim wezmę cię w ramiona i nigdy więcej nie wypuszczę.

Po wyrazie jego oczu Dinah zorientowała się, jak bardzo jej pragnie.

- Nie wiem, co chciałbyś usłyszeć - powiedziała słabym głosem.

- Zgodziliśmy się już co do pewności i uczciwości, pamiętasz? Do czego jeszcze przywiązujesz wagę?

Najwidoczniej poważnie chciał omówić z nią całą sprawę. No dobrze, dlaczego nie miałyby na to przystać? Pomyślała przez chwilę i odparła: - Może do kilku praktycznych rzeczy.

- Co przez to rozumiesz? Na przykład zmywanie naczyń? - zachichotał Ian.

Jednak ona zachowała powagę i skrzyżowała ręce na piersi. - No, w końcu ja pracuję.

- I w związku z tym chcesz obarczyć mnie odpowiedzialnością za prowadzenie domu? - zapytał lekko ironicznym tonem.

- Co to znaczy odpowiedzialność? Sądzę tylko, że nie mogę sama...

- W porządku, będę zmywać. Dobrowolnie. A poza tym jestem dobrym kucharzem.

- Czyżby? I coś takiego gotujesz, jeśli wolno spytać?

- Och, rozmaicie: steki, sałatki... Szczególnie słynne są moje omlety.

- Fascynujące - skomentowała sucho. - Kawaler, który potrafi sam o siebie zadbać. To naprawdę rzadkość. - Przyszło jej do głowy, że nie miałyby nic przeciwko temu, by kiedyś wypróbować jego umiejętności kulinarne.

- Do tego będę regularnie wynosić śmieci. - Ian podniósł dwa palce jak do przysięgi.

- No, a jak z odkurzaniem?

- To przecież jasne, że mężczyzna wykonuje cięższe prace.

- Na miłość boską, Ian, czy to jest podstawa małżeństwa? Mniej lub bardziej sprawiedliwy podział domowych obowiązków?

Spojrzał na nią badawczo. - No, a co twoim zdaniem jest istotne?

- Na przykład, respektowanie zainteresowań drugiej strony.

- A nie uważasz, że lepiej, jeśli obie strony mają takie same zainteresowania?

- Nie wiem dokładnie. Różnorodność zainteresowań może ożywiać związek.

- Zawahała się. Śmieszne, z Kipem nigdy nie rozmawiała o takich rzeczach.

- Jaki zawód miał twój były narzeczony?

- Pracował w rodzinnej firmie. Branża elektroniczna. Ale przede wszystkim jeździł na wyścigach samochodowych. - Nagle ogarnął ją dziwny smutek. Sprawiało jej ogromną przyjemność chodzenie z Kipem na wyścigi samochodowe.

- Wydaje się, że nie mieliście ze sobą wiele wspólnego. Czy sądzisz, że przez to wasz związek był ciekawszy?

- Och, dobrze się razem bawiliśmy - wykręciła się.

- Aha. Teoretycznie mogę więc zgodzić się z twoją tezą, u ciebie i Kipa nie funkcjonowało to najwidoczniej zbyt dobrze, prawda? Czy ty go właściwie kochałaś?

Dinah spojrzała na niego zaskoczona. - Sądzisz, że chciałam wyjść za kogoś, kogo nie kochałam?

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Nagle zaczęła szlochać. - Ach, nie wiem. Ian, dlaczego poruszasz ten temat? Nie chcę o tym mówić. - Naturalnie trafił w jej czuły punkt. To nigdy nie była miłość, tylko zakochanie, fascynacja.

Ian pochylił się do niej, objął ją i gładził uspokajająco. Ukryła twarz na jego ramieniu. Jego ciepło działało kojąco.

- Ja cię nigdy nie opuszczę, Dinah - szepnął jej do ucha. - Musisz mi uwierzyć. Co za szczęście, że nie wyszłaś za Kipa. Dzięki temu możesz być ze mną.

Dinah zamknęła oczy i przytuliła się do niego.

- Wierzysz mi, że cię nigdy nie opuszczę?

- Tak, Ian - szepnęła prawie niedosłyszalnie. W tym momencie wszystkie wątpliwości zniknęły. Przycisnął ją mocno do siebie. Czowała bicie jego serca przez cienką koszulę.

- Dinah - szepnął - przez całe życie będziemy razem, tak jak teraz. - Pocałował ją czule.

- Tak, Ian. - Miała uczucie, że mają mnóstwo czasu. Nie musieli się spieszyć. Odwzajemniła jego pocałunek z ogromną czułością. Potem jej wargi przesunęły się po jego szyi do ramienia. Usłyszała, jak jęknął! cicho.

- Proszę, Ian, nie przestawaj mnie całować.

Uśmiechnął się. - Lubisz pocałunki, prawda? Musimy to zawrzeć w naszej umowie. - Przyciągnął ją do siebie.

Jego język wśliznął się do jej otwartych ust, szukając jej języka. Jej piersi unosiły się i opadały w ciężkim oddechu, gdy czubkami palców zaczął gładzić jej kark. Dinah poczuła dreszcz ogarniający całe jej ciało.

Gdy Ian powoli rozsunął suwak jej sukni, uznała to za zupełnie naturalne. Uśmiechnęła się w oczekiwaniu, gdy zgasił światło. Mrok zalał pokój, co zwiększyło uczucie intymności.

Ian podniósł ją ostrożnie i postawił na podłodze. Potem powoli zsunął suknię z jej ramion. Przesuwał ustami po jej szyi, rozpinając biustonosz.

Dinah odrzuciła do tyłu głowę i jęknęła, gdy poczuła jego wargi na nagiej skórze. Drżącymi palcami rozpiniała guziki jego koszuli. Dotykając jego nagiego torsu, poczuła ogromne pożądanie. Czubkami palców pogładziła twarde brodawki jego piersi. Jęknął i odsunął się od niej.

- Ian, co się stało? - spytała przerażona.

- Chciałbym pieścić cię o wiele dłużej, Dinah - szepnął - ale kiedy mnie w taki sposób dotykasz, to nie mogę się powstrzymać. - Oddychał urywanie. Czula wyraźnie jego podniecenie, Ian zdjął jej biustonosz i pieścił ustami jej piersi. Wygięła się z rozkoszy i krzyknęła cicho. Ogarnęło ją takie pożądanie, że niemal zrobiło się jej słabo.

Nagle Ian wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Jego twarz była przepelniona głęboką namietnością, gdy położył Dinah na łóżku i rozebrał ją do końca.

Pozwoliła ponieść się pożądaniu. Bez żadnych zahamowań dotykała jego ciała. - Dinah! - krzyknął stłumionym głosem. Położył się na niej i gładził dłońmi jej ciało. Dinah miała uczucie, że nie wytrzyma tej rozkoszy. Rzeczywistość z Ianem była piękniejsza niż wszystko, co dotąd była sobie w stanie wyobrazić. Gładziła dłońmi jego muskularne plecy. Przywarła ustami do jego szyi. Jego skóra miała słony smak. Poczuła zapach jego wody po goleniu. Otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą jego twarz, błyski podniecenia w jego oczach, drobne kropelki potu na jego czole. Nagle poczuła, że zaczyna się w niej poruszać. Wbiła palce w jego plecy i krzyknęła cicho. Miała uczucie, że ani chwili dłużej nie zniesie tego napięcia. - Ian! - krzyknęła. Rozkosz, która ją ogarnęła, była jak eksplozja. Wszystko zaczęło wirować wokół niej. Potem leżała spokojnie w jego ramionach, oddychając ciężko. Przycisnął ją do siebie i pogładził czule. Przytuliła się do niego, rozkoszując się jego bliskością. Po chwili zasnęła.

Ian spał jeszcze głęboko, gdy Dinah obudziła się następnego ranka. Spojrzała na niego czule. Ostrożnie wyśliznęła się z jego ramion i wstała. Na palcach wyszła z sypialni i poszła do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęła się. Małżeństwo z Ianem Mercerem! No, wczorajszy początek małżeństwa na próbę był udany. Zastanowiła się jeszcze raz nad swoją tak

zwaną umową małżeńską. Najważniejsze sprawy zostały postawione jasno: on nawet będzie gotować! To było kuszące...

Przyszło jej do głowy, że najwyższa pora pojechać do domu i przebrać się. Postanowiła zostawić Ianowi kartkę. Rozejrzała się po jego biurku za kawałkiem papieru.

Nagle stanęła jak wryta. Na stosie formularzy leżała biała kartka z jej nazwiskiem. Od razu sobie przypomniała: wypełniła to, gdy Ian wyjaśnił jej na swoim stoisku funkcjonowanie programu MIP. Na brzegu kartki widniała zrobiona na czerwono uwaga: „Bardzo duże szanse sprzedaży”.

Dinah stała jak skamieniała i wpatrywała się jak zahipnotyzowana w czerwony napis. Zrozumienie tego, co widzi, spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Wszystko było tylko sprytną grą. Jak mogła choćby przez chwilę uwierzyć, że Ian rzeczywiście planuje małżeństwo z nią! Miał jedynie widoki na dochodowy interes i to wszystko! Najwidoczniej każdy środek był dobry, by osiągnąć ten cel. Wiedział, jak bezwstydnie wykorzystać jej słabość.

Chwyciła się biurka z obawy, że straci równowagę. Cios był zbyt silny. Po takiej miłosnej nocy nagle takie niespodziewane otrzeźwienie, tego było po prostu zbyt wiele. Łzy wściekłości napłynęły jej do oczu. Czego tu jeszcze szuka? Najwyższa pora opuścić ten pokój, a tym samym Iana, i to na zawsze!

Minęła windę i zbiegła po schodach, by nikt nie dostrzegł jej wzburzenia. Jej początkowe rozczarowanie przerodziło się we wściekłość. Złapała taksówkę i kazała się zawieźć do motelu.

Tam zdjęła w pośpiechu czerwoną suknię i zwinęła ją niedbale razem z resztą ubrań do walizki. Włożyła dżinsy i podkoszulek i opuściła motel. Wyjechała z parkingu, kierując samochód w przeciwną stronę w stosunku do centrum kongresowego. Dzisiaj był ostatni dzień, ale po prostu nie była w stanie tam pojechać. Nie chciała nigdy więcej widzieć Iana, nigdy więcej!

## ROZDZIAŁ 4

- Cześć, Dinah, jak było na konferencji? Znalazłaś jakiś rozsądny program nauki czytania dla naszej szkoły?

- Och, konferencja była bardzo interesująca - odpowiedziała Dinah bez przekonania kierownikowi szkoły. Pan Sundeman był tak zajęty swoimi wydrukami komputerowymi, że wcale nie zauważył niechętnego tonu w głosie Dinah.

- To dobrze - odparł nie podnosząc wzroku. - Musimy teraz dokonać ostatecznego wyboru. Spójrz na te wyniki testów! - Z rezygnacją wskazał na stos formularzy. - Zdaje się, że muszę się\_ porządnie rozmówić z niektórymi nauczycielami. Wyniki, jakie osiągają dzieci w nauce czytania, są zbyt zróżnicowane.

Dinah skinęła. Wiedziała, kogo ma na myśli. Było kilku nauczycieli, którzy przeszli do nich z innych szkół. Niektórych chciano się stamtąd po prostu pozbyć, inni obiecywali sobie więcej po metodach stosowanych w ich szkole. Wyniki, jakie osiągali w swojej pracy, pozostawiały często wiele do życzenia.

Sundeman zdjął okulary i spojrzał na Dinah. - Proponowałbym, Dinah, żebyś możliwie szybko zaprosiła przedstawicieli poszczególnych wydawnictw, aby zaprezentowali nam swoje programy. Pozostali nauczyciele pomogą ci w dokonaniu wyboru. Musimy się postarać, by nie wyrzucić naszej dotacji w błoto.

W uszach Dinah ciągle jeszcze brzmiało pierwsze zdanie, które powiedział. - Ja mam zaprosić przedstawicieli? - powtórzyła.

- Tak, zadzwoń do nich, najlepiej jeszcze dzisiaj - odparł Sundeman.

- Czas nagli, przecież wiesz.

Dinah uśmiechnęła się słabo. Przeklinała samą siebie, że to właśnie ona podjęła się tego zadania. - Zrobię, co w mojej mocy - mruknęła i opuściła biuro kierownika.

Jak w transie przeszła przez długi korytarz. Doskonale wiedziała, co ma do zrobienia. Musi się przy telefonie i zadzwonić do wydawnictw. Osobiście musi poprosić Iana, żeby przyjechał do ich szkoły i przedstawił swój program ML?. Nie mogła po prostu pominąć MIP, ten program był zbyt znany! Ale z tym programem bezsprzecznie powiązana była osoba Iana. Nagle nasiliło się wspomnienie jego pieszczot. Wszystko było tylko zimnym wyrachowaniem! Łzy napłynęły jej do oczu. Na miłość boską, Dinah, weź się w garść, upomniała samą siebie. W końcu jesteś w szkole!

Poczuła, jak ktoś ciągnie ją za rękaw. Za nią stało dwóch uczniów z książkami, które im dała. Niemal wdzięczna za odwrócenie uwagi od nieprzyjemnych myśli, objęła ich ramieniem i cierpliwie odpowiadała na ich pytania.

- Dinah, telefon do ciebie! - w korytarzu rozległ się głos sekretarki.

- Idę! - Czy będzie mogła w końcu wypić swoją kawę? Pospiesznie weszła do sekretariatu i podniosła słuchawkę. - Tak, słucham.

- Wczoraj przez cały dzień próbowałem się do ciebie dodzwonić - powiedział znajomy głos. - Ale w motelu otrzymałem informację, że wyjechałaś.

Dinah drgnęła z przerażenia. Czego on od niej chce?

- Dinah, dlaczego tak nagle wyjechałaś?

- Ian, czego chcesz ode mnie? - zapytała. Kurczowo ścisnęła słuchawkę.

- Pytasz poważnie? Ja ci się oświadczam, a ty w odpowiedzi na to znikasz bez słowa z mojego łóżka.

Dinah gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Jak on może być tak bezwstydnym i robić jej takie sceny? W sekretariacie było pełno nauczycieli i rodziców. Nie może teraz prowadzić prywatnej rozmowy z Ianem! Wyprostowała się i spróbowała nadać swemu głosowi mocne brzmienie. No dobrze, skoro już ma go przy telefonie, to może od razu omówić z nim sprawy służbowe.

- Ian, tak czy owak miałam zamiar do ciebie zadzwonić. Mój kierownik poprosił mnie, bym zorganizowała kilka prezentacji różnych programów nauki czytania. Chciałam cię zapytać, czy byłbyś gotów przedstawić naszemu zespołowi program MIP.

- Tak, naturalnie, ale...

- Dobrze - przerwała mu Dinah. - Daj nam kilka dni na skonstruowanie harmonogramu. Pan Sundeman odezwie się do ciebie. - Nie dała mu możliwości nawiązania do spraw prywatnych. Jego milczenie zdradziło jej, że nie ma w tej chwili takiego niebezpieczeństwa. Zrobiła jeszcze kilka uwag organizacyjnych i zakończyła: - Przykro mi, Ian, mam teraz lekcję. Muszę...

- W porządku, Dinah. Do usłyszenia. - Mówił stłumionym głosem i ledwie go rozumiała. Odłożyła słuchawkę i wyszła z sekretariatu. Ze wzrokiem utkwionym w jakimś odległym punkcie weszła do małej czytelnicy. Zamknęła za sobą drzwi i z rezygnacją opadła na fotel.

„Bardzo dobre szanse sprzedaży”. Nie mogła zapomnieć tych słów. Cały weekend spędziła na basenie, studiując różne prospekty i informacje, które otrzymała na konferencji, między innymi naturalnie prospekt Advance Press.

Ciągle łapała się na tym, że jej myśli krążą wokół Iana. Wpatrywała się w lazurową wodę basenu i przysięgała sobie, że w przyszłości będzie ściśle oddzielać życie zawodowe od prywatnego.

Gdy Kip ją opuścił, po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak ważny jest dla niej jej zawód. Na krótko przed ślubem nosiła się z zamiarem złożenia wypowiedzenia i pozostania w domu. Wtedy straciłaby i męża i pracę, i to w czasach, gdy bezrobocie wśród nauczycieli było na porządku dziennym. To byłaby katastrofa. Poza tym praca bardzo pomogła jej zapomnieć o Kipie. To była dobra możliwość oderwania się od czarnych myśli. Zabrzmiał dzwonek na lekcję i po chwili sala zapełniła się roześmianymi, hałaśliwymi uczniami. Gdy zaczęła lekcję, pomyślała nagle o programie MIP. Dla tej grupy uczniów byłby to odpowiedni program, przemknęło jej przez głowę. Jednak po chwili zdecydowanie odpędziła od siebie tę myśl. Dla uczniów tak, ale nie dla nauczycieli. Większość jej kolegów nie dałaby sobie rady z tym programem, to było pewne.

Gdy lekcja się skończyła, Dinah wzięła dokumenty Jerry'ego Applewooda. To był trudny uczeń, opóźniony w stosunku do rówieśników o jakieś trzy lata. Dinah potrząsnęła głową. To absolutnie ponad siły Bess. Nie rozumiem jej. Chłopiec jest tu nowy, a jej nawet nie przyszło do głowy, by go do mnie przysłać.

Wstała z westchnieniem i zaczęła sortować książki na półkach do inwentaryzacji, która zawsze odbywała się pod koniec roku szkolnego.

- Cześć, Dinah.

- Ian! - Odwróciła się zaskoczona. Sterta książek, które trzymała w rękach, wypadła jej z głośnym hukiem na podłogę.

Natychmiast znalazł się przy niej i pomógł jej pozbierać książki. Pogładził ją po ramieniu. - Zawsze się cieszę, jeśli mogę być ci w czymś pomocny - powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

- Wiem, że tylko o to ci chodzi - odparła i spróbowała wstać. Jednak on objął ją ramieniem i przytrzymał. Przypomniała sobie, że miała z nim nie rozmawiać i próbowała uwolnić się z jego uścisku. Jednak on przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie. Dinah próbowała się wysliznąć, ale trzymał ją mocno. Z jego oczu wyczytała zdecydowanie.

- Ian, puść mnie, proszę...

Przerwał jej, przechylając jej głowę w swoją stronę i całując gwałtownie. Trzymał ją tak, że nie mogła oderwać ust i była zmuszona odwzajemnić jego pocałunek, chociaż próbowała tego uniknąć.



Jednak w końcu ustąpiła. Poczwała, jak jej ciało mimowolnie się odprężyło.

Położyła dłonie na jego ramionach i przytuliła się do niego. Przesłał ją całować i powoli odsunął się od niej. Nagłym ruchem głowy oderwała się od niego i drgnęła z bólu, gdy pasma jej włosów zaplątały się w jego palcach. Wyrwała się z jego ramion i powiedziała agresywnym tonem: - Czego chcesz ode mnie, Ianie Mercer? Tu jest moje miejsce pracy i nie chcę, żebyś... żebyś mnie tu prześladował i zachowywał się jak... - Była tak zdenerwowana i zła, że nie przychodziły jej do głowy właściwe słowa. Była też wściekła na samą siebie, bo czwała wyraźnie, że nie jest w stanie oprzeć się jego pieszczotom.

- Powoli, powoli, Dinah. To był tylko przyjacielski pocałunek, pocałunek na powitanie, że się tak wyrażę.

Dinah patrzyła na niego ze złością, cofając się jeszcze o krok, przy czym omal nie potknęła się o resztę książek, które leżały na podłodze. Złościła się, że Ian odszukał ją w szkole, ale z drugiej strony musiała przyznać, że jego pocałunek całkiem ją oszołomił. Nadal reagowała niezwykle gwałtownie na jego pieszczoty.

Ian skrzyżował ramiona na piersi i uśmiechał się szarmancko. - Byłem właśnie w pobliżu i pomyślałem, że mógłbym zajrzeć, aby uzgodnić termin prezentacji naszego programu, a poza tym - zniżył trochę głos - termin prywatnego spotkania z tobą. - Przy tych ostatnich słowach mrugnął do niej porozumiewawczo.

Dinah zacisnęła zęby i próbowała nie dać mu się zauroczyć.

- Dinah, wiem, że nie masz już lekcji. Naprawdę cieszyłbym się, gdybym mógł odwiedzić cię do domu.

- Dlaczego? Chcesz mi sprzedać swój program? - spytała kpiąco. Uśmiech zamarł mu na ustach. - Nie, chciałbym po prostu być z tobą  
odparł cicho.

Zrobił krok w jej kierunku. Patrzyła w niebieskie oczy, próbując odkryć jego prawdziwe myśli. Ale jego uśmiech nie zdradzał niczego. Na miłość boską, jeśli jeszcze raz spróbuje ją pocałować, nie będzie w stanie mu się oprzeć. Najgorsze było to, że tak bardzo tego pragnęła.

Jednak Ian nie zrobił niczego takiego, tylko zapytał. - Jaki miałaś dzisiaj dzień?

Westchnęła z ulgą i odpowiedziała: - Och, właściwie taki jak zawsze, dużo pośpiechu i zdenerwowania.

- Co my tutaj mamy? - spytał nagle i zaczął przeglądać niektóre książki leżące na biurku. - Te książki doskonale pasują do naszego programu M1P. Nie

zamierzałaś ich chyba wycofywać? - mrugnął do niej. - Założę się, że masz problemy z nakłonieniem kolegów, by wykorzystywali w pracy takie zeszyty do ćwiczeń, zgadza się?

- Tak. Spędzają całe godziny na wpojeniu uczniom prawidłowej wymowy, ale jeśli chodzi o nauczenie rozumienia treści tego, co czytają, to się poddają. Nasze wyniki testów pokazują to bardzo wyraźnie.

- Dzięki MIP można rozwiązać wiele tych problemów, uwierz mi.

- Odłożył książki z powrotem na biurko i podszedł bliżej.

Dinah stała jak wrośnięta. Wiedziała, że zaraz znowu ją obejmie, ale nie była w stanie temu zapobiec. Pozwoliła, by wziął ją w ramiona i odszukał ustami jej wargi. Jednak nagle uświadomiła sobie, że łamie wszystkie swoje postanowienia. Odsunęła go trochę od siebie.

- Ian, proszę, przestań. Przeszkadzasz mi w pracy. Muszę podjąć tyle decyzji, że nie wiem, od czego mam zacząć. Ty jeszcze tylko mi wszystko utrudniasz.

- Jednak najważniejsza decyzja dotyczy chyba nas obojga - powiedział z uśmiechem.

- Och, Ian, nie zaczynaj z tym znowu. Nie daję za grosz wiary twoim planom małżeńskim.

- Jak to nie? Wiesz przecież, że mówię poważnie.

- Jak to nie?! Bo najwidoczniej wietrzysz we mnie szczególnie dobre szanse sprzedaży! - Jej oczy stały się jeszcze bardziej zielone ze złości.

Uniósł brwi ze zdziwienia. - Co przez to rozumiesz?

- No, sam tak zanotowałeś na moim formularzu. „Bardzo dobre szanse sprzedaży u Dinah Paige”.

Uśmiech przemknął przez jego twarz. - Ach, tak, teraz wiem, o czym mówisz. Tak, naturalnie, zrobiłem tę notatkę na twojej karcie. W końcu przecież to się zgadza. Twoja szkoła szuka odpowiedniego programu nauki czytania, a my go oferujemy. To jest przecież całkiem proste. Naprawdę sędzę, że nasza oferta byłaby dla was korzystna.

- Tak, a ja jestem tu specjalistką odpowiedzialną za tę dziedzinę.

- Ty przecież nie podejmujesz ostatecznej decyzji, Dinah.

- Nie, ale ja muszę całą sprawę organizować i kontrolować. A twój program na pewno przysporzy niektórym nauczycielom sporo problemów.

- Tym się nie przejmuję. Wasza specjalistka jest po prostu wspaniała.

- Ach, tak. I sądzisz, że jeśli mnie przekonasz, to...

- Chcę cię przekonać tylko do jednej sprawy: żebyś za mnie wyszła. Ani się nie obejrzała, a już zdusił jej protest pocałunkiem.

- Powiedz, skończyłaś na dzisiaj, prawda? - zapytał, chwytając ją żartobliwie wargami za ucho.

- Tak - odparła Dinah, zdziwiona, że serce wali jej jak szalone. Co on miał takiego w sobie, że tak silnie reagowała na najdrobniejszą pieśczość. Przecież obiecała sobie solennie, że nie dopuści go do siebie, ale ledwo ją dotknął, zniknęły wszystkie postanowienia.

- Mam pewien pomysł - powiedział Ian i zachichotał. - Kupmy coś pysznego do jedzenia, zgoda? - Mówiąc to, objął ją ramieniem i poprowadził w kierunku drzwi.

- Do jedzenia? Co ty zamierzasz?

- Myślę, że powinniśmy przejść do części praktycznej. Sama przecież powiedziałaś, że nie znasz mnie dostatecznie dobrze, żeby za mnie wyjść. Jeśli teraz pójdziemy razem na zakupy, będziesz miała podstawowe informacje o moich gustach, upodobaniach i antypatiach w zakresie jedzenia. Potem pójdę z tobą do domu i zobaczę, jak wygląda twoja kuchnia, podczas gdy ty będziesz mogła przekonać się o moich umiejętnościach kulinarnych.

Patrzyła na niego sceptycznie. Czy on sobie z niej kpi? Jednak jego spojrzenie wyrażało jedynie radość z tego, że nie dała mu kosza. Na korytarzu strząsnęła jego rękę z ramienia. - Ian, nie chciałabym, żeby cały świat się dowiedział, że my... Chodzi mi o to, że tu w szkole wszystko bardzo szybko się roznosi.

- Tak, naturalnie, rozumiem - uśmiechnął się kpiąco.

- Wiesz - dodała Dinah wyjaśniająco - wielu moich kolegów było wtedy w kościele i...

- Och, należałoby sądzić, że cieszyliby się razem z tobą, że wreszcie znalazłaś sympatycznego faceta.

- A rzeczywiście znalazłam? - Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie. - Nie jestem tego tak zupełnie pewna.

- Zostawię ci dosyć czasu, byś się sama przekonała. Do tego czasu nasze małżeństwo na próbę możemy utrzymywać w tajemnicy.

Gdy Ian wszedł do jej mieszkania, od razu zaczął przeprowadzać szczegółową inspekcję. Położył się na kanapie i przeturlał się kilkakrotnie w tę i z powrotem. - Hm, bardzo wygodna - skomentował, potem wstał i poddał wnikliwemu badaniu półki z książkami. Następnie przysła kolej na płyty.

Dinah stała w drzwiach oparta o futrynę i przyglądała mu się. - Zupełnie nie jesteś ciekawski - zauważyła kpiąco.

Ian wyprostował się i powiedział: - Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie, Dinah. Tylko w ten sposób mogę cię naprawdę poznać. Chcę odkryć, co mamy wspólnego, a co nie.

- I co odkryłeś do tej pory?

- Oboje chętnie czytamy, chociaż nie preferujemy tych samych autorów. Widzisz, poruszyłem oba aspekty naszego wspólnego życia. Ty lubisz różnice, a ja podobieństwa.

- Ma pan dobry zmysł obserwacji, panie Mercer. A tak przy okazji, czy nie wspominałeś coś o jedzeniu?

- Najpierw muszę zobaczyć twoją kuchnię. - Podeszedł do niej i objął ją ramieniem. - I twoją sypialnię - dodał.

Poczuła zapach jego wody po goleniu i przez jej ciało przeszedł dreszcz. Nie, to wszystko szło zbyt szybko. Nie wolno jej znowu zdawać się na coś, co może okazać się fiaskiem.

- Sypialnia nie jest udostępniona dla zwiedzających - powiedziała Dinah, unikając patrzenia Ianowi w oczy. Nie mogła znieść jego przenikliwego spojrzenia.

- Żałujesz, że spędziłaś ze mną noc?

- Tak - odparła po prostu.

- Dlaczego?

- To było zbyt szybko, Ian, o wiele za szybko...

Objął dłońmi jej twarz i zmusił ją, by spojrzała mu w oczy. - Dinah, nie obawiaj się - powiedział miękko. - Jestem pewien, że to było właściwe. I ty w środku też to czujesz. Wiem o tym. I wiem, że nasze wzajemne uczucia są szczerze i prawdziwe.

Zastanowiła się przez chwilę. Może on ma rację. Ale uczucia... czymże są uczucia? Żadne małżeństwo nie może bazować tylko na nich.

Pogładził ją po policzku. - No, pokaż mi swoją listę zakupów.

- Listę zakupów? - powtórzyła zdziwiona.

- Nie zapisujesz sobie, co masz kupić?

- Nie, nigdy! - Uniosła ręce w obronnym geście.

- Tak, tak. Z tego wnioskuję, że lubisz chodzić na zakupy.

- Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł? Nienawidzę supermarketów.

- Widzisz, jeśli wszystko zapiszesz, zakupy potrwają o połowę krócej. - Skierował się do kuchni i szybkim ruchem otworzył lodówkę. - Dinah! Czym

ty się właściwie żywisz? Nie widzę nic innego oprócz pokarmu dla królików i kilku puszek tuńczyka.

- A jak sądzisz, jak utrzymuję figurę?

Z zadowoleniem prześliznął się po niej wzrokiem od stóp do głów.

- To jest bez wątpienia jakiś argument. - Ian uśmiechnął się zwycięsko.

- Jesteś pewna, że nie można zwiedzić sypialni?

- O, tak, zupełnie pewna. Poza tym proponuję, żebyś napisał swoją listę zakupów. Robię się coraz bardziej głodna.

- Mhm, ja też.

Dinah podeszła do drzwi. - Chodź, idziemy. Myślę, że tak czy owak musimy kupić wszystko, co jest potrzebne do gotowania. To prawda, że moja kuchnia jest zupełnie spustoszona. Nie potrzebujemy żadnej listy.

Podszedł do niej i zamknął drzwi za jej plecami, zanim zdążyła zaproponować. Dinah poczuła pod plecami twarde drewno, gdy Ian przycisnął ją całym ciężarem ciała. Objął dłońmi jej biodra i przyciągnął ją do siebie.

Była tak zaskoczona, że nawet się nie poruszyła. W końcu jednak jej dłonie przesunęły się po jego ramionach i karku, aż wplątały się w jego gęste włosy. Zamknęła oczy i rozkoszowała się długim, namiętym pocałunkiem.

- Ian - wykrztusiła wreszcie bez tchu, gdy wypuścił ją z objęć.

- Dlaczego tak mnie napadasz?

- Nie dostałem jeszcze od ciebie całusa na powitanie. To jest przecież minimum, jakiego może oczekiwać mąż, gdy przychodzi do domu.

- To nie jest twój dom - zaproponowała słabo.

- Wszędzie, gdzie jestem razem z tobą, jest mój dom. Otworzyła szeroko oczy z przerażenia, gdy uświadomiła sobie wymowę tej wypowiedzi.

Ian uśmiechnął się do niej. - Czy teraz wreszcie pójdziemy, na zakupy?

W supermarkecie nie było dużego ruchu, Ian pewnie pchał przed sobą wózek i zatrzymał się najpierw przy regale z konserwami. - Zobaczmy więc. Dozwolone jest wszystko, oprócz tuńczyka. - Z tymi słowami włożył do wózka puszkę karczochów i puszkę pomidorów.

- Nie lubię karczochów - zaproponowała Dinah.

- Co? Nawet do mojej potrawy z kurczaka? - Spojrzał na nią z wyrzutem.

- No, dobrze, w takim razie niech będzie. Zapomniałam, że ty jesteś dzisiaj szefem kuchni.

Podeszli do różnych innych regałów i powoli wózek zapełnił się sporą ilością artykułów spożywczych.

- Hej, chwileczkę, te są najdroższe - zaprotestował Ian, gdy Dinah zdjęła z półki opakowanie serwetek.

- Ale ja je lubię - wyjaśniła. - Ten wzorek bardzo mi się podoba.

- Przypomnij mi, żebym porozmawiał z tobą o negatywnych stronach skłonności do rozrzutności, gdy będziemy uzupełniać naszą umowę małżeńską - powiedział, grożąc jej palcem.

- Och, przecież zarabiam nieźle - odparła.

- Aha, a jeśli się dobrze zarabia, to można wydawać tyle pieniędzy, ile się chce, tak sądzisz?

- Jeśli leży to w granicach możliwości, to tak.

Przy kasie zaprotestowała, gdy Ian chciał za wszystko zapłacić, jednak on obstawał przy swoim. - Ja i tak zjem większość z tego - rzucił, wyciągając portfel.

Zapakowali wszystko do małego samochodu dostawczego Iana i pojechali z powrotem do mieszkania Dinah.

- Prawdziwe dzieło sztuki - zauważył, gdy rozpakował serwetki;

- Och, były tylko o dziesięć centów droższe od innych.

- Dobrze, że można cię uszczęśliwić tak niewielką sumą. - Złapał ją zębami za ucho.

- Au! Jeśli jesteś głodny, to zrób coś do jedzenia.

- Dobrze. - Zabrał się za mycie sałaty. Potem rozejrzał się po kuchni. - Jak widzę, nie masz kuchenki mikrofalowej. Hm, w normalnym piekarniku pieczone ziemniaki robi się zbyt długo.

- Przykro mi, że moja kuchnia jest tak oszczędnie wyposażona. Dinah obserwowała go przez chwilę i stwierdziła, że posługuje się garnkami i patelniami z dużą rutyną, chociaż przecież nie znał jej kuchni.

- Gdzie właściwie nauczyłeś się gotować? — spytała zdziwiona.

- Po prostu u matki. Nie chciała, żebym przez całe życie był zdany na kobiecą kuchnię.

- Och, tego niebezpieczeństwa u mnie nie ma - wyrwało jej się. Ugryzła się w język. Co ona gada?

- Co sądzisz o podziale pracy? - zawołał Ian z kuchni. - Ja gotuję, a ty nakrywasz do stołu.

Dinah spojrzała na stół. Uginał się wprost od stosów książek, papierów i czasopism. Normalnie siadała z kanapką czy sałatką przed telewizorem. Jednak dla dwóch osób stolik do kawy był zbyt mały. Z westchnieniem zaczęła uprzątać ze stołu. Gdzieś powinien być jeszcze Świeży obrus. Zresztą prezent

ślubny od matki. Jedyne, jaki jej pozostał. Potem położyła talerze, sztuce i naturalnie nowe serwetki. Od wieków nie wkładała takiego wysiłku w przygotowanie posiłku. Rola gospodyni domowej nie była jej powołaniem. A Kip też nigdy nie przykładał do tego wagi. Dinah stwierdziła ze zdziwieniem, że takie staranne przygotowania do posiłku z Ianem sprawiają jej nawet przyjemność.

- No, gotowe. - Ian pojawił się z tacą steków, duszonych jarzyn i sałaty. Spróbował wina. - Dobrze - skomentował z zadowoleniem.

- To prawdziwie świąteczne jedzenie - powiedziała Dinah z uznaniem. - Czy gotowanie jest twoim sposobem na zdobywanie kobiet?

- To jest tylko jedna ze strategii - odparł ze śmiechem. - Smacznego. Dinah uśmiechnęła się pod nosem. Gdyby jej matka mogła to widzieć,

byłaby na pewno zachwycona. Na próżno próbowała wdroić Dinah do pracy w kuchni.

- Co cię tak śmieszy? - zapytał Ian.

- Ach, właśnie myślałam o tym, że moja matka daremnie starała się zrobić ze mnie wzorową panią domu. Ale rola gospodyni domowej nigdy mnie nie pociągała.

- Nigdy nie myślałaś o tym, by prowadzić dom Kipowi?

- Szczerze mówiąc, nie.

- Zdziwiający. - Ian potrząsnął głową.

Jedzenie było rzeczywiście wspaniałe, Ian najwidoczniej znał się na tym.

- Moja kuchnia jest bardzo dobrze wyposażona. Nie chciałabyś jej obejrzeć? Mogłabyś używać zmywarki i wszystkich innych urządzeń. Jeśli masz ochotę, możesz je wypróbować.

- To brzmi tak, jakbym miała się do ciebie wprowadzić.

- A dlaczego nie?

- Tylko po to, żeby się przekonać, że po kilku dniach będziesz miał mnie dosyć?

- Tak nie będzie, Dinah - powiedział poważnie. - Ale jeśli nie chcesz, możemy być małżeństwem na odległość. To tylko godzina drogi stąd.

Ian rzucił okiem na zegarek. - Och, najwyższy czas, żebym wyszedł. Przykro mi, zmywanie muszę zostawić tobie. Zobaczymy się w czwartek w twojej szkole.

Prezentacja MIP! Zupełnie zapomniała. Choć chciał ją objąć, pożegnała go sztywno. Jakby czytając w jej myślach, powiedział: - Dinah, nie chodzi mi o

to, by przekonać cię do naszego programu. Jestem tobą osobiście zainteresowany. Czy nie możesz tego po prostu zaakceptować?

- Spróbuję - odpowiedziała niepewnie. Wątpliwości znowu się nasiliły. Jakże chętnie by mu uwierzyła! Ale czyż wiele drobiazgów nie świadczyło o tym, że nie chodzi mu tylko o nią? Pocałowała go niedbale.

Jednak nie zadowolili się tym. Przyciągnął ją do siebie i całował długo i namiętnie. Nagle zadała sobie pytanie, jak miałyby się obejść bez pocałunków Iana. Był jej już tak bliski!

Miała ochotę go zatrzymać, gdy powoli odsunął się od niej. Czy naprawdę musi już iść?

Pogłodził ją po policzku. - A więc do czwartku.

Odprowadziła go do drzwi. - Może do tego czasu przewyciężysz swoje wątpliwości - dodał i wyszedł.

W pokoju zadzwonił telefon.

- No i co, znalazłaś jakiś rozsądny program nauki czytania? - zabrzmiał głos Katie. Dinah ucieszyła się, że coś ją oderwie od myśli o Ianie.

- Och, jestem cały czas zajęta studiowaniem różnych prospektów i katalogów. Muszę przyznać, że wybór jest bardzo trudny. W tym tygodniu będziemy mieć prezentacje kilku programów. Potem podejmiemy ostateczną decyzję. Jeśli wierzyć przedstawicielom wydawnictw, wszystkie programy są absolutnie doskonałe.

- Tak, tak, wiem. Przyjmują cię i mówią, co im ślina na język przyniesie, ale w końcu to ty musisz odpowiadać za swoją decyzję. A jeśli całość okaże się pomyłką, będziesz musiała całymi latami pracować nad tym, żeby to naprawić.

Sarkazm Katie jest zupełnie słuszny, pomyślała Dinah.

- Ale nie martw się - dodała Katie z nutką ironii w głosie. - Twoi koledzy powiedzą ci, który program chcą, a którego nie. A jeśli jakiś im się nie spodoba, to na pewno nie będzie funkcjonował, wierz mi.

- Tak, właśnie tego się obawiam, że zdecydują się na coś, co wcale nie będzie dobre. - Na przykład na MIP, dodała w myślach.

Ale znacznie bardziej dręczył ją inny problem. Co będzie z oświadczeniami Iana, jeśli jego program nie przejdzie?



## ROZDZIAŁ 5

- Dinah, żądasz od nas naprawdę zbyt wiele. Nie możemy sobie pozwolić na tyle dodatkowej pracy. - Koleżanka Dinah, Gladys, skrzywiła się.

Aha, już się zaczyna. Dinah naturalnie liczyła się z tego rodzaju skargami. Niektórzy z obecnych nauczycieli skinęli potakująco. - To już drugi raz w tym tygodniu, gdy musimy zostać dłużej po lekcjach. Czy nie można tego przesunąć?

Dinah zmusiła się do pełnego zrozumienia uśmiechu. - Przykro mi, ale wiecie przecież, że przed końcem roku szkolnego musimy zdecydować się na nowy program nauki czytania. Zostało już tylko kilka tygodni. Chcąc nie chcąc, musimy uczestniczyć w prezentacjach poszczególnych programów i odwiedzić inne szkoły, gdzie programy te są stosowane. Nie ma innej rozsądnej możliwości podjęcia decyzji. - Aby nieco rozproszyć niemiłą nastrój, dodała: - Te prezentacje mają też pewne zalety. Z pewnością przedstawiciele wydawnictw zafundują obiad po takiej prezentacji.

Wśród nauczycieli rozległ się szmer uznania.

Dinah była zadowolona, że poradziła sobie z kolegami. Po ogłoszeniu terminów poszczególnych prezentacji zamknęła konferencję.

Pograżona w myślach szła długim korytarzem. Podjęcie decyzji nie będzie na pewno łatwe. Prawie niemożliwe było uzyskanie jednomysłności wśród tylu nauczycieli.

Nagle głośny kobiecy głos wyrwał ją z zamyślenia. Na końcu korytarza zobaczyła swoją koleżankę Bess Martin ze sprawiającym ciągle kłopoty uczniem Jerryem Applewoodem. Bess potrząsała jego ramieniem, krzycząc na niego ostrym głosem.

Dinah przyspieszyła kroku. Co tam się dzieje?

- Dlaczego to zrobiłeś? - Głos Bess wyrażał najwyższe zdenerwowanie. Chłopiec milczał i ze strachem patrzył na zbliżającą się Dinah.

- Odpowiedz mi!

Dinah zauważyła wrogość w oczach nauczycielki i westchnęła w duchu. Stary problem. Żaden z nauczycieli nie lubił Jerry'ego, a niektórzy go nawet nienawidzili.

Uspokajająco położyła rękę na ramieniu Bess i zapytała rzeczowo:

- Jakież problemy?

Jerry wykorzystał ten moment, by się wyrwać, i jak strzała pomknął przez korytarz na dwór.

- Jerry nie ma nic innego do roboty, tylko podkładać ogień w koszu na papiery - poskarżyła się z wściekłością Bess. - Cała szkoła mogłaby się spalić, gdybym go w porę nie przyłapała!

Dinah starała się uspokoić wzburzoną nauczycielkę. - Wiem, że to jest trudny chłopak. Zajmę się nim.

Pozostawała kwestia, dlaczego podłożył ogień. Na pewno był jakiś powód i to musiała odkryć.

Znalazła Jerry'ego w najdalszym kącie podwórza, opartego plecami o drzewo. Widać było, że płakał. Gdy zobaczył, że zbliża się do niego, znowu zerwał się do ucieczki, ale zawołała do niego: - Stój, Jerry, nie bój się, chcę z tobą tylko porozmawiać. - Zatrzymał się i patrzył na nią nieufnie. Przyjaźnie objęła go ramieniem i powiedziała: - No, a teraz opowiedz mi spokojnie, co się stało.

Wtedy Jerry wybuchnął płaczem. - Nienawidzę jej! Nienawidzę jej! - krzyknął, szlochając.

- Chodź - uspokoiła go. - Proponuję, żebyśmy poszli razem do pana Sundemana i omówili całą sprawę. Nie musisz obawiać się kary.

Jerry niechętnie pozwolił zaprowadzić się do gabinetu kierownika szkoły. Gdy weszli, Dinah dała szefowi do zrozumienia, by potraktował Jerry'ego łagodnie. W końcu wspólnie nakłonili go, by opowiedział, co się wydarzyło. Okazało się przy tym, że Bess stale zmuszała go do czytania książek, które były dla niego o wiele za trudne. Dinah to właśnie podejrzewała. Bess po prostu nie była w stanie dostosować się do indywidualnych możliwości uczniów.

Gdy pozwolili Jerry'emu odejść, uświadomiwszy mu uprzednio, jakie niebezpieczeństwo mogła spowodować jego nieprzemyślana reakcja, Dinah powiedziała: - To rzeczywiście jeden z naszych największych problemów, że wielu nauczycieli nie umie uwzględnić indywidualnych możliwości uczniów. Koniecznie potrzebujemy programu nauczania, który to umożliwi.

Kierownik zgodził się z nią bez zastrzeżeń. Problem polegał tylko na tym, żeby podjąć właściwą decyzję. Dinah widziała ciągle w myślach trzy litery MIP. Musi bardzo uważać, żeby jej szczególny stosunek do Iana nie wpłynął na wybór programu.

Dinah gryzła nerwowo długopis, próbując poświęcić uwagę słowom mężczyzny w granatowym garniturze. Cztery wydawnictwa miały przedstawić swoje programy, jako ostatni Ian z MIP. Z niecierpliwością oczekiwała reakcji kolegów.

„Przewodnik po literach”, program, który był właśnie prezentowany, nie był zły. Gdy pracownik wydawnictwa zaczął prezentować próbki tekstów z różnych książek, wszyscy słuchali uważnie. Bez wątpienia materiały te były ciekawe, a dzięki temu użyteczne. Dołączone testy też miały ręce i nogi. Zostały uwzględnione różne poziomy nauczania. Mimo to system miał wady. Wymagał na przykład mnóstwa wypisów, które nauczyciele musieli sami sporządzać, a to oznaczało sporo dodatkowej pracy.

- Czy taki program oferuje pomoc takim uczniom jak Jerry? - zapytała pana Sundemana. Ten tylko potrząsnął głową.

Drugi przedstawiciel zajmował się właśnie porządkowaniem materiałów. Wydawało się, że ma ze sobą cały arsenał środków audiowizualnych. Dinah od razu go w myślach skreśliła. Jeszcze więcej techniki! Tego tylko brakowało. Tym, czego potrzebowali, były jedynie książki, trzymające w napięciu i ciekawe, takie, jakie widziała na stoisku Iana.

Znowu Ian. Dlaczego wreszcie nie przestanie porównywać wszystkiego, co im oferowano, z jego programem? Powinna zmusić się do podejścia bez uprzedzeń do całej sprawy. W przeciwnym razie sama może być winna fiaska.

Sundeman pochylił się w jej stronę. - Jesteś zadowolona z dotychczas zaprezentowanych programów, Dinah? - zapytał.

Ugryzła się w język. Nie chciała się wypowiadać, zanim Ian zaprezentuje swój program. - Trudno mi coś powiedzieć, zanim zobaczę wszystkie - odparła w końcu i w tej samej chwili pożałowała swojej odpowiedzi. Czy to nie jest wytyczanie łąnowi drogi do sukcesu? Dlaczego nie zrobiła choćby powierzchownego komentarza? Musi pozostać obiektywna. Nie może kierować się sympatią i popierać programu, który może okazać się nieprzydatny.

Następnego ranka Dinah obudziła się w nastroju podniecenia i oczekiwania. Długo stała przed szafą i nie mogła się zdecydować, co włożyć. Przeważnie nosiła w szkole spodnie i bluzkę, poważny strój, który preferowało także wiele jej koleżanek. Dzisiaj jednak był szczególny dzień. Wybrała błękitną letnią sukienkę, w której wyglądała szczególnie dobrze i która tworzyła ciekawy kontrast z jej rudawymi włosami.

Potem upięła włosy i nałożyła cień na powieki i róż na policzki. Nieźle - oceniła i z bijącym sercem wybrała się do szkoły.

Dzień strasznie się dłużył. Dinah co dziesięć minut patrzyła na zegarek. W końcu pojawił się ostatni gość przed Ianem. Była to kobieta, która przyniosła pudełka puzzli, gier, kart, filmów i kaset. Dinah obserwowała z podziwem, jak

nauczyciele rzucili się na gry. Książki na brzegu stołu nie wzbudziły uwagi. Jak dzieci miałyby się nauczyć czytania, jeśli pokazuje się im puzzle?

Drgnęła, gdy nagle poczuła na ramieniu czyjaś dłoń. Odwróciła się i spojrzała prosto w niebieskie oczy Iana. - Ian! Nawet nie zauważyłam, że już jesteś.

- Cześć, Dinah - powiedział z uśmiechem. - Wyglądasz przepięknie, wiesz? Lubię, jak masz upięte włosy. - Mówił tak cicho, żeby nikt oprócz niej go nie usłyszał. Jego stłumiony głos był jak pieśczość i wywoływał u Dinah znajomy dreszcz. Miała nadzieję, że dzisiaj, przy tej oficjalnej okazji, uda jej się trzymać Iana na dystans, ale jej postanowienia topniały jak wosk.

Mimowolnie spojrzała na jego usta i ogarnęło ją wspomnienie jego pocałunków. Szybko odwróciła wzrok. Była pewna, że po wyrazie jej oczu poznał, o czym myślała.

Z tą samą słodyczą w głosie przeszedł nagle do interesów. - Dinah, czy będziesz tak miła i opowiesz mi, jakie programy zostały dotąd zaprezentowane?

Aha, więc już przechodzi do rzeczy. No, ale to pytanie było usprawiedliwione, ona była jedyną osobą, którą mógł bez problemu poprosić o taką informację. Wyliczyła wszystkie programy, z którymi się dotąd zapoznała. Przysłuchiwał się jej uważnie, a ona kolejny raz zadawała sobie pytanie, czy on jej po prostu nie wykorzystuje.

Dinah patrzyła nieobecny wzrokiem, jak ostatnia przedstawicielka pakuje swoje materiały i opuszcza salę.

- Zechcesz mnie zapowiedzieć? - spytał Ian.

- Tak, naturalnie - odparła pośpiesznie. Wyszła do przodu i przedstawiła Iana kolegom. Jej głos brzmiał trochę mocniej niż zwykle, jakby próbowała opanować pożądanie, które wzbudził w niej swoim wymownym spojrzeniem.

Ian ze swoim uroczym uśmiechem zaczął prezentację. W przeciwieństwie do swoich poprzedników zaczął od pytań, dzięki czemu nauczyciele zostali automatycznie zmuszeni do aktywności, zamiast tylko siedzieć i słuchać.

- Czy są w waszej szkole dzieci, które swoimi osiągnięciami znacznie odbiegają od reszty i po prostu nie potrafią dogonić kolegów niezależnie od tego, jak intensywnie się nimi zajmujecie?

Odpowiedzią było potakujące skinienie.

- Z pewnością macie też ten problem, że co roku przybywają nowi uczniowie, których trudno jednoznacznie zakwalifikować do odpowiedniej klasy.

Zebrani znowu zgodnie pokiwali głowami.

- A także uczniów cudzoziemskich, którzy w bardzo słabym stopniu opanowali nasz język? - Nauczyciele zgodzili się z nim bez wyjątku.

- Nasz program przewidziany jest specjalnie dla takich „problematycznych przypadków”. Jest on pomyślany dla wszystkich uczniów: dla tych, którzy nie nadążają, ale także dla tych, którzy znacznie wyprzedzają rówieśników.

Dinah obserwowała uważnie każdą reakcję kolegów. Jedno było jasne: Ian od razu zaktywizował wszystkich. W ciągu kilku minut udało mu się pozyskać ich pełną uwagę. Nawet Sundeman siedział pochylony do przodu i z napięciem wsłuchiwał się w słowa Iana.

Następne pół godziny Ian poświęcił na szczegółowe przedstawienie programu, którego funkcje wyjaśnił na trzech wybranych przykładach.

Gdy skończył, przez salę przeszedł szmer uznania. Jeden z nauczycieli, Jason Friedman, wstał i oświadczył: - Poznałem już program MIP. Jest całkiem prosty, mówię wam, a czyni prawdziwe cuda!

Pozytywny oddźwięk momentalnie ucichł. Dinah była zrozpaczona. Właśnie Jason musiał wtrącić swoje trzy grosze! Znany był jako czysty teoretyk, dysponujący obszerną wiedzą fachową, ale zupełnie bez talentu, jeśli chodzi o praktyczne prowadzenie lekcji. Jeśli on popierał ten program, to mogło właściwie oznaczać jedynie, że jest on bardzo skomplikowany i nierealistyczny.

Ian od razu zauważył, że coś nie gra, i zareagował błyskawicznie. - Mam propozycję. Najpierw pokażę państwu film o naszym systemie. A jeśli zechcecie, możecie potem odwiedzić jedną z naszych szkół.

Pan Sundeman podniósł się. - Tak, to jest dobra propozycja. Czy mogę prosić o wyświetlenie tego filmu? - Podłączył projektor, a Ian wyjął z walizki film. Dinah zasłoniła okna.

Nagle Ian stanął obok niej i pogładził ją po ramieniu. Odeszła na bok, ale on nadal trzymał dłoń na jej plecach.

- Ian - syknęła - czy nie możesz zostawić mnie w spokoju?

- Nie - odparł poważnie - to jest związane z moim zawodem, rozumiesz. - Jego twarz rozciągnęła się w niewinnym uśmiechu.

Dinah wróciła na miejsce, aby jeszcze raz obejrzeć film, który widziała na stoisku Iana.

Wróciła myślami do konferencji i do tej cudownej nocy, którą spędziła z Ianem. Znowu czuła jego dłonie na swoim ciele i rozkoszowała się jego pocałunkami. To było jak czary, wszystkie troski powszedniego dnia opadły.

Zacisnęła zęby, próbując usunąć to wspomnienie ze swoich myśli i stłumić požądanie, które ją nagle ogarnęło.

Gdy film się skończył, poraziło ją ostre światło słoneczne po odsłonięciu okien. Po chwili otoczyło ją grono kolegów. Wydawało się jej, że wszyscy mówią naraz. Starła się odpowiadać na wszystkie pytania po kolei.

Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie nauczyciele opuścili salę. Widziała, że Sundeman i Ian zagłębili się w ożywionej rozmowie. Chciała właśnie wyjść, gdy zawołał ją Sundeman. - Hej, Dinah, bądź tak miła i zaczekaj jeszcze minutę. Chciałbym uzgodnić termin wizyty w szkole.

Dinah zmusiła się do uśmiechu i podeszła do obu mężczyzn. Poszli razem do gabinetu kierownika.

- Mój Boże, mamy w naszej szkole tyle książek, które nie są wykorzystywane! - skarżył się po drodze Sundeman.

- Tak jest w większości szkół. - Ian skinął ze zrozumieniem. - Zapewniam pana, że w programie MIP wszystkie znajdą zastosowanie.

Ta jego pewność siebie! - pomyślała Dinah. Nie dopuszczał najmniejszych wątpliwości co do bezbłędności swojego programu.

Sundeman spojrzał do swojego kalendarza. Ustalili termin wizyty na najbliższą środę.

Dinah pospieszyła do swojego pokoju. Nie czuła najmniejszej potrzeby ulegania próbom zbliżenia ze strony Iana.

Nie minęło jednak nawet pięć minut, a już stał w drzwiach.

Dinah, zaskoczona, podniosła wzrok. Najlepszą taktyką będzie chyba wytrącenie mu broni z ręki.

- Ian, proszę cię - zaczęła - nie próbuj w jakikolwiek sposób wpływać na moją decyzję. Miej wzgląd na moją pozycję. W tym przypadku muszę ściśle oddzielić życie prywatne i zawodowe.

- Widzę, że zawodowa współpraca dwojga partnerów wywołuje konflikty - powiedział zrezygnowany, ale właściwie konflikt istnieje tylko w twojej wyobraźni. Stłumionym głosem dodał: - I jest jeszcze mały konflikt, który ja przeżywam. Co za szczęście, że nie masz tu łóżka.

- Nie wahałbyś się ani sekundy, by je wykorzystać, prawda? - powiedziała Dinah kpiąco.

- Czy naprawdę sądzisz, że to jedyne, czego od ciebie chcę? - zapytał, patrząc na nią poważnie.

- Nie, naturalnie chcesz też podpisać umowę ze szkołą.

- A czy nie mogę mieć obu tych rzeczy?

- Ian, jesteś naprawdę niemożliwy. - Odetchnęła głęboko, by odzyskać równowagę. - Mam niewdzięczne zadanie wyszukania odpowiedniego programu dla szkoły. Nie mogę ryzykować utraty pracy tylko dlatego, że...

- Sądysz, że chciałbym tego? - przerwał jej ostro. - Powinnaś zadać sobie pytanie, czy twoje skrupuły nie są przesadzone. - Wzruszył ramionami, kierując się do wyjścia. W drzwiach na chwilę zatrzymał się, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, jednak w końcu nic nie mówiąc wyszedł, potrząsając głową.

Gdy zamknęły się za nim drzwi, Dinah ze sztucznym ożywieniem zaczęła sprzątać swoje biurko. Musi oderwać się od tych myśli, Ian jak zwykle umiał wyprowadzić ją z równowagi. Westchnęła głęboko i spojrzała na zegarek. Najwyższa pora skończyć na dziś pracę. Wyszła z pokoju, zamknęła drzwi na klucz i poszła do samochodu.

Gdy uruchamiała silnik, zobaczyła, że Sundeman i Ian razem wychodzą ze szkoły. Kiedy byli kilka metrów od niej, pożegnali się uściskiem dłoni.

Dinah zamierzała właśnie ruszyć, gdy Ian ją zobaczył i szybko podszedł do niej.

- W piątek i sobotę jestem na wystawie - poinformował ją. - Miałabyś może ochotę wybrać się gdzieś ze mną w niedzielę? Potrzebujemy jeszcze dużo czasu, żeby się lepiej poznać. Co sądzisz o wycieczce nad jezioro Arrowhead? Tam moglibyśmy być pewni, że nikt nas nie obserwuje.

Nie czekając na odpowiedź, przesłał jej pocałunek. - Wybierzemy się wcześniej, zgoda? A więc do zobaczenia, Dinah.

Gdy zadzwonił dzwonek, Dinah właśnie usiłowała się obudzić, spryskując twarz zimną wodą. - Dopiero ósma - zauważyła zaspana, gdy Ian wszedł.

Zaśmiał się. - Widzę, że nie jesteś rannym ptaszkiem. - Z tymi słowami wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Powoli wsunął rękę pod jej szlafrok. Jego dotknięcie zelektryzowało ją. Objął dłonią jej pierś i gładził ją czule.

- Może powinniśmy oboje wrócić do łóżka - szepnął ochryple.

- Ian, proszę... - zaczerpnęła powietrza. - Proszę, daj mi trochę czasu. Nie chcę robić niczego, czego mogłabym potem żałować.

- Już dobrze, Dinah. - Musnął wargami jej skroń. - Nie chcę cię ponaglać. Przekonam cię o tym, że należymy do siebie i że nie jest to tylko kwestia seksu. - Potem zawiązał ciasniej jej szlafrok i zsunął ją z kolan.

Dinah przeciągnęła się i uśmiechnęła do niego z ulgą. - Zobaczymy, czy ci się to uda. - Potem zniknęła w sypialni, by się ubrać.

Zalana słońcem woda jeziora miała równie błękitny kolor, jak niebo. Dinah wdychała zapach sosen i rozkoszowała się widokiem gór, które wznosiły się ostro w niebo.

Wybrali się na spacer brzegiem jeziora, a w końcu usiedli na trawie, by odpocząć.

Ian wziął Dinah za rękę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Muszę ci coś wyznać. Przywiozłem cię tu z pewnej konkretnej okazji.

Widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: - Pomyślałem, że tu będzie odpowiednie miejsce, żeby jeszcze raz porozmawiać o naszym małżeństwie.

O nie, znowu zaczyna! Oparła głowę na kolanach. Czy on nigdy nie przestanie?

- Ian - powiedziała ze zmęczeniem w głosie - myślałam, że skończyliśmy już na dobre z tym tematem.

Przysunął się do niej bliżej i objął ją ramieniem. - Nie rozumiesz, o co mi chodzi? Moglibyśmy po prostu złożyć sobie wzajemnie obietnicę, bez świadków i gości weselnych. Tylko dla nas samych.

Powoli podniosła głowę i spojrzała na niego. Patrzył na nią czule.

- Cóż więc chciałbyś mi powiedzieć? - spytała cicho. Nabrał powietrza. - Posłuchaj...

- Nie, Ian, lepiej nie - powstrzymała go nagle. - Nie zniósłabym tego, gdyby...

- Gdyby co? Gdybym nigdy nie powtórzył tych słów? To miałaś na myśli?

Skinęła bez słowa. Robiło się jej słabo, gdy pomyślała, że miałyby jeszcze raz przeżyć coś takiego, jak z Kipem.

Ian przycisnął ją mocniej do siebie i pocałował w czoło. — W takim razie zatrzymam te słowa dla siebie do czasu, gdy będę mógł wypowiedzieć je oficjalnie.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Tak łatwo było nie myśleć o niczym i poddać się uczuciom. Ale co z resztą? Czy poza tym też do siebie pasują? Muszę spróbować powoli się do niego przyzwyczaić, pomyślała Dinah. Ale teraz chciała tylko czuć jego bliskość i nie myśleć o niczym innym.



## ROZDZIAŁ 6

Z głośnego gwaru rozmów Dinah wywnioskowała, że uznanie zyskały dwa programy: „Przewodnik po literach” i MD?. Nadal nie było ostatecznego rozstrzygnięcia, Ian przysłał masę osób stosujących MIP, które przysięgały na wszystkie świętości, że to jest najlepszy program. Nauczyciele debatowali teraz na temat testów MIP, a Jason Friedman zaklinał się, że są one znakomite.

Dinah pomyślała mimowolnie o pięknej wycieczce z Ianem nad jezioro Arrowhead. Poczula ogromną tęsknotę za pieścotami Iana. Chciała poczuć jego bliskość, jego dłonie na swoim ciele. Mój Boże, jak mogła podjąć obiektywną decyzję co do programu nauki czytania? Tak łatwo ulegała wpływowi Iana. A jeśli zainicjował tę przygodę z nią tylko po to, by zdobyć jej poparcie dla swego programu? Kiedy był przy niej, znikwały wszystkie wątpliwości. Ale tu, w szkole, wpadała ciągle w sceptycyzm co do jego intencji.

Najlepiej chyba będzie powstrzymać się od wszelkich komentarzy i pozwolić innym nauczycielom podjąć wstępną decyzję.

- Sami słyszeliście, co powiedział pan Mercer - rozległ się głos Jasona Friedmana. - MIP kieruje się indywidualnymi potrzebami uczniów. A przecież dokładnie o to chodzi.

Clarice Tennyson potrząsnęła głową. - Jason, wszystko pięknie, ale pomyśl o tym, że wielu z nas odrzuca konieczność pracy z takim gąszczem materiałów. Przecież potrzeba miesięcy, zanim wdrożymy się do pracy w tym systemie. Dlatego wolimy „Przewodnik po literach”.

- Odwróciła się do Dinah i zapytała: - A co ty o tym sądzisz? Dinah poczuła się niezręcznie. Jak długo sama z sobą nie dojdzie do

ładu, nie powinna się przecież wypowiadać. W poszukiwaniu pomocy spojrzała na Sundemana, ale on stał ze skrzyżowanymi ramionami i również czekał na jej komentarz.

Dinah próbowała nadać swemu głosowi mocniejsze brzmienie. - Jakkolwiek ofertę wybierzemy, jedno jest ważne: musi ona zawierać dobrze opracowane szkolenie dla nauczycieli. Poza tym muszę zgodzić się z Jasonem. Musimy dopasować się do potrzeb każdego dziecka z osobna. To znaczy, że program musi umożliwiać duże zróżnicowanie. Dopiero gdy te dwa warunki zostaną spełnione, będzie się on nadawał dla naszej szkoły. — W duchu miała nadzieję, że w ten sposób uda jej się wyplątać z dyskusji. Było jeszcze za wcześnie, by podjąć jasną decyzję.

- Dinah ma rację - powiedział Sundeman. - MIP zawiera bardzo dobre szkolenie dla nauczycieli. Musimy tylko chcieć.

Kilku nauczycieli kręciło się niespokojnie na swoich krzesłach. Czy Sundeman chce w ten sposób dać do zrozumienia, że popiera MIP?

- Pomogę wam, jeśli tylko będę umiał. Sam też będę musiał się tego nauczyć - dodał.

Nauczyciele zaczęli patrzeć na zegarki. Zebranie zbliżało się powoli ku końcowi. Sundeman podszedł do Dinah i powiedział: - Chciałbym cię jeszcze prosić, żebyś pojechała z kolegami do szkoły w Felder, aby na miejscu przekonać się o wartości programu MIP. Potem możemy wziąć pod lupę „Przewodnik po literach”.

Dinah westchnęła w duchu. Oznaczało to, że po raz drugi musi nawiązać służbowy kontakt z Ianem. Pochyliła głowę i wymamrotała:

- Naturalnie, zorganizuję to.

Dinah patrzyła przez szklane drzwi, oddzielające sekretariat szkoły w Felder od korytarza. Stał tam Ian i rozmawiał z dwiema młodymi nauczycielkami, które najwidoczniej przysłuchiwały się, zafascynowane. Po wyrazie ich twarzy Dinah zorientowała się, że były pod wrażeniem Iana. Jak zwykle, pomyślała ze złością, on nie przepuści żadnej okazji.

Zła na siebie o tę zazdrość, przybrała urzędową minę i weszła do biura z wysoko podniesioną głową.

- Ach, Dinah, jesteś wreszcie! - powitał ją uśmiechem. - Pozwól, że przedstawię ci Danielle Watson, jedną z naszych najlepszych nauczycielek. Pracuje już od lat z programem MD?. - Danielle obdarzyła ją promiennym uśmiechem, odgarniając pasmo niesfornych włosów z czoła.

- Mój sukces zawdzięczam tylko tobie, Ian - powiedziała miłym głosem. - Tak bardzo mi pomogłeś.

Potem zwróciła się do Dinah. - Proponuję, żebyśmy wszyscy przeszli do mojej klasy. Tam mogą się państwo sami przekonać, jak dobrze funkcjonuje MIP. - Otworzyła drzwi i wyszła kołyszącym krokiem. Dinah i jej koledzy podążyli za nią długim korytarzem, Ian szedł kilka kroków za nimi. Co chce obserwować, pomyślała nagle Dinah: Danielle w obcisłych dżinsach czy ją w konwencjonalnym letnim kostiumie? Wydała się sobie nagle zupełnie nieatrakcyjna.

Danielle przytrzymała drzwi klasy i wpuściła ich do środka. Zapanowało ogólne zdziwienie, które przeszło szybko w zachwyt. Nawet Dinah musiała przyznać, że wyposażenie sali było wspaniałe.

Film, który pokazywał jej Ian, dawał tylko przedsmak ogromu tego materiału. Sala była wypełniona materiałami do czytania i pomocami audiowizualnymi. Setki książek wypełniały regały, poza tym było sporo filmów, kaset, gier - słowem wszystkiego, o czym można było zamarzyć. Było tego tyle, że Dinah nie wiedziała, na co patrzeć.

- Nie musi się pani obawiać - powiedziała Danielle uspokajająco. - To wszystko jest znacznie prostsze niż wygląda. To jest na przykład książka do ćwiczeń dla ucznia. - Podniosła do góry niebieski segregator. Tu jest dokładnie wyjaśnione, którą lekcję Paul musi dzisiaj opanować. Może się niezwłocznie zabrać do pracy bez konieczności długich wyjaśnień z mojej strony. To po pierwsze oszczędza czas, a po drugie umożliwia uczniom większą samodzielność. Dla każdego dziecka mamy indywidualny plan nauki. - Uśmiechnęła się. - Stosuję ten program już trzy lata. I jestem pewna, że po krótkim czasie będzie pani tak samo zachwycona rezultatami, jak ja.

Dinah rzuciła okiem na Iana. Obserwował z dużym zainteresowaniem i zadowoloną miną, jak młoda nauczycielka zachwala jego program. Czy coś jej za to obiecał? Dinah poczuła nagle ściskanie w żołądku, Ian bardzo dobrze umiał wykorzystywać innych do swoich celów. Gdybyż tylko wiedziała, czy tak samo jest w jej przypadku.

Zmusiła się do skierowania wzroku na Danielle. - Kiedy widzę tę masę testów, zaczynam mieć wątpliwości, czy jesteśmy w stanie sprawdzić to wszystko - wyraziła obawę.

- Z tym nie ma żadnych problemów - odparła Danielle z uśmiechem.

- Przeciwnie, dopiero ta mnogość testów pozwala na dokładne wnioski na temat postępów uczniów. A bez efektywnej kontroli nie są możliwe postępy w nauce, sama to pani wie najlepiej. Uczniwie muszą przyznać, że gdy jeszcze nie stosowałam MIP, nigdy nie miałam stuprocentowej jasności co do postępów moich uczniów.

Nagle usłyszała z tyłu głos Iana: „Danielle, powiedz Dinah coś na temat indywidualnego programu aktywizacji. Myślę, że ta informacja uzupełni obraz”.

Dinah zagotowała się w środku. Teraz włącza jeszcze jedną kobietę, być może nawet jedną z jego zawodowych „okazji”, aby ją przekonać. A Danielle sprawiała wrażenie, jakby wypełnienie polecenia Iana było jej misją życiową.

Słowa Danielle przelatywały jej mimo uszu. Ledwie zauważała też okrzyki zdziwienia i niedowierzania ze strony swoich kolegów. Była tak pochłonięta

własnymi myślami, że aż drgnęła, gdy klasa nagle zapełniła się hałaśliwymi uczniami.

Na początku zmuszała się, by z zainteresowaniem śledzić przebieg lekcji, ale wkrótce zafascynowała ją dyscyplina i samodzielność, z jaką pracowali uczniowie, wykorzystując różne skomplikowane pomoce dydaktyczne. Filmy, taśmy magnetofonowe i książki zdawały się być ich chlebem powszednim.

Gdy zabrzmiał dzwonek na przerwę, Ian nagle stanął obok niej.

- Proszę państwa, co powiecie na mały obiad? - Spojrzał jej przy tym głęboko w oczy, jakby zaproszenie było skierowane wyłącznie do niej. Nauczyciele z radością przyjęli propozycję i po kilku minutach wszyscy siedzieli w eleganckiej restauracji niedaleko szkoły.

- Trochę tu przyjemniej niż w naszej szkolnej stołówce, prawda? - skomentowała Clarice.

- Chyba można tak powiedzieć - zgodziła się Dinah, jednak w jej głosie brzmiała nutka cynizmu. Najwidoczniej Ian próbował, zgodnie z wszelkimi regułami gry, sprawić, by jego program wydał się im atrakcyjny. Naturalnie do programu sprzedaży należało także wykwinne jedzenie w restauracji wyższej kategorii. Wszystko było w najdrobniejszych szczegółach zaplanowane i skalkulowane.

Poczuła nacisk kolana Iana pod stołem. Oczywiście zaoferował jej miejsce u swego boku, a ona nie była w stanie odmówić mu w obecności wszystkich. Jego bliskość i pozornie przypadkowe dotknięcia wprawiały ją w zakłopotanie. Jak zawsze gdy zbliżał się do niej, z trudem przychodziło jej kontrolowanie emocji. Postanowiła nie dać nic po sobie poznać.

Wszyscy wokół niej wybuchnęli śmiechem, Ian najwidoczniej opowiedział jakiś dowcip, a ona nawet go nie dosłyszała.

Kelner przyniósł przystawki; mieszane sałatki z niezwykle delikatnym sosem. Obsługa była bez zarzutu, a jedzenie pierwszorzędne. Dinah obserwowała w milczeniu swoich kolegów, którzy po wypiciu kieliszka wina rozmawiali z ożywieniem o wszystkim, tylko nie o MIP, jak stwierdziła Dinah marszcząc czoło.

Ta oficjalna wizyta w szkole nabrała charakteru wycieczki. Nikt nie myślał o trudnej decyzji, którą musieli podjąć i z powodu której właściwie tu byli. A Ian będzie naturalnie umiał wykorzystać to rozluźnienie nastroju do swoich celów. W końcu nie na próżno to wszystko zainicjował. Nie, panie Mercer, tak łatwo panu nie pójdzie.

Dinah wyprostowała się i powiedziała głośno: - Byłabym wam wdzięczna, gdybyście na chwilę poświęcili mi uwagę. Muszę powiedzieć, że ciągle mam jeszcze kilka zastrzeżeń do programu MIP. Chętnie usłyszałabym wasze zdanie na ten temat.

Pozostali chętnie się zgodzili i wkrótce rozgorzała dyskusja na temat wszystkich za i przeciw, Ian, który został zasypany pytaniami, spokojnie i uprzejmie udzielał odpowiedzi. Gdy tak z zaangażowaniem uczestniczył w rozmowie, Dinah poczuła nagle, że pod stołem położył rękę na jej kolanie i przesuwając ją coraz wyżej. Na miłość boską, czy nawet tu nie może się powstrzymać?

Kręciła się niespokojnie na krześle, starając się nie poświęcać uwagi temu gorącemu, które ją ogarniało. Ale to nic nie pomogło. W końcu pod stołem położyła dłoń na ręce Iana, by go powstrzymać. Gdy to nie pomogło, wbiła paznokcie w grzbiet jego dłoni.

Co Clarice właśnie powiedziała? Dinah uświadomiła sobie, że wszystkie oczy skierowane są na nią. Nic nie usłyszała z rozmowy! Zrobiło się jej jeszcze bardziej gorąco. Dobry Boże, co oni sobie o niej pomyślą? Najpierw inicjuje dyskusję, a potem nie wie, o czym jest mowa.

- Całkowicie się z panią zgadzam - usłyszała głos Iana. - Ale musi pani wiedzieć, że MIP może być jedynie pomocą dla nauczyciela. Nie może go w żadnym razie zastąpić.

Dinah skrzyżowała nogi, aby w ten sposób powstrzymać jego rękę. Powstrzymanie gwałtownych uczuć przychodziło jej z trudem. Spojrzała na Iana rozszerzonymi oczami. Nie było jasne, czy próbuje go zachęcić, czy powstrzymać.

- Dinah, co sądzisz o MIP? - zapytał Ian.

- Co sądzę? No... myślę, że zanim będę mogła powiedzieć coś konkretnego, musimy obejrzeć inne programy. - Oparła się impulsowi zrobienia negatywnej uwagi o jego programie.

- Ja się już zdecydowałam - odezwała się Renata. - Jestem za MIP, ten program pomoże dzieciom w naszej szkole.

Znowu rozgorzała dyskusja, ale Dinah nie uczestniczyła w niej. W milczeniu siedziała obok Iana, pogrążona w myślach. Nie mogła pozbyć się podejrzenia, że wszystko, absolutnie wszystko, co on mówi i robi, jest tylko częścią jego planu sprzedaży. Czy nie położył ręki na jej kolanie tylko po to, by ją uciszyć? Nie mówiąc już o oświadczeniach!

Gdy zauważyła, że wyjmuje portfel, odetchnęła z ulgą. Musi szybko stąd wyjść. Byle dalej od niego i jego dwuznacznych gestów.

Dinah nawet mu nie podziękowała, tylko udała się szybko do swojego samochodu.

Gdy chciała odjechać, nagle otworzyły się drzwi samochodu. - Niewiele dzisiaj ze mną rozmawiałaś, Dinah - powiedział Ian. - Czy jest jakiś szczególny powód?

Patrzyła prosto przed siebie. - Ianie Mercer, powinieneś się wreszcie nauczyć trzymać ręce przy sobie - powiedziała ostro.

- Czy to wszystko? - spytał miękko. - Wiesz przecież, z jakim trudem mi to przychodzi.

Jęknęła zrezygnowana. Co tu można było jeszcze powiedzieć. On jest po prostu niepoprawny.

- Dinah, strasznie tęsknię za tobą. Chciałbym cię znowu trzymać w ramionach.

- Ian, nie jestem pewna, czy nie próbujesz jedynie sprzedać swojego programu. - No, wreszcie to powiedziała. Dalsze owijanie w bawełnę nie miało sensu.

Poczuła na sobie przez chwilę jego wyczekujący wzrok. Potem powoli cofnął się o krok. Jego twarz była jak skamieniała.

Dinah zamknęła drzwi samochodu i uruchomiła silnik. Przycisnęła gaz i odjechała z piskiem opon. Powzięła postanowienie: zanim nie zapadnie ostateczna decyzja na temat MIP, nie dopuści do żadnych bliższych kontaktów z Ianem. Potem zobaczymy. Na pewno szybko się okaże, na ile poważnie o niej myśli.

Tydzień później nie posunęli się z decyzją ani o krok do przodu. Poznali tymczasem wszystkie programy. Niektóre były bardzo dobre, inne odpadły z góry.

Sundeman zaprosił Dinah do swojego gabinetu, aby porozmawiać z nią w cztery oczy. - O ile dobrze oceniam sytuację, najlepsze szanse ma MIP - powiedział - ale chciałbym mieć pewność. Nie chcę niesnasek wśród nauczycieli. Dlatego zadzwoniłem jeszcze raz do szkoły w Felder i uzgodniłem termin drugiej wizyty, żeby naprawdę wszyscy nauczyciele zobaczyli MIP w praktyce.

- Czy ja też mam jechać? - upewniła się Dinah, nie czekając na jego pytanie. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że do tego pytania skłoniła ją nadzieja zobaczenia Iana.

- Jeśli chcesz, to oczywiście. Byłbym ci bardzo wdzięczny. Pograżona w myślach, Dinah opuściła biuro Sundemana i poszła do samochodu. Nie do wiary, jak bardzo zależało jej na Ianie. Nie widziała go od czasu wizyty w szkole w Felder i stopniowo dochodziła do wniosku, że tylko wykorzystywał ją do swoich celów. Mimo to serce waliło jej jak szalone na samą myśl, że znowu go zobaczy.

Właśnie otwierała drzwi mieszkania, gdy usłyszała, że dzwoni telefon. Niedbale rzuciła torebkę i żakiet na kanapę i pospiesznie podniosła słuchawkę.

To była Katie. - Dinah, u nas w szkole zdarzyło się coś strasznego. Dzisiaj rano wybuchł pożar. Mój gabinet jest zupełnie spustoszony. Wszystkie moje materiały spłonęły. Nie pozostało zupełnie nic.

- Och, Katie, jakie to straszne! - Oczy Dinah rozszerzyły się z przerażenia. - Naturalnie pomogę ci, na ile będę mogła. - Sięgnęła po notatnik i zapisała pospiesznie tytuły książek i zeszytów do ćwiczeń, które Katie potrzebowała w najbliższych dniach, aby móc prowadzić lekcje.

- Wyszukam wszystko i przywiozę ci jeszcze dzisiaj wieczorem.

- Jak doszło do pożaru? - zapytała Dinah, gdy przytaszczyła do mieszkania Katie dwie duże torby z książkami.

- Nie mam pojęcia. Możliwe, że przez podpalenie. Nigdy nie wiadomo, co się roi w głowach uczniów. Jak pomyślę, że wszystkie plansze, wszystkie zrobione własnoręcznie przeze mnie pomoce się spaliły... Och, jeśli kiedykolwiek się dowiem, kto to zrobił, to chyba go zabiję. Poświęciłam całe wakacje, żeby to wszystko przygotować.

- Nie martw się tak - pocieszała ją Dinah. - Pomogę ci zrobić nowe. Popracujemy nad tym latem na basenie i jeszcze się przy tym opalimy.

Katie uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Dobrze, że jesteś, Dinah. Dodajesz mi odwagi. - Pochyliła się i otworzyła jedną z toreb Dinah. Gdy wyjęła kilka książek, zawołała z podziwem: - Wspaniałe. Nie powinnam ich przyjmować. Na pewno sama potrzebujesz ich w swojej szkole.

Dinah uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - To nie są książki z naszej szkoły. Należą do mnie, a ja ich na razie nie potrzebuję.

- Skąd masz takie pierwszorzędne podręczniki? Musiały kosztować majątek. Chyba ich nie ukradłaś?

- Nie, Katie - zaśmiała się Dinah. - Przysłał mi je pewien dosyć natarczywy przedstawiciel Advance Press. - Zmieszana patrzyła w podłogę.

Katie zachichotała. - Co rozumiesz pod określeniem „dosyć natarczywy”?

- Ach, dla niego każdy sposób jest dobry, by sprzedać swój program nauki czytania. Jeden z tych sprzedawców, których nie tak łatwo się pozbyć.

Po wyrazie twarzy Katie Dinah poznała, że nie całkiem jej wierzy.

- Jesteś pewna, że tylko ze względu na interes krąży wokół ciebie? - zapytała z kpiącym uśmiechem.

Dinah opadła na fotel i odgarnęła kosmyk włosów z czoła. - Hm, sądzę, że lepiej będzie, jeśli powiem ci prawdę. Ten typ krąży wokół mnie od kilku tygodni. Po prostu nie dopuszcza odmowy. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że po prostu nie mogę mu się oprzeć. Jest niezwykle szarmancki i...

Katie uśmiechnęła się pod nosem. - I doskonale potrafi połączyć sprawy służbowe z prywatnymi, co?

Dinah podskoczyła. - Nie, nie, tak nie jest. Albo przynajmniej mam nadzieję, że tak nie jest. Och, Katie, a może właśnie masz rację. Sama nie wiem, co mam o nim sądzić. Czasami myślę, że rzeczywiście mu na mnie zależy, a potem znów jestem przekonana, że wietrzy tylko dobry interes i wykorzystuje mnie do swoich celów.

Katie skinęła z powagą. - Tak, tak, rozumiem doskonale, co masz na myśli. To jest naturalnie kłopotliwa sytuacja dla ciebie. Najlepiej chyba odczekać, aż zapadnie decyzja w twojej szkole. Do tego czasu na twoim miejscu trzymałabym go na dystans.

Dinah skinęła głową ze smutkiem. — Tak, Katie, masz rację. Sama też doszłam do tego wniosku. Ale uwierz mi, strasznie trudno mi to wytrzymać. Co zrobię, jeśli potem wszystko się skończy?

- Najpierw odczekaj - próbowała ją uspokoić Katie. - Przecież są szanse, że on cię traktuje poważnie.



## ROZDZIAŁ 7

Dinah musiała przyznać, że Ian dokonał zręcznego posunięcia, zlecając właśnie Angie prezentację. Z ogromnym entuzjazmem wskazywała nauczycielom niezliczone zalety MIP. Wszyscy byli zachwyceni, zarówno prezentacją Angie jak i samym programem.

- Ona rzeczywiście wie, co robi - usłyszała Dinah jedną z koleżanek, mówiącą z podziwem. - Doskonale rozumie, co jest ważne przy pracy z dziećmi. Jeśli wszyscy nauczyciele pracujący z MIP są tak dobrzy jak ona, to jestem za tym, żebyśmy też spróbowali.

Dinah nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy złościć. A więc to takie proste: wysłała się uroczą młodą kobietę, która ponadto sprawia wrażenie, jakby praca z MIP była jedyną treścią jej życia, i sukces gwarantowany.

Gdy już cały zespół nauczycielski miał okazję wziąć MIP pod lupę, Sundeman zarządził głosowanie i okazało się, że sześciu nauczycieli jest bez zastrzeżeń za, trzech niezdecydowanych, a czterech przeciw.

- Tego nie można nazwać jednomyślnością - stwierdziła Dinah, gdy Sundeman poinformował ją o stanie rzeczy.

- Zgadza się, ale jestem pewny, że to się wkrótce zmieni, i to na korzyść MIP - powiedział. Zaczął chodzić w tę i z powrotem po swoim gabinecie. - A więc, Dinah, bądź tak miła, zadzwoń do pana Melcera i poinformuj go, że zdecydowaliśmy się na jego program. Złóż zamówienia na materiały lekcyjne i powiedz mu, że chcemy tu mieć wszystko jeszcze przed początkiem wakacji, łącznie z programem szkolenia nauczycieli. Pod koniec przyszłego tygodnia jest ostatni dzień roku szkolnego. Nie mamy czasu do stracenia.

Dinah odetchnęła z ulgą. Wreszcie zapadła decyzja! Ale jednocześnie zaczęła się obawiać. Po wakacjach pojawi się mnóstwo problemów, gdy program MIP zostanie wprowadzony.

- Stracę prawie całe wakacje na przygotowanie tego wszystkiego - mruknęła pod nosem, idąc wzdłuż korytarza. Musi zapoznać się z całą górą nowych materiałów, a do tego ma jeszcze niewdzięczne zadanie przekonania reszty kolegów o jakości programu. To bez wątpienia będzie najtrudniejsze. Ani Sundeman, ani Ian, ani Angie nie muszą później dzień po dniu borykać się z problemami, które przyniesie stosowanie nowego programu. Z tymi trudnościami będzie musiała uporać się sama.

Ale do tego dochodził jeszcze jeden problem, który ciążył jej bardziej, niż gotowa była przyznać. Co będzie z jej związkiem z Ianem? Czy teraz, po

wygraniu bitwy, zrezygnuje z przyjaźni z Dinah Paige? Samo przypuszczenie wywołało ściskanie w żołądku. Nie wyobrażała sobie, co zrobi, jeśli okaże się, że jej obawy były uzasadnione.

Na miękkich kolanach podeszła do telefonu i wybrała numer Iana. Po chwili usłyszała jego głos z automatycznej sekretarki. Próbując stłumić łzy, powiedziała cicho do słuchawki: - Cześć, Ian. Tu Dinah. Zdecydowaliśmy się na program MIP. Sundeman prosi cię, byś niezwłocznie zamówił wszystkie materiały. Jej głos brzmiał niemal bezdźwięcznie, gdy dodała jeszcze ciche „dziękuję” i odłożyła słuchawkę.

Następnego dnia Dinah usłyszała przypadkiem, że Ian był w jej szkole. Nawet nie zajrzał, żeby powiedzieć jej „dzień dobry”. Bardzo ją to dotknęło. Poszła do swojego gabinetu, usiadła w fotelu i bezmyślnie patrzyła w przestrzeń. Od początku właściwie oceniała całą sprawę, Ian osiągnął to, czego chciał. Najwidoczniej nie była mu już potrzebna. Zaczęła się w duchu oskarżać i jej nastrój jeszcze się pogorszył.

Powinna jeszcze dzisiaj sporo załatwić, ale po prostu nie miała na to siły. Po chwili zamknęła pokój i wyszła ze szkoły.

W domu wzięła gorącą kąpiel i próbowała się odprężyć. Właśnie suszyła włosy, gdy zadzwonił telefon. Zastanawiała się przez chwilę, czy odebrać. Prawdopodobnie to Katie. Podniosła słuchawkę: - Proszę?

- Dziękuję ci, Dinah - usłyszała głos Iana.

- Za co? Za zlecenie? - zapytała chłodno.

- Nie, za to, że mi wybaczysz. Od kilku dni jestem stale zajęty, a zawsze gdy miałem czas, żeby do ciebie zadzwonić, było już po północy. Nie chciałem cię budzić w środku nocy, a wczesnym rankiem też nie jest właściwy moment, prawda? O ile sobie przypominam, nie należysz do rannych ptaszków.

Zdenerwowanie Dinah nagle opadło. Wyciągnęła się na kanapie. Tak bardzo brakowało jej tego głosu!

- Cieszysz się ze swego sukcesu w naszej szkole? - zapytała, czekając w napięciu na jego odpowiedź.

- Naturalnie. Pomyśl tylko, jaki wspaniały miesiąc miodowy możemy mieć dzięki tej transakcji.

- Ian, jesteś naprawdę...

- Miłość jest piękna, Dinah, ale trochę pieniędzy też się przyda, czyż nie?

Dinah poczuła rosnącą wściekłość. Pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. O niczym innym nie umie myśleć.

Tymczasem Ian mówił dalej. - Jutro jest ostatni dzień roku szkolnego. Przygotuj się, że w sobotę rano cię zabieram. Zaplanowałem cały dzień z tobą.

- Jego głos stał się ochrypły. - Dinah, nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Od kilku dni marzę tylko o tym, by trzymać cię w ramionach. Dinah? Dlaczego nic nie mówisz?

- Ja... nie wiem, Ian...

- Nie musisz się obawiać, kochanie. Spędzimy ze sobą normalny dzień i nikt się o niczym nie dowie.

W końcu ustąpiła. Nie miało sensu się oszukiwać. Naturalnie spędzi sobotę z Ianem. Dlaczego miałyby się bronić? Wyraziła zgodę i zaczęła wypytywać go o jego pracę. Ku jej własnemu zaskoczeniu interesował ją każdy szczegół. Jak dobrą żonę, przyszło jej nagle na myśl i uśmiech rozbawienia zaigrał na jej wargach. Dobry Boże, jak to się dalej potoczy?

W sobotę rano, wbrew swemu przyzwyczajeniu, Dinah wstała bardzo wcześnie. Ponad godzinę spędziła w łazience, potem starannie wybrała strój. Właśnie chyba po raz setny chciała spojrzeć na zegarek, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

Otworzyła i cofnęła się o krok, by wpuścić Iana. Stał przed nią i spojrzał jej głęboko w oczy. - No, nie powitasz męża, gdy wraca do domu po całym tygodniu ciężkiej pracy?

- A czy mąż nie zamierza przywitać swojej żony, która również przez cały tydzień nie miała chwili odpoczynku?

- Och, przepraszam, czasem wychodzi ze mnie szowinista. Zapomniałem, że jesteś wyemancypowaną kobietą. - Ian położył ręce na jej ramionach. - A może przywitamy się wzajemnie? - Prześliznął się wzrokiem po jej ciele. Potem przesunął dłonie po jej plecach aż na biodra i przycisnął ją do siebie.

Ich usta zetknęły się, najpierw z wahaniem, potem coraz mocniej. Dinah objęła go za szyję i przytuliła się do niego, odwzajemniając jego namiętny pocałunek. Jego oddech stał się szybszy, poczuła, jak rośnie jego podniecenie. Nie, nie teraz, pomyślała i spróbowała odsunąć się od niego. Ale on trzymał ją mocno i przyciskał do siebie. Podniosła głowę i zobaczyła błyski pożądania w jego oczach. - Dinah, nie widzieliśmy się tak długo. Nie chcę nic na siłę, musimy oboje tego chcieć. Ale nie pozwolę ci odejść dziś w nocy, obiecuję ci to już teraz. Rozumiesz? Musisz dzisiaj zostać ze mną. - Spojrzał na nią wyczekująco.

Powiedz „tak”, przecież sama też tego chcesz, mówiła jedna jej część. „Nie rób tego”, będziesz tego żałować, podpowiadał inny głos. Jednak wiedziała już, który z głosów wygra. Uśmiechnęła się z własnej niekonsekwencji.

- Czy ten uśmiech oznacza, że dzisiaj w nocy będziesz moja? - zapytał Ian cicho.

Skinęła bez słowa i pocałowała go w policzek. Potem wysunęła się z jego objęć.

- Co zaplanowałeś na dzisiaj? - zapytała.

Nie odpowiedział od razu, tylko wpatrywał się w nią przez chwilę. Czy jej zgoda rzeczywiście tak go zaskoczyła, że aż zaniemówił? Czegoś takiego się po nim nie spodziewała.

- Możesz się nad tym przez chwilę zastanowić - powiedziała Dinah ze śmiechem. - Ja tymczasem spakuję szczoneczkę do zębów i koszulę nocną.

Gdy wróciła, Ian dalej stał bez słowa. Nagle naszły ją obawy. Może wcale nie traktował swojej propozycji serio i teraz dopiero musi przyzwyczać się do myśli, że ona faktycznie zostanie dzisiaj u niego na noc?

Jakkolwiek by było, pomyślała w końcu, nie da się już cofnąć tego, co powiedziała. Najlepiej po prostu pozostawić sprawy ich własnemu biegowi.

Wyszli razem z mieszkania. Przed wejściem stał biały nowiutki porsche, Ian kierował się wyraźnie w jego stronę.

- Czy to twój? - spytała Dinah zdziwiona. - Przecież zawsze jeździsz...

- Samochodem wydawnictwa. A to jest mój prywatny.

Dinah wsiadła zachwycona. Po chwili rozkoszowała się jazdą tym wytwornym samochodem. Styl jazdy Iana odpowiadał stylowi samochodu. Prowadził pewnie i szybko, ale nie lekkomyślnie.

Dinah oparła się wygodnie w miękkim skórzanym fotelu. Miała uczucie, jakby wyjeżdżała na kilkutygodniowy urlop, Ian zręcznie prowadził samochód po serpentynie drogi przez góry, aż do zjazdu na plażę. Po chwili sunęli już wzdłuż wybrzeża.

Wkrótce dotarli do małej miejscowości nad samym morzem, Ian zatrzymał się, by przepuścić dwóch mężczyzn z deską surfingową.

- To urocza, spokojna miejscowość - powiedział. - Dlatego wyszukałem tu sobie dom. Jak sądzisz, czy możemy się tu na chwilę zatrzymać? - pokazał na przeciwną stronę ulicy.

Stał tam piękny dom jednorodzinny z tablicą w oknie: „Na sprzedaż”.

- Czemu nie? - zgodziła się Dinah.

Dom wydał jej się ogromny w porównaniu do jej skromnego mieszkania.

- Ma cztery sypialnie - wyjaśnił pośrednik, który towarzyszył im podczas zwiedzania.

Weszli po schodach na górę i obejrzelili dużą sypialnię. Okna wychodziły prosto na morze.

- Bardzo romantyczny, prawda? - mruknął Ian.

- Mhm. Ale cztery sypialnie. To przecież niepotrzebne - zaproponowała Dinah.

- Chyba że ma się dzieci - powiedział szybko.

- Ach tak. Ile dzieci mam urodzić? - spytała rzeczowo.

- Co myślisz o dwojgu?

Udała, że się poważnie zastanawia. Dwoje dzieci plus mąż.

- Pies też?

- Jasne. I kot.

Zaśmiała się. - Myślę, że ten dom byłby za mały dla nas. - Podeszła do schodów. Komiczne, nagle przyszło jej do głowy, że to wszystko wcale nie jest takie bez sensu. Myśl, że mogłoby stać się rzeczywistością, nie była nieprzyjemna, przeciwnie...

Szybko zeszła na dół. Była chyba szalona, żeby myśleć o czymś takim. Przecież nie wiedziała jeszcze, co ma sądzić o Ianie Mercerze, a już myślała o rodzinie z domem, psem i kotem.

Wyszła do ogrodu, a za chwilę pojawił się Ian z jakimiś papierami w ręku.

- Co to jest? - spytała zdziwiona. Wyglądało na to, że naprawdę jest zainteresowany tym domem.

- Warunki spłat. Muszę przyznać, że byłaby to niezła okazja. - Uważnie studiował liczby.

- Jak to, chcesz kupić dom? - W tej samej chwili uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, gdzie i jak on mieszka.

- Mam wprawdzie dom, ale jest on dość mały. Dla większej liczby osób się nie nadaje. Za to ma ogród. Lubię w nim pracować.

Praca w ogrodzie! - pomyślała z przerażeniem Dinah. Nigdy jeszcze nie trzymała motyki w dłoni. - Myślę, że do pracy w ogrodzie mam taki sam talent, jak do prac domowych - powiedziała, wzruszając ramionami.

Ian uśmiechnął się. - Jasne, taki intelektualny mól książkowy jak ty jest na wojennej ścieżce ze wszystkimi pracami domowymi.

- Ale wspaniale umiem pracować - powiedziała z triumfalnym uśmiechem.

- Chcesz się zachwalać? - spytał i wziął ją za rękę. - W takim razie podbijam cenę. - Pociągnął ją za krzak i przycisnął do siebie. Przyłgął ustami do jej karku, jednocześnie wkładając jej rękę pod sweter.

Dinah zeszywniała. - Ian, proszę, nie tutaj.

- Dlaczego nie? Przecież nikt nie widzi.

- Naprawdę myślisz tylko o jednym.

Westchnął z rezygnacją i wrócił za nią do domu. W samochodzie powiedział: - Chciałbym pokazać ci jeszcze jeden dom.

- Och, Ian, nie możemy najpierw zrobić przerwy?

- To niedaleko stąd, tylko kilka minut - uspokoił ją i uruchomił silnik. Kilka ulic dalej zatrzymał przed bungalowem.

- No, jesteśmy na miejscu.

- Ale tu nie ma żadnej tablicy w oknie - powiedziała Dinah.

- Jesteśmy w domu, Dinah - odparł z uśmiechem.

- Och, więc tu mieszkasz? - Przyjrzała się domowi trochę dokładniej. Był gustowny i wypielegnowany, nie robił wrażenia ani pompatycznego, ani zbyt skromnego. Dom na przedmieściu, nadający się dla małej rodziny z jednym dzieckiem. Poczuła, że dłonie jej zwilgotniały. Tutaj więc spędzi resztę dnia i noc, jakby była jego żoną. Przez moment ogarnęła ją panika. W co ona się wpakowała!

Ian był już przy drzwiach. - Dinah, czy mogę cię zaprosić do środka? - zawołał do niej.

Dinah wysiadła z samochodu. Nogi miała jak z waty, z trudem przeszła przez ogród do drzwi. Miała nadzieję, że Ian nie zauważy, jaka jest spięta. Poczuła się nagle jak niedoświadczona nastolatka. Nie miała odwagi spojrzeć na niego, gdy otwierał drzwi. Nagle odwrócił ją do siebie, wziął na ręce i wniósł do środka. - Witaj w domu, kochanie - powiedział z uśmiechem. Pocałował ją i zakręcił nią dookoła.

- Ian, przestań, robi mi się słabo - zaprotestowała. Gdy zatrzymał się, jej sandały spadły na podłogę.

- Widzę, że nie tracisz czasu - zauważył, stawiając ją bosą na podłodze. - Właśnie tak powinno być. Powinnaś się tu czuć jak u siebie w domu - dodał.

Dinah rozejrzała się dookoła. Mieszkanie Iana od razu jej się spodobało. Czy to dlatego, że mieli taki sam gust, czy raczej dlatego, że podobało się jej wszystko, co dotyczyło Iana?

- Mam coś ugotować? - wyrwał ją z zamyślenia.

To był niezły pomysł. - Pomogę ci, dobrze? - Weszła za nim do kuchni.

Otworzył lodówkę. - Co myślisz o połówce z sałata? - zapytał. - Ty zrobisz sałatę.

- W porządku. - Rozejrzała się po kuchni, wyposażonej znakomicie i bardzo praktycznie, nie wyglądającej na kuchnię kawalerską. Po sprzętach, wypielegnowanych kwiatach i obrazach na ścianach widać było, że Ian czuje się tu naprawdę w domu, chociaż sporo podróżował. Większość kawalerów, jakich poznała, nie była w stanie przygotować kawy. Może już jako dziecko pomagał w domu, pomyślała. Przyszło jej przy tym do głowy, że nic nie wie o jego pochodzeniu.

- Czy wyrosłeś w podobnym domu? - zapytała.

Właśnie płucał ziemniaki i był odwrócony plecami do niej. - Pamiętam ogród ze wspaniałymi kwiatami. Gdy byłem mały, bardzo często się tam bawiłem. To było, zanim umarła moja matka.

Choć mówił rzeczowym tonem, w jego głosie słychać było melancholię. - Potem mieszkałem razem z ojcem w małym mieszkaniu w środku miasta.

Dinah ogarnęło współczucie. To musiało być straszne, tak wcześnie stracić matkę. Poczula potrzebę pocieszenia go. Bez słowa podeszła do niego i objęła go od tyłu ramionami. Przytuliła twarz do jego pleców. Stali tak przez chwilę, nic nie mówiąc. Potem Ian powiedział cicho: - Dobrze, że mnie rozumiesz, Dinah. Myślę, że potrafisz sobie wyobrazić, jak się wtedy czułem. Mój ojciec nigdy nie ożenił się ponownie. Gdy byłem starszy i zacząłem już pracować, on też umarł, jakby czekał tylko, aż stanę na własnych nogach.

- Och, Ian... Co za tragedia! Stracić oboje rodziców w tak młodym wieku!

Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Pogładziła go łagodnie po włosach. Nigdy dotąd nie pocieszała dorosłego mężczyzny. Kip nigdy tego nie potrzebował. Nigdy nie widziała go smutnym, Ian też nie prosił ją o to, ale po prostu czuła taką potrzebę.

Ian odezwał się nagle: - Zdaje się, że miałaś zrobić sałatę.

- Przecież zająłeś cały zlewozmywak. Jak mam umyć sałatę? - Odsunęła się od niego i skrzyżowała ramiona. - Jak zrobisz mi miejsce, to się wezmę do roboty.

Zaśmiał się z rozbawieniem. - Brawo, jeszcze będzie z ciebie dobra gospodyni. Pójdę do ogrodu i zapalę w grillu. Ty możesz włożyć ziemniaki do kuchenki mikrofalowej na około dziesięć minut. - Zanim wyszedł, odwrócił się jeszcze do niej. - Zakładam, że wiesz, jak obchodzić się z kuchenką mikrofalową?

- Postaram się - odparła Dinah. Nie była jednak przekonana, czy potrafi obsługiwać to urządzenie.

Energicznie zajęła się skubaniem listków sałaty. Chyba muszę bardziej oswoić się z gotowaniem, pomyślała. Naprawdę nie miała o tym pojęcia i po raz pierwszy w życiu przeszkadzało jej to.

Nagle wyobraziła sobie, że musiałaby przez całe życie gotować, codziennie, trzysta sześćdziesiąt pięć razy w roku. To był czysty horror! Ale dla wielu kobiet było to najnaturalniejsze na świecie.

Jednak dzisiaj nie zamierzała zaprzętać sobie głowy tym problemem. Teraz najważniejsze było odkrycie tajników kuchenki mikrofalowej. Stała przed urządzeniem i studiowała wnikliwie napisy pod guzikami i pokrętłami. Po kilku próbach odkryła, jak otwiera się kuchenkę. Włożyła surowe ziemniaki i nastawiła wyłącznik czasowy na dziesięć minut. To wcale nie było takie skomplikowane.

Z zewnątrz docierał apetyczny zapach polędwicy z grilla. Najwyższa pora nakryć do stołu. W poszukiwaniu naczyń Dinah otworzyła wszystkie szafki i szuflady. Od razu znalazła talerze i sztućce, wszystko porządnie poukładane. Musiała stwierdzić, że panuje tu o wiele większy porządek niż w jej własnej kuchni.

Zdażyła jeszcze wyjąć ziemniaki z kuchenki, gdy Ian przyszedł z parującymi kawałkami polędwicy.

Jedli z apetytem, rozmawiając przy tym z ożywieniem. Po uprzątnięciu ze stołu Ian zapytał: - Masz może ochotę pójść do kina?

Dinah zastanowiła się chwilę i odparła: - Właściwie nie wiem. Jeśli mam być szczerą, muszę przyznać, że jestem trochę zmęczona. Może pooglądamy razem telewizję, jeśli nie masz nic przeciw temu.

Dobry Boże, co ona gada? Wieczór we dwoje przed telewizorem!

- Czemu nie? - powiedział Ian z uśmiechem. - Co wolisz, jakiś film czy coś kształcącego?

- Hm, najchętniej obejrzałabym teraz jakiś stary, kiczowaty film - powiedziała, układając się wygodnie na skórzanej kanapie.

- Zobaczmy, czy coś się znajdzie. - Ian przestudiował program i wstał, by nalać dwa kieliszki koniaku. Jeden postawił przed nią i włączył telewizor. Właśnie nadawano film z Cary Grantem, jednym z ulubionych aktorów Dinah.

Ian usiadł obok niej i objął ją ramieniem. Siedzieli tak przez chwilę, sącząc koniak i patrząc na film. Dinah czuła się szczęśliwa i odprężona, Ian zaczął ją głaskać. Było to łagodne dotknięcie, jednak Dinah momentalnie poczuła, jak krew w niej pulsuje. Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego ramieniu. Po chwili stwierdziła, że zgubiła wątek. Co Cary Grant właśnie powiedział?



Ian zaczął teraz gładzić jej biodra. Drugą ręką podniósł jej brodę. Jego twarz była bardzo blisko, a potem Dinah poczuła jego wargi na swoich ustach. Pocałunek był czuły, niemal ostrożny. Jednak Dinah czuła, że Ian bardzo się stara utrzymać pod kontrolą swoje rosnące podniecenie. Wsunął jedną rękę pod jej sweter. Dinah wstrzymała oddech. Jęknęła, gdy poczuła jego dłoń na swojej piersi.

Czuła ciepło jego ciała i pytała samą siebie, czy rzeczywiście chce tego, co miało teraz nastąpić.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, jednak Ian powstrzymał ją pocałunkiem. Słyszała jego urywany oddech.

Odsunął się trochę od niej i szepnął: - Dinah, chodźmy do sypialni.

- Wstał, wziął ją za rękę i delikatnie ściągnął z kanapy.

Jakby to było oczywiste, podażyła za nim do sypialni. Zatrzymali się przed dużym, podwójnym łóżkiem. Jego dłonie wśliznęły się pod jej sweter. Dinah podniosła ręce, pozwalając mu się rozebrać. Stała teraz przed nim półnaga, potem rozpięła guziki jego koszuli i pomogła mu ją zdjąć.

Opadli na miękkie poduszki. Gładziła dłońmi jego pierś, drażniąc palcami brodawki, aż jęknął. - Hej, zdaje się, że igrasz ze mną, co? - powiedział ochrypłym głosem.

- A czemu nie? - szepnęła i przekreśliła się na drugą stronę łóżka. Przysunął się do niej, złapał ją za ramiona i przycisnął do poduszki.

- Poskromię cię, moja droga, nie masz szans uniknąć mi.

Pochylił głowę i pocałował ją w szyję. Dinah zadrżała pod jego pieścizotami. Czuła się tak, jakby w jej ciele rozpalili się ogień. Ogarnęło ją bezmierne pożądanie. Wargi Iana posunęły się dalej i objęły brodawkę jej piersi. Westchnęła i obiema rękami objęła jego głowę, Ian rozsunął suwak jej dzinsów i zdjął je. Jego usta dotykały każdej cząstki jej ciała. W końcu wstał i rozebrał się.

Gdy Dinah poczuła na sobie ciężar jego ciała, wygięła się i chwyciła się go jak tonąca. Gdy w nią wszedł, poczuła, jakby coś w niej eksplodowało. Świat wokół nich przestał istnieć. Byli tylko oni dwoje i to bajeczne uczucie szczęścia, które zdawało się przenikać każdą cząstkę jej ciała.

Gdy ochłonęli, Ian szepnął: - Kocham cię, Dinah. Musisz zostać ze mną na zawsze, słyszysz? Odpowiedziała prawie niedosłyszalnie: - Tak, Ian, zostanę z tobą.

## ROZDZIAŁ 8

Dinah obudziła się, gdy poczuła, że dłoń Iana prześliznęła się po jej plecach i zaczęła gładzić jej piersi. Leżeli ciasno przytuleni do siebie.

- Dobrze spałaś? - zapytał Ian, obsypując pocałunkami jej kark i ramiona.

- O tak, bardzo dobrze - odpowiedziała sennie. Otworzyła oczy i przekręciła się, by spojrzeć na niego. Odsunął kołdrę i zaczął ją całować, aż westchnęła z pożądania. Nie sadziła, że tak szybko będzie znowu zdolna do takiej namiętności.

Całowali się i pieścili, aż napięcie stało się nie do wytrzymania. Rozkosz była tak samo intensywna jak poprzedniego wieczoru. Potem zasnęli wyczerpani i obudzili się w pełni dnia.

- Nie śpisz? - zapytał Ian. - Tak dobrze do siebie pasujemy. Nigdy już nie wypuszczę cię z moich ramion.

- Nawet na śniadanie?

- Okay, to jest wyjątek. Widzę, że po tej nocy potrzebujesz wzmocnienia.

Odsunął się od niej i przeciągnął. Chcąc nadal czuć przy sobie jego ciało, Dinah przytuliła się do niego mocno.

- Myślałem, że chcesz wstać?

- Zmieniłam zdanie. Brakowało mi ciebie.

- Przecież tylko trochę się odsunąłem.

- To już za daleko..

- Dinah, nigdy nie będę daleko od ciebie. Nawet jeśli będę musiał wyjechać.

- Musisz wyjechać? - próbowała nie dać po sobie poznać rozczarowania.

- Niestety, tak. Ale tylko na kilka dni. Chcesz tu zostać, aż wrócę?

- Poglądził ją czule po włosach.

- Sama nie wiem...

- Chodź, najpierw zrobimy śniadanie. Potem możesz się spokojnie zastanowić. - Z tymi słowami odsunął kołdrę i wstał z łóżka.

- Zgadzasz się, żebym ja zrobił kawę? Jeśli masz ochotę, możesz przygotować grzanki - zaproponował.

- - Może nie jestem szczególnie utalentowaną panią domu, ale śniadanie jest moją specjalnością.

Po chwili siedzieli przy kawie i grzankach z marmoladą.

- Gdzie musisz wyjechać? - zapytała Dinah.

- Do Dallas. Odbywa się tam konferencja na temat różnych książek z tekstami.

Ze zdziwieniem uniosła brwi. - Książki z tekstami? To przecież nie twoja dziedzina.

Zaśmiał się. - To prawda. Cieszę się, że wiesz, co jest moją dziedziną. Ale ważne jest, by mieć także informacje na temat tego, co wykracza poza własną działalność. Ponadto jest tam możliwość zrobienia dobrego interesu.

- Rozumiem - powiedziała Dinah. W swoim zawodzie musiał być stale na bieżąco. Jego działalność tego wymagała.

- Masz ochotę posiedzieć w ogrodzie? - zapytał Ian. - Pogoda jest wspaniała. Powinniśmy to wykorzystać.

Pomysł kąpieli słonecznej po śniadaniu bardzo do niej przemawiał. Gdy wyszli na dwór, Dinah zauważyła: - Szkoda, że nie mam kostiumu kąpielowego.

- Nie potrzebujesz kostiumu - powiedział Ian szybko. - Po prostu się rozbierz.

- Tu, w ogrodzie? Co pomyślą twoi sąsiedzi?

- Tutaj nikt cię nie zobaczy. Mogę cię nawet natrzeć olejkiem. Wiem, że w niektórych miejscach na twoim ciele łatwo o poparzenie.

Zmieszana spuściła wzrok i poczuła, że jego spojrzenie spoczęło na niej badawczo. - Hej, Dinah, czy powiedziałem coś złego?

Odrzuciła głowę, a jej oczy błyszczały, gdy spojrzała na Iana. - Seks jest jedynym powodem, dla którego mnie tu zaprosiłeś? .

- Dinah, skąd ci to przyszło do głowy? Naturalnie, że seks jest ważny, jeśli planuje się małżeństwo.

Westchnęła w duchu. Czy można zadowolić się taką odpowiedzią? Znowu pojawiły się stare wątpliwości. Czy Ian jest godny zaufania? Czy rzeczywiście będzie z nią, jak obiecał? W swoich licznych podróżach stale spotykał nowe wyzwania. Czy rzeczywiście z jej powodu nie wykorzysta okazji?

Ian przejrzał poranną gazetę i podniósł się, by wziąć prysznic. Dinah było coraz bardziej gorąco od słońca. W końcu rozebrała się i położyła na brzuchu na łóżku polowym, by przeczytać gazetę.

Miała jednak kłopoty z koncentracją. Fakt, że leżała nago, przypominał jej urlop, który spędziła z Kipem w południowej Francji. Gdy pierwszy raz wyszli na plażę, dziwiła się, jak wiele kobiet opala się bez góry od kostiumu. Kip wpatrywał się jak urzeczony, a gdy wrócili do hotelu, bez żadnych wstępów przewrócił ją na łóżko.

Dinah skrzywiła twarz. To wspomnienie nie było przyjemne, Ian by się na coś takiego nie odważył, chociaż miała wrażenie, że seks jest dla niego ważny.

- Jak widzę, posłuchałaś mojej rady.

- Tak, w ten sposób mogę łatwiej wytrzymać upał. Czy mógłbyś natrzeć mnie olejkiem?

- Oczywiście. - Poszedł do domu po olejek do opalania.

Potem zaczął ją łagodnie masować. Jego duże, ciepłe dłonie zataczały koła na jej plecach, potem przesunęły się na uda i łydki. Dinah cieszyła się, że nie może na niego patrzeć. W ten sposób mogła ukryć podniecenie, które w niej wywołał.

- Dobrze, a teraz przód - powiedział Ian.

Od razu pożałowała, że się zgodziła. Najpierw poczuła na piersiach zimny olejek, ale gdy zaczął ją masować, nie mogła już dłużej ukryć swoich uczuć. Brodawki jej piersi stwardniały pod jego dotykiem, piersi unosiły się i opadały w urywanym oddechu.

- Ian, proszę, wystarczy - westchnęła.

- Dlaczego? - Zamiast przestać, wzmocnił jeszcze masaż.

- Bo ja... dobry Boże, Ian! - Chwyciła obiema rękami jego głowę i przyciągnęła go do siebie. Potem pocałowała go namiętnie i przycisnęła się do niego w nienasyconym pragnieniu, by poczuć go na sobie.

- Hej, Dinah, co się z tobą dzieje? - Ian zatrzymał się na chwilę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Myślałem, że masz dosyć na dzisiaj. Ale w takim wypadku nie mogę się opierać...

- I wcale nie powinieneś - szepnęła.

Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Na jego wielkim łóżku przeżyli jeszcze raz ten sam ogień namiętności.

Gdy Dinah powoli doszła do siebie, zobaczyła, że Ian uśmiecha się do niej. - No, taki miesiąc miodowy można sobie tylko wymarzyć.

Zaczerwieniła się lekko. - Wcale sobie tak nie wyobrażałam miesiąca miodowego.

Dał jej lekkiego klapsa. - Teraz jestem cały w olejku do opalania. Chyba muszę jeszcze raz pójść pod prysznic. Nie chciałabyś mi towarzyszyć?

- Czy to też część miodowego miesiąca? - spytała Dinah ze śmiechem.

- Zgadza się, to też jest w programie. Proszę za mną, łaskawa pani. - Wziął ją za rękę i pociągnął do łazienki.

Później pomogła Ianowi spakować walizkę. Otwierała wszystkie szuflady i wyszukiwała poszczególne części garderoby.

Ian obserwował ją z rozbawieniem. - No i jak wypadł wynik inspekcji?

- Nie przeprowadzałam żadnej inspekcji. Po prostu jestem z natury ciekawa. A tak przy okazji, niektóre z twoich skarpetek nadają się do zacerowania.

- Och, umiesz to robić? - Oparł się o ścianę i patrzył na Dinah kpiąco.

- Chyba sobie żarty robisz. Miałam na myśli, że podaruję ci nowe.

- Jesteś niezwykle praktyczna, Dinah. Bardzo to w tobie cenię. Przejrzała jego koszule i wyjęła trzy z nich. - Te pasują wspaniale do twojego garnituru w jodełkę - skomentowała.

- Naprawdę miło z twojej strony, że mi pomagasz.

Dinah odetchnęła z ulgą, że nie traktuje tego jako mieszania się w jego sprawy.

- Zamierzam sprawić sobie jeszcze jedną komodę. Wczoraj widziałem taką, która by tu pasowała.

- Po co ci dwie komody?

- Na twoje rzeczy, Dinah. Gdy się pobierzemy i zamieszkasz tutaj, musisz przecież mieć gdzie trzymać swoje ubrania.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie znaczenie tych słów. Jeśli przeprowadziłyby się tutaj, musiałyby poszukać nowej pracy. Do jej szkoły było zbyt daleko, żeby codziennie tam jeździć. Ta myśl wcale nie przypadła jej do gustu. Włożyła skarpetki Iana do torby i gwałtownym ruchem zasunęła suwak.

- Nie musisz zmieniać pracy, Dinah - powiedział nagle Ian.

- Powiedz, czy umiesz czytać w myślach?

- Myślałem tylko, że może będziesz wołała zrezygnować z pracy, gdy będziesz w ciąży. - Podszedł do niej i objął ją.

- Aha, więc jesteś zdania, że rodzenie dzieci jest ważniejsze niż praca. - Uwolniła się z jego objęć.

- Dlaczego ta myśl ci się nie podoba?

Zastanawiała się przez chwilę. Pomysł, żeby urodzić dziecko i zostać w domu, wydał jej się niedorzeczny. Szczerze mówiąc, obawiała się tego. Nie umiała prowadzić domu, a wychowywanie dzieci było jej jeszcze bardziej obce. Dzieci w szkole były już na tyle duże, że mogły sporo spraw załatwiać same. Nigdy jeszcze nie miała okazji zajmować się niemowlęciem i właściwie nie czuła też takiej potrzeby. Życie jako gospodyni domowa i matka - ta myśl była odpychająca.

Ian objął ją i całował jej skronie. Jakby czując jej wewnętrzny konflikt, powiedział: - No, tej decyzji nie trzeba podejmować dzisiaj. Masz ochotę odwiedzić mnie na lotnisko?

Dinah nie liczyła się z tym, że tak szybko będzie musiał wyjechać. Próbowwała ukryć rozczarowanie, mówiąc lekko: - Och, nie wiedziałam, że już musisz jechać.

- Będiesz przynajmniej trochę tęsknić za mną?

- Tak, Ian, trochę tak.

Dał jej kluczyki od swojego porsche i zawiozła go na lotnisko.

Gdy pochylił się do niej, by pocałować ją na pożegnanie, Dinah poczuła ściskanie w gardle. To po prostu śmieszne, przywołała się do porządku. Zachowuję się tak, jakby wyjeżdżał na miesiąc. Jednak chociaż próbowała się pozbierać, nie mogła powstrzymać łez napływających jej do oczu.

Ian scałował jej łzę z policzka. - Nie płacz, kochanie. W piątek znowu będziemy razem, pod warunkiem że mnie odbierzesz z lotniska. - Pocałował ją czule. - Ach, zapomniałbym. Klucz od drzwi jest przy kluczykach od samochodu. Do zobaczenia w piątek.

Dinah patrzyła za nim, aż zniknął w hallu lotniska. Mechanicznie uruchomiła samochód i odjechała.

Dom wydał się jej po powrocie o wiele większy i rozpaczliwie pusty. Włączyła światło we wszystkich pomieszczeniach i postanowiła się trochę rozejrzeć. Odkryła przy tym dwa pokoje, których przedtem w ogóle nie widziała. Jeden z nich najwidoczniej służył Ianowi za gabinet. Stało tam biurko, a przy ścianach znajdowały się regały z niezliczonymi segregatorami. Drugi pokój był pusty.

Dinah wróciła szybko do salonu. Samotność przyprawiła ją o gęsią skórę. Komiczne, pomyślała, we własnym mieszkaniu nigdy nie czuła się samotna.

- No i masz, powiedziała do siebie oskarżycielsko. Szybko to idzie. Ledwie poznałaś mężczyznę, a wszystko wokół się zmienia. Aby oderwać się od tych myśli, sięgnęła po gazetę z programem. Nic, absolutnie nic, co mogłoby ją zainteresować. No dobrze, pomyślała, jeśli nie telewizja, to może przynajmniej dobra książka. Przeszła wzdłuż regałów Iana, wyciągając jeden tytuł po drugim, aby zaraz odstawić je z powrotem na miejsce. Były to same dzieła o zarządzaniu, finansach itp.

Wyjęła książkę pod tytułem „Poradnik dla sprzedawców” i otworzyła ją gdzieś w środku. Twoim pierwszorzędnym celem musi być zawarcie ostatecznej umowy. Przy tym w twojej strategii nic nie może cię zbić Z tropu. Wszystko, co mówisz lub robisz, musi być ostatecznie podporządkowane temu celowi i stąd wymaga dokładnej kalkulacji.

Dinah przeczytała te zdania kilkakrotnie.

„Kalkulacja”. To słowo ciągle krążyło gdzieś w jej podświadomości. Ale gdy tylko była z Ianem, traciło swoją wagę. Czytała dalej.

Gratisy, próbki i inne upominki powinny przyczyniać się do tego, by zlikwidować wahania kupującego odnośnie do oferowanego produktu.

Dinah odetchnęła głęboko i zamknęła z hukiem książkę. Tak, pomyślała, te rady Ian z pewnością wziął sobie do serca. Sprzedaż programu MIP przeszła bezproblemowo. Wiedział, jak pozyskać sobie Sundemana i ją. Sundeman zdecydował się na jego ofertę, chociaż niektórzy nauczyciele byli temu przeciwni. Ona nie opowiedziała się przeciw, chociaż wiedziała, że przy wprowadzaniu programu pojawi się mnóstwo problemów. Zgłosiła nawet gotowość wypróbowania go. Czy rzeczywiście była przekonana, że MIP stanowi najlepszą ze wszystkich ofert, czy też wynikało to z jej uczucia do Iana?

Och, niczego już nie była pewna. Musi z kimś o tym porozmawiać. Może Katie będzie w domu. Sięgnęła po słuchawkę telefonu i wybrała jej numer.

Dość długo trwało, zanim Katie odebrała. - Cześć, Dinah. Gdzie ty się podziewasz? Kilkakrotnie próbowałam do ciebie dzwonić.

- Jestem w domu u Iana.

- Ian? Ach, masz na myśli tego szalonego sprzedawcę? Och, Dinah, jak ja ci zazdroszczę. Jaki on jest na gruncie prywatnym?

- Och, jest bardzo miły. To znaczy, nie wiem, jak mam to wyrazić...

- Może jesteś w nim zakochana? - zapytała Katie rzeczowo.

- Tak, można to chyba tak określić - powiedziała Dinah z westchnieniem. - Problem polega na tym, że moja szkoła chce kupić jego program i że już teraz wiem doskonale, jakie trudności spadną na mnie jesienią.

- Ach, rozumiem, nie będzie łatwe pogodzenie życia zawodowego z prywatnym, czy tak?

- Dokładnie tak - jęknęła Dinah. - Nie mam pojęcia, jak powinnam się zachować.

- Powiedz, skąd właściwie wzięłaś się u niego w domu?

- Spędziliśmy razem pierwsze dni wakacji, a teraz on jest w podróży służbowej, a ja w pewnym sensie strzegę jego domu. Poza tym mam klucze od jego porsche.

- Interesujące - skomentowała sucho Katie. - Niańka dla porsche.

Dinah postanowiła nie opowiadać Katie nic więcej. Za daleko już zabrnęła. Gdyby to też miało się rozlecieć... Przysięgła sobie, że tym razem nikt by się nie dowiedział, i postanowiła ostrożnie zakończyć rozmowę.

- Wiesz, Katie, właściwie chciałam się tylko zameldować, bo tak dawno nie miałyśmy ze sobą kontaktu. Zadzwoń, jak wrócę do siebie.

- Okay, Dinah. Wszystkiego dobrego. Miłej zabawy z porsche. Dinah odłożyła słuchawkę i spędziła resztę wieczoru na oglądaniu telewizji, chociaż program zupełnie nie był atrakcyjny. Gdy w końcu poczuła zmęczenie, udała się do sypialni, gdzie nadal leżały na łóżku pogniecione prześcieradła, tak jak je zostawili rano. Łóżko wydało jej się o wiele za duże, gdy pojawiły się wspomnienia wczorajszego wieczoru. Jednak szybko zasnęła.

Obudziła się późno i potrzebowała kilku sekund, by zorientować się, gdzie jest. Zrobiła sobie suto śniadanie, ale jakoś nie była w nastroju, by się nim rozkoszować. Potem usiadła z gazetą w ogrodzie. Nie było nic ciekawego, więc po chwili odłożyła ją na bok.

Nagle wyobraziła sobie, że siedzi tu z dzieckiem na kolanach, czekając na powrót Iana. Dobry Boże, co to za życie? Takiej możliwości nie poświęciła dotąd ani jednej myśli, nawet gdy była z Kipem.

Czy Ian rzeczywiście życzyłby sobie, by zrezygnowała z pracy, aby stać się gospodynią domową i matką? Przecież chyba nie mówił tego poważnie, pomyślała w końcu. Nie po to studiowała, żeby teraz stać się kurą domową.

Nagle zerwała się i wróciła do Środka. Spakowała swoje rzeczy, dokładnie zamknęła drzwi i pojechała do swego mieszkania.

- W końcu nie mogę całe lato siedzieć beczynn timer - mruknęła pod nosem.

Była szczęśliwa, gdy skręciła w ulicę, przy której mieszkała. Ledwie weszła, zaczęła przeglądać materiały, które zabrała ze szkoły. Potem sięgnęła po książkę, którą niedawno kupiła. Wreszcie miała okazję, żeby ją przeczytać.

Nigdy nie mogła zrozumieć, że ktoś może nie lubić książek. Dopiero gdy zaczęła uczyć dzieci czytania, uświadomiła sobie, że jest sporo takich osób.

Dinah oderwała oczy od książki i wpatrywała się w niebieską wodę basenu. Nagle uświadomiła sobie, że nic do niej nie dotarło z treści ostatnich kilku stron. Jej myśli znowu błądziły wokół Iana. W przeciwieństwie do niej był bardzo towarzyski, lubił mieć wokół siebie ludzi. Ona zaś czuła się najlepiej, gdy mogła siedzieć z książką na kolanach i czytać. Z jednej strony podziwiała łatwość i pewność, z jaką Ian zbliżał się do innych. Z drugiej strony jego doświadczenie w kontaktach z ludźmi, przede wszystkim z klientami, budziło jej obawy.

Dinah znowu sięgnęła po książkę, by oderwać się od tych dręczących myśli. Jednak zamiast o treści książki myślała tym razem o szkole. Wiedziała jedno:



jeśli MIP nie wypali, dojdzie do niezłego chaosu zarówno w szkole, jak i między Ianem a nią.

W piątek po południu Dinah wsiadła do samochodu Iana i pojechała do jego domu na wybrzeżu. Wywietrzyła wszystkie pomieszczenia, starła kurz z mebli i pojechała do supermarketu zrobić zakupy. Uświadomiła sobie przy tym, że zupełnie nie zna gustów Iana.

Jego samolot wylądował punktualnie. Gdy zobaczył ją przy wyjściu, pomachał do niej wesoło. Za chwilę padli sobie w objęcia, Ian powiedział z zadowoleniem: - Jak wspaniale mieć kogoś, kto mnie powita po podróży.

Dinah była bardzo poruszona jego słowami. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej go brakowało.

Objął ją ramieniem i puścił dopiero przy samochodzie. Gdy przyjechali do domu, usiedli w salonie przy kawie. - Opowiedz, jak było w Teksasie - poprosiła Dinah zdziwiona, że rzeczywiście ją to interesuje.

- Och, konferencja była dość napięta. Jest tam grupa ludzi, którzy analizują dokładnie książki z tekstami.

- I co się przy tym okazało? - chciała wiedzieć Dinah.

- Tym razem mieli coś do zarzucenia obrazkom w książkach. Pokazywały kobiety w męskich zawodach.

- Chyba sobie żarty robisz! - przerwała mu Dinah. - Jak można mieć coś przeciw temu?

- Niektórzy byli zdania, że miejsce kobiety jest w kuchni, przy pieczeniu ciasta. Naturalnie ja jestem zupełnie innego zdania. - Wypił łyk kawy. - Miejsce kobiety nie jest w żadnym wypadku w kuchni, miejsce kobiety jest w sypialni.

- A teraz już serio, Ian. Co sądzisz o tym, gdy kobiety rezygnują ze swoich tradycyjnych ról?

- W zasadzie podziwiam kobiety, które mają coś w głowie, niezależnie, jaką rolę pełnią.

- Tak, ale co się dzieje, jeśli ich wiedza nie jest nigdy wykorzystywana? - Poczowała, jak rośnie w niej napięcie.

- Co masz na myśli?

- Co na przykład może mieć w głowie kobieta, która nie robi niczego, co pobudza ją do myślenia?

- W czym problem? Boisz się, że wtedy obniży się jej iloraz inteligencji?

Dinah wstała i podeszła do okna. - Ian, właściwie chciałam powiedzieć, że nie sądzę, że bym mogła zrezygnować z pracy.

- No, to nie musisz - powiedział z uśmiechem. - To jest przecież wyłącznie twoja decyzja.

- Och, Ian, naprawdę tak sądzisz?

Z ulgą rzuciła mu się w ramiona. Nie przypuszczała, że pójdzie jej tak łatwo.

- No, chyba załatwiliśmy tę sprawę - powiedział z westchnieniem. - I jak, jesteś gotowa spędzić ze mną resztę miodowego miesiąca?

Dinah skinęła i przytuliła się do niego.

RS

## ROZDZIAŁ 9

- Szkoda, że znowu musisz wyjechać!. - Dinah stała w drzwiach" gabinetu Iana i obserwowała, jak upycha papiery w teczce.

- Tak, ja też nie jestem zachwycony, ale nic nie da się zrobić.

- Zaczął pakować walizkę. Pomogła mu przy tym, tak jak ostatnio, tylko teraz poszło szybciej, bo знаła już jego garderobę. Zdziwiła się, gdy wrzucił do walizki kąpielówki.

- Wygląda na to, że zamierzasz się dobrze bawić na Florydzie - zauważyła z rozgoryczeniem.

Ian pogładził ją po policzku. - Rozumiesz, Dinah, muszę się od czasu do czasu rozerwać, gdy za bardzo będę za tobą tęsknił. - Przyciągnął ją do siebie i mówił dalej: - Dinah, podróże są po prostu częścią mojej pracy. Od tego zależy moja przyszłość. Musisz to zrozumieć. - Zawahał się, czekając na jej odpowiedź. Jednak ona się nie odezwała, więc dodał: - To jest dla mnie bardzo ważne, Dinah, żebyś mnie rozumiała.

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się do niego. W duchu pragnęła, by ją poprosił, żeby pojechała z nim. Ale wiedziała doskonale, że to nie ma sensu. W tych podróżach służbowych nie miała czego szukać. Z tym musiała się pogodzić. Ponadto miała dość roboty w szkole. Nie mogła pozwolić sobie na to, by wyjechać na dwa tygodnie.

Odwiozła go na lotnisko i pojechała do swojego mieszkania, gdzie od razu rzuciła się w wir pracy, po pierwsze, by uspokoić sumienie, a po drugie, by nie myśleć bez przerwy o Ianie.

- Zamierzasz iść w sobotę na wykład? - zapytała Katie, wychodząc z basenu.

- Och, dobrze, że mi przypomniałaś - powiedziała Dinah. - Iana i tak nie będzie w weekend.

Przez całe wakacje, z małymi przerwami, był w podróżach służbowych.

- Ja też zdecydowałam się kupić program MIP dla mojej szkoły - oświadczyła Katie, siadając na leżaku.

Dinah milczała. Od kilku tygodni nie myślała o MIP. Teraz musi się za to zabrać. Wkrótce dotrą do szkoły pierwsze pomoce dydaktyczne. A potem? Czy da sobie z tym radę?

Dinah weszła razem z Katie do sali wykładowej, gdzie pierwszy mówca wypowiadał się na temat metod diagnozowania wyników nauczania. To, co mówił, brzmiało bardzo interesująco. Dinah zaczęła robić notatki. Jednak nagle odłożyła długopis.

- Słuchaj - szepnęła do Katie - on przecież mówi o MIP. Nigdy nie myślałam, że ten program jest tak znany.

Nauczycielka, która siedziała obok Dinah, pochyliła się do niej i powiedziała stłumionym głosem: - Przepraszam, czy się przesłyszałam, czy wymieniła pani właśnie nazwę MIP?

- Tak, zgadza się. - Dinah skinęła. - Wprowadzamy ten program jesienią w naszej szkole. Bardzo się z tego cieszę, przede wszystkim ze względu na pozytywne opinie, które słyszałam.

Jej sąsiadka potrząsnęła głową. - Ach, wie pani, tym profesorom to dobrze mówić. Nie muszą z tym pracować. My też mamy ten program w naszej szkole i mogę panią zapewnić, że od początku są tylko same problemy.

Dinah zmarkotniała.

- Przykro mi - mówiła dalej nauczycielka - ale uważam za swój obowiązek, żeby to pani powiedzieć. Jeśli nie ma szkolenia dla nauczycieli, a tak było u nas, powstaje totalny chaos. Proszę mi wierzyć, nikomu bym tego nie polecała.

Gdy opuściły salę, Katie uspokoiła Dinah: - Nie przywiązywałabym takiej wagi do wypowiedzi tej kobiety. Może być mnóstwo powodów, dla których program nie wypalił w jej szkole. Może nawet dyrektor go zbojkotował.

Ale Dinah nie do końca wierzyła słowom przyjaciółki. Sama też przecież nie była pewna, co ją czeka po wprowadzeniu MIP.

- Nie mogę uwierzyć, że przez cały tydzień będziesz w domu - powiedziała Dinah uszcześliwiona.

Ian uśmiechnął się do niej. - Muszę załatwić całą masę papierkowej roboty, a to mogę zrobić tylko w domu. Dobrze, że jesteś ze mną, Dinah. Przy tobie praca nie wydaje się taka ciężka.

Gdy po śniadaniu zniknął w swoim gabinecie, Dinah postanowiła wybrać się na zakupy. Pojechała do centrum, gdzie było kilka butików. Kupiła beżowe dzinsy i podkoszulek w podobnym kolorze.

Po powrocie weszła do gabinetu Iana, by pokazać mu nowe rzeczy. Obejrzał ją z zadowoleniem, ale zaraz znowu pochylił się nad papierami.

- Co to jest? - spytała Dinah.

- Zamówienia. Próbuję właśnie uporządkować je alfabetycznie.

- Bardzo dobrze znam alfabet - zażartowała. - Pomogę ci trochę, zgoda?

- To miło z twojej strony, Dinah - powiedział z uśmiechem i wziął z biurka stos formularzy. Nagle zmarszczył brwi.

- Oho, zdaje się, że mamy problem.

- Co się stało?

- Na liście zamówień na MIP brakuje adresu twojej szkoły. Pewnie zawieruszył się gdzieś w dziale wysyłki.

Dinah stanęła jak wryta. - Co to ma znaczyć? - Jej ton brzmiał alarmująco.

- Och, nic złego - odparł uspokajająco. - To znaczy, że dostaniecie program z niewielkim opóźnieniem i że musimy ustalić nowy termin szkolenia nauczycieli.

Dinah spojrzała z wyrzutem. - Nie wygląda na to, żebyś się tym specjalnie przejmował.

Ian obdarzył ją promiennym uśmiechem i powiedział: - Wiesz, Dinah, coś takiego często się zdarza. Dotąd wszystko przebiega dobrze. Będzie tylko małe opóźnienie, to nie jest przecież takie straszne. - Jego głos . brzmiał wesoło i niefrasobliwie. -

Dinah nie wierzyła własnym uszom. Mówił do niej takim tonem, jakby chodziło o rozproszenie obaw potencjalnego klienta. Nie znosiła tego u niego. Bez słowa poszła do sypialni i zaczęła pakować swoje rzeczy.

Gdy przechodziła z torbą obok gabinetu Iana, spojrzął na nią, nic nie rozumiejąc. - Co się stało, Dinah? Chyba nie zamierzasz wyjechać?

Nie była w stanie udzielić mu odpowiedzi. Bez słowa poszła do drzwi wyjściowych.

- Dinah! Przecież to nie jest powód do wyjazdu! - Ian wybiegł za nią. - Wszystko będzie w porządku, uwierz mi.

Odwróciła się, a w jej oczach zalśnił gniew. Och, ten promienny uśmiech sprzedawcy! Czysta atrapa. Właśnie taki uśmiech widziała u niego, gdy na swoim stoisku pokazywał jej program i później, gdy za pomocą pięknych słówek i wystawnego obiadu przekonywał jej kolegów, że program MIP jest znakomity.

- Chciałabym ci wierzyć, Ian. - Głos Dinah był bez wyrazu, choć w środku czuła się głęboko zraniona. - Ale mam wrażenie, że od dawna wiesz o tej wpadce i nie uznałeś za stosowne poinformować mnie. Dla ciebie to może być drobiazg, który może wydarzyć się każdego dnia, ale mogę ci zagwarantować, że cholernie ciężko mi będzie wytłumaczyć to innym nauczycielom. Myślę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeśli nie będziemy się widywać, aż się okaże, czy twój program funkcjonuje. W obecnym stanie rzeczy nie mogę po prostu być z tobą.

Z tymi słowami odwróciła się na pięcie i zatrzasnęła za sobą drzwi.

W samochodzie złość jej trochę minęła i ustąpiła miejsca smutkowi. Dlaczego musiało do tego dojść? Dlaczego nie była w stanie pogodzić Życia

prywatnego z zawodowym? Łzy napłynęły jej do oczu, gdy zaparkowała pod domem Katie. Musiała natychmiast z kimś porozmawiać.

Gdy Katie otworzyła drzwi, Dinah nie mogła już powstrzymać szlochu. Katie objęła ją przyjaźnie ramieniem i zaprosiła do środka.

Przy filiżance herbaty i ciasteczkach, Dinah stopniowo się uspokoiła.

- No, teraz trochę lepiej? - zapytała Katie współczująco, dolewając jej herbaty.

- Tak, trochę. - Jej oczy były czerwone od płaczu. - Czuję się, jakbym dostała cios w samo serce. Wiesz... nie myślałam, że nasza praca z jego programem jest mu do tego stopnia obojętna. A najgorsze jest...

- Dinah rozszlochała się znowu. Może lepiej nie mówić, jak blisko była z Ianem. Po pierwsze nie mogła znieść tego wspomnienia, a po drugie przysięgała sobie, że nikomu o tym nie opowie.

- No, dla Iana jest to taki sam interes jak każdy inny - stwierdziła Katie rzeczowo.

- Tak, naturalnie masz rację.

Dinah została przez tydzień u Katie, by uniknąć telefonów Iana i oderwać się od myśli o nim. Potem pojechała na dziesięć dni do rodziców, ale to wcale nie poprawiło jej nastroju. Świadomość, że będzie musiała poinformować Sundemana o opóźnieniu programu, też nie poprawiała jej humoru.

- Dziękuję ci za telefon, Dinah - powiedział, gdy wreszcie się do niego dodzwoniła. Wiem już o tym. Ian Mercer powiadomił mnie natychmiast, gdy wróciłem z urlopu. Ustaliliśmy nowy termin szkolenia nauczycieli, a poza tym najważniejsze materiały tymczasem dotarły. Cieszyłbym się, gdybyś pomogła mi w ich przejrzaniu i uporządkowaniu.

Dinah odetchnęła z ulgą. Mimo wszystko Sundeman nie był zły. Ale jej radość nie utrzymała się długo. Już wkrótce zaczęła znowu myśleć o Ianie i ich „miodowym miesiącu”. Małżeństwo na próbę się nie udało, to było jasne. Teraz tylko od niej zależało, czy wyciągnie z tego wnioski.

Jak zwykle na początku roku szkolnego Dinah ogarnęło uczucie radosnego podniecenia. Nowi uczniowie, nowi nauczyciele, nowe książki, wszystko było nieznane, a przez to ciekawe.

Sundeman powitał ją promiennym uśmiechem. - No, Dinah, jak minęły wakacje? - Porozmawiali chwilę o urlopie, aż Dinah nie wytrzymała. - Czy mogę zobaczyć nadesłane materiały?

Sundeman skinął. - No, jasne. Chyba się tego nie spodziewałaś? - dodał, pokazując olbrzymi stos w kącie pokoju. - Jeśli chcesz, możesz wszystko

rozpakować. Część przesyłki jest zresztą bezpłatna. - Mrugnął do Dinah. Prezent od Advance Press jako rekompensata za opóźnienie.

Dinah zrobiła wielkie oczy. - Za darmo?

- Sam byłem zaskoczony, ale Ian Mercer upierał się przy tym. Z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Czy mogę pomóc? - Clarice Tennyson zajrzała przez drzwi.

- Dobry pomysł - odparła Dinah z wdzięcznością. - Możesz rozpakować te skrzynie.

- W porządku. - Clarice zabrała się do roboty. - Powiedz, Dinah, czy nie sądzisz, że inni nauczyciele nie będą zachwyceni, gdy się dowiedzą, że materiały znajdują się u ciebie w pokoju zamiast w ich klasach?

Dinah skrzywiła się. - Tak, z tym trzeba się liczyć. Ale muszę je trzymać pod kluczem, żeby wszyscy mieli równy start. Ważne, żebyśmy wszyscy byli na tym samym poziomie.

- Aha, Clarice, chciałam ci jeszcze powiedzieć... - zawahała się przez chwilę.

- Szkolenie dla nauczycieli zacznie się dopiero za dwa tygodnie.

- To znaczy, że możemy tylko patrzeć na to z daleka i nie możemy tego używać?

- Obawiam się, że tak - odparła Dinah półgłosem.

Pierwszy dzień nauczyciele spędzili na urządzaniu klas. Do pokoju Dinah przychodzili co chwila koledzy i pytali o materiały do programu MIP. Niełatwo było ułagodzić ich wszystkich.

Dinah stwierdziła, że wśród nowych uczniów jest sporo cudzoziemców. To wystawi MIP na próbę, Ian zawsze podkreślał, że jego program jest odpowiedni dla każdego dziecka, nawet takiego, które nie zna angielskiego. No, to się wkrótce okaże. Dinah nie mogła się pozbyć podejrzenia, że były to tylko piękne słówka.

Sundeman poprosił ją do gabinetu i pokazał jej list od Advance Press. Ręce jej lekko zadrżały, gdy zobaczyła podpis Iana. Potwierdzał terminy szkolenia nauczycieli i informował, że jako doradcę przysyła Angelę Morrison. Życzę Panu, Pani Dinah Paige i całemu zespołowi dobrego startu i wielu sukcesów w pracy z MIP, napisał.

Dinah pospiesznie oddała Sundemanowi list i szybko wyszła z gabinetu, by nie zobaczył łez w jej oczach.

Dinah siedziała i słuchała, jak Angie opowiada najpierw wesołe anegdoty z pracy z programem MIP. Gdy po zakończeniu zajęć, siedziały razem i

omawiały pierwszy dzień, Dinah zapytała mimochodem: - Jak spędziła pani lato?

- Och, tak jak zawsze. Teksas, Floryda i konferencja w Nowym Jorku,

Dinah poczuła, że ze zdenerwowania ma wilgotne ręce. - Co pani sądzi o zarządzie Advance Press?

- Och, ma pani na myśli Iana Mercera. Moim zdaniem jest bardzo kompetentny. Muszę powiedzieć, że zawsze się cieszę, gdy mogę z nim pracować.

Dinah starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo interesuje ją ten temat. Pytała dalej: - Czy on nie ma w sobie trochę z playboya? Wydaje mi się, że wszyscy ci sprzedawcy są tacy sami.

Angie zaśmiała się. - To prawda. Ale Ian jest wyjątkiem, niech mi pani wierzy. Nawet jeśli na to nie wygląda, jest znakomitym materiałem na ojca rodziny. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, dlaczego ciągle jest sam. Wprawdzie nie jest w moim typie, ale dla kobiety, która dobrze czuje się w rodzinie i przy ognisku domowym, byłby znakomity. Dla mnie takie życie byłoby katogą. Och, o wilku mowa... Cześć, Ian.

- Witaj, Angie. Cześć, Dinah.

Dinah spuściła wzrok. Już jego głos wystarczył, by przywołać wspomnienia wspólnie spędzonych dni.

Podszedł do nich i Dinah w końcu musiała na niego spojrzeć. - Dzień dobry, Ian. - Zmusiła się do uśmiechu.

On również się uśmiechnął zawodowym, nic nie mówiącym uśmiechem. Żadnego mrugnięcia, żadnego porozumiewawczego spojrzenia, które zdradzałoby, że kiedyś mieli ze sobą coś wspólnego.

- Jak przebiegł pierwszy dzień? - zapytał.

- Och, nie martw się - uspokoiła go Angie. - Wszystko gra.

- Czy jest pani pewna? - spytała Dinah. - Doszły mnie słuchy, że kilku nauczycieli odmówiło przeprowadzenia pewnych testów.

- O, tak, na początku jest zawsze wiele oporu. Ale to się szybko zmienia.

- Ona ma rację - zgodził się Ian. - Najpierw wszystko wygląda na bardzo trudne. Ale już po krótkim czasie większość nauczycieli zauważa, że testy są sensowne i przyczyniają się do ułatwienia pracy. - Jego głos brzmiał mechanicznie, jakby mu było obojętne, czy przekona Dinah, czy też nie.

Angie pożegnała się, zapewniając, że wszystko będzie dobrze. - Jest całkowicie przekonana, że MIP będzie funkcjonować w naszej szkole, prawda? - spytała Dinah.



- Czego nie można powiedzieć o tobie - odparł Ian.

- Och, niczego takiego nie powiedziałam. - Jej ton był ostrzejszy niż zamierzała.

- To prawda. Nie powiedziałas.

Przeraziła się. Jego głos nigdy nie brzmiał tak gorzko. - Dinah, posłuchaj, ja...

- Ian, proszę, nie chcę o niczym słyszeć. - Zaczęła wstawać.

On również zerwał się i podszedł do niej. Stał tuż przed nią i powiedział: - Dinah, popełniasz wielki błąd. Dlaczego, do diabła, nie potrafisz oddzielić spraw prywatnych od służbowych?

- Ty mi to mówisz? Może sam powinieneś się zastanowić nad tą sprawą. W końcu to ty nie masz żadnych skrupułów, jeśli chodzi o sprzedaż.

Podeszła do drzwi, Ian zmarszczył brwi, twarz mu pociemniała. Jednym susem był przy niej. Złapał ją za ramiona i odwrócił do siebie. Jego twarz była napięta jak maska. Przycisnął ją do ściany i powiedział: - Tego rodzaju zarzutów nie zniosę, Dinah, a poza tym przeciągnęłaś strunę.

Nigdy nie widziała, by był tak wściekły. Otworzyła usta, by powiedzieć coś na swoją obronę, ale przycisnął usta do jej warg i zmusił ją do milczenia. Mimo rozpaczliwych wysiłków nie była w stanie mu się wyrwać. Jego pocałunek miał w sobie coś brutalnego. Stopniowo jej opór słabł. Jego bliskość odbierała jej rozum.

Jego usta były teraz delikatniejsze. Ostrożnie, niemal z wahaniem wsunął język do jej ust. Dinah ścisnęła dłonie w pięści, by nie poddać się pragnieniu przyciągnięcia go do siebie. Nagle poczuła ogromne pożądanie. Chętnie cofnęłaby czas i wymazała z pamięci ostatnie tygodnie.

W tym momencie Ian puścił ją i cofnął się o krok. Z kamienną twarzą powiedział: - Tak, Dinah, teraz wiesz dokładnie, czego od ciebie oczekuję. Nic więcej, tylko dobrego interesu i seksu.

Dinah odsunęła się na bok przerażona. Serce waliło jej jak szalone.

- Co mnie właściwie powstrzymuje, by od razu przejść do rzeczy? Chwyć ją za rękę i pociągnął do drzwi. Przekręcił klucz w zamku i spuścił żaluzję.

Dinah patrzyła na niego z przerażeniem. Chyba nie mówi tego poważnie! - Ian! Oszalałeś! Nie tutaj, nie w szkole.

Jego uścisk stał się mocniejszy. - Ian! Robisz mi krzywdę! - Skrzywiła się z bólu.

Nie zareagował, lecz pociągnął ją w kąt pokoju. Pchnął ją na kanapę, pochylił się nad nią i zaczął rozpinać jej bluzkę.

- Zrobię to tutaj, Dinah, właśnie w tym miejscu, między tymi wszystkimi książkami programu MIP - powiedział ochryple. - Ich widok będzie ci mnie w przyszłości stale przypominał.

Rozsunął poły jej bluzki i zaczął rozpinać jej biustonosz. Potem pochylił głowę, by pocałować jej piersi. Powstrzymało go jednak głośnie pukanie do drzwi. Dinah wyrwała mu się i skoczyła na równe nogi. Pospiesznie zapięła bluzkę. Przejechała ręką po włosach, otwierając jednocześnie drzwi.

- Panno Paige, chciałabym porozmawiać z panią o programie MIP.

- Pani Hochner zmarszczyła brwi, gdy odkryła Iana w tylnej części pokoju. - Och! Nie wiedziałam, że przeszkadzam w konferencji.

Jej pytający wzrok błędził od Iana do Dinah, w końcu skrzywiła się.

- Chyba lepiej będzie, jak przyjdę w dogodniejszej chwili - zauważyła oskarżycielskim tonem i wyszła.

Dinah nie zatrzymywała jej. Teraz było ważniejsze, by zamienić kilka słów z Ianem. Na wymówki pani Hochner i tak nie miała teraz ochoty.

- Myślę, że nie ma tu wiele do dodania - powiedziała zimno. - Jutro będzie o tym wiedzieć cała szkoła.

- Jeśli to twój jedyny kłopot, to możemy od razu pojechać do twojego mieszkania. - Trzymał ręce w kieszeni, a w jego głosie brzmiała rezygnacja.

Chwilę trwało, zanim zdolna była wykrztusić choć słowo. - Ty jesteś po prostu bezwstydnym, Ianie Mercer! Najpierw stawiasz mnie w takim kłopotliwym położeniu, a potem nie przychodzi ci nic innego do głowy niż taka jednoznaczna propozycja. Mam już tego dosyć, rozumiesz?! Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia!

Chwyciła torebkę i wybiegła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

W połowie drogi do domu uświadomiła sobie nagle, że Ian może ją tam odszukać. Pojechała więc najpierw do biblioteki i spędziła tam całe popołudnie.

Jednak nie była w stanie skoncentrować się na treści książek. Stale myślała o wydarzeniu w szkole. Nigdy by nie pomyślała, że Ian może być taki agresywny, jeśli nie dostanie tego, czego chce. Czuła, że cała sprawa będzie mieć jeszcze dalszy ciąg. Ian nie poddawał się łatwo. Nie mógłby znieść, że go odrzuciła.

Następnego dnia pojechała do szkoły z mieszanymi uczuciami. Nadszedł wielki dzień! Dzisiaj MIP zostanie po raz pierwszy wprowadzony na lekcjach. Musi zachować spokój i służyć innym pomocą, gdy przyjdą do niej z

problemami i pytaniami. Jednak jej stan nie odpowiadał tym wymaganiom. Już przy śniadaniu stwierdziła, że drżą jej ręce.

Pod koniec dnia Dinah siedziała w swoim pokoju, bliska rozpacz, z głową opartą na dłoniach. Nawet połowa kolegów nie uporała się z systemem MIP. Uczniowie cierpliwie słuchali wskazówek nauczycieli, ale mieli ogromne trudności z ich realizacją. Jeśli tak będzie dalej, potrzeba całego półrocza na samo nauczenie się metod pracy! Nie do pomyślenia, ile czasu się przy tym zmarnuje.

Trzeciego i czwartego dnia nie zaszły żadne istotne zmiany. Dinah miała ciągle nadzieję, że nauczyciele nie stracą nerwów i nie zrezygnują.

Jednak potem zaczęły się stopniowo pojawiać pierwsze sukcesy. Dinah zauważyła, że coraz mniej jest skarg. W niektórych klasach uczniowie zdobyli już sporo samodzielności. Niektórzy potrafili cały ranek pracować z książkami bez pomocy nauczyciela. Takie odciążenie nauczycieli zaowocowało tym, że mogli dwa razy tyle czasu poświęcić uczniom pozostającym w tyle.

Po dwóch tygodniach Sundeman razem z przewodniczącym rady rodziców złożył Dinah wizytę.

- Panno Paige, czy jest pani pewna, że dzięki nowemu programowi dzieci osiągną lepsze wyniki? - Trudno było nie usłyszeć nieufności w głosie przewodniczącego.

Sundeman włączył się do rozmowy. - Proponuję, żeby panna Paige napisała szczegółowy raport dla rady rodziców, by wyjaśnić wszelkie wątpliwości. Poza tym poproszę przedstawiciela Advance Press, by odpowiedział na wszystkie pytania.

Dinah stanęła przed szafą i wybrała najskromniejszy kostium, jaki miała. Na rodzicach musi wywrzeć wrażenie poważnej i absolutnie pewnej. Poza tym w obecności Iana będzie się lepiej czuła w takim ubraniu. Nie da mu najmniejszej możliwości zbliżenia.

W szkole weszła do swego pokoju, by poczynić ostatnie przygotowania do zebrania rodziców.

- Panie Mercer! - usłyszała na korytarzu głos Clarice. - Jak miło pana widzieć. MIP dokonuje cudów wśród moich uczniów.

- Miło słyszeć - odparł Ian.

Już po chwili stał w jej drzwiach. - Cześć, Dinah. Jak słyszałem, macie pierwsze sukcesy. Mam nadzieję, że u ciebie też jest dobrze.

- Widzisz chyba, że jestem zajęta - powiedziała chłodno.

- Tak, ale chciałbym wiedzieć, jak dajesz sobie radę z naszym programem. - Jego ton był spokojny i rzeczowy.

- Niektórzy nauczyciele radzą sobie zupełnie nieźle - odparła wymijająco.

Spojrzał na zegarek. - Och, już pora na zebranie rodziców.

- Już tak późno? No to musimy iść. - Zebrała swoje rzeczy i wstała, Ian wyszedł pierwszy i przytrzymał jej drzwi. Gdy przechodziła obok niego, przytrzymał ją,

- Dinah, później muszę porozmawiać z tobą w cztery oczy. - Pochylił głowę, jakby chciał ją pocałować, jednak ona odwróciła się od niego i w tym samym momencie poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Na miłość boską, tego jeszcze brakuje, by teraz straciła nad sobą kontrolę. Widziała jego twarz jak przez mgłę.

Ian pogładził ją po policzku i powiedział: - Chodź, zrobimy dobre wrażenie na rodzicach.

My, pomyślała ze złością. Przecież to ona była odpowiedzialna za poinformowanie rodziców. Była nauczycielką i odpowiadała za wprowadzenie nowego programu. Lepiej by zrobił, gdyby zajął się swoimi sprawami. Demonstracyjnie usiadła obok Sundemana. Próbowwała skoncentrować się na pytaniach, jakie na pewno padną na początku.

Już pojawiło się pierwsze: - Po czym poznaje pani właściwie, że nasze dzieci dzięki nowemu systemowi robią większe postępy niż dawniej?

Dinah zaczerpnęła powietrza. - Na podstawie specjalnych testów możemy dokładnie śledzić, ile dany uczeń się nauczył, a gdzie jeszcze ma braki. Konwencjonalne testy nie zapewniały tego w wystarczający sposób.

Rzuciła okiem na Iana, a ten skinął jej prawie niezauważalnie. Dodała: - Nowością jest to, że uczniowie muszą zaliczyć test nie tylko po każdej jednostce lekcyjnej, ale także przed nią. Dzieci inspirowane się do sięgania po wiele książek i zauważyłam, że chętnie to robią. Gdy mają wolne godziny, przychodzą do mnie i pytają, czy mogą dalej pracować. Uważam, że jest to spory sukces.

To, co mówiła, odpowiadało prawdzie. Dlaczego nie miała tego przyznać? Większość uczniów i nauczycieli miała na swoim koncie pozytywne rezultaty. Ale naturalnie byli też nauczyciele, którzy niechętnie odnosili się do programu. Miała nadzieję, że na ten temat nie będzie pytań. Jednak przeliczyła się. Padło pytanie: - Jak reszta nauczycieli podchodzi do nowego systemu nauki?

Dinah spojrzała na Iana. Nie wolno jej teraz powiedzieć nic złego. Chodziło o to, by stworzyć atmosferę zaufania wśród rodziców. Jej nerwy były napięte

do granic wytrzymałości. - Wie pan, nauczyciele mają różne nastawienie. Większość widzi w programie drogę przynoszącą zadowolenie. Nawet ci, którzy na początku głosowali przeciw, widzą już możliwości efektywniejszego konstruowania lekcji. - Zrobiła pauzę.

- A co z tymi, którzy nadal mają problemy?

Nagle wstał Ian. Wyszedł na środek pomieszczenia i powiedział:

- Pracowałem z tym programem pięć lat. Stwierdziłem, że dzieci radzą sobie z tym wspaniale, w przeciwieństwie do nauczycieli. - Zabrzmiał ogólny śmiech. - Jeśli wolno mi się przedstawić, nazywam się Ian Mercer. Jestem współpracownikiem Advance Press, wydawnictwa, które skonstruowało ten program. Wiem, że to, co powiem, może zabrzmieć dziwnie, ale odkryliśmy, że praca z MIP zmniejsza negatywny wpływ niezbyt zdolnego nauczyciela na pracę uczniów. Dobry nauczyciel jest naturalnie podporą, ale zły nie staje się elementem hamującym. Dzieci w każdym przypadku czegoś się uczą i stają się przy tym bardziej samodzielne.

Ian mówił i mówił. Wkrótce miał już przed sobą same uśmiechnięte i przyjazne twarze. Pod koniec konferencji wyglądało na to, że większość rodziców została przekonana. Nie było żadnych więcej pytań ani zarzutów. Sundeman podniósł się, podziękował rodzicom za przyjście i z uśmiechem wyprowadził ich z sali.

Dinah i Ian zostali sami. Dinah nerwowo porządkowała papiery, Ian stał kilka metrów dalej i patrzył na nią. Gdy spakowała już wszystko, podszedł do niej. Nogi miała jak z waty. Czego on od niej chce? Jak powinna zareagować, jeśli podejdzie zbyt blisko? Mimowolnie zrobiła krok do tyłu.

- Nie bój się, kochanie. Nie dotknę cię. Chciałem ci tylko powiedzieć, jak strasznie mi przykro z powodu tego, co zaszło między nami ostatnio w twoim pokoju. Sam nie wiem, co za diabeł we mnie wstąpił. Czuję się tak zraniony, tak zrozpaczony, że mnie opuściłaś.

Spuściła wzrok. Taak, dlaczego właściwie tak nagle wyjechała wtedy w lecie? Teraz wydało jej się to bezsensowne. Jak ma teraz zareagować?

- Nadal nie mogę stwierdzić, że ten program nie sprawi nam już trudności - powiedziała Dinah ostrożnie. - Nadal jest sporo nauczycieli, którzy sobie z tym nie radzą.

- Wiem, niestety. Gdyby wszystko funkcjonowało dobrze, byłabyś prawdopodobnie już od dawna ze mną. - Podszedł do niej i pogładził ją po ręce.

Skąd on jest taki pewny, że tylko od tego to zależy?

- Dinah, ty i ja należymy do siebie - mówił dalej. - Ty też o tym wiesz, choć nie chcesz tego przyznać. W trudnych chwilach małżeństwo byłoby dla ciebie oazą spokoju. W twojej obecnej sytuacji byłoby to z pewnością najlepsze.

Dinah miała ochotę przytulić się do niego i potwierdzić w ten sposób prawdziwość jego słów. Zamiast tego wyprostowała się i powiedziała: - Nie można twierdzić, że jestem w trudnej sytuacji. Trzeba tylko przewyciężyć niektóre uprzedzenia. Sądzę, że to nam się uda.

- Ale nawet jeśli tak nie będzie, zawsze będę przy tobie. Czy nie obawiasz się właśnie tego, że odwrócę się od ciebie, jeśli się nie uda?

- Nigdy o tym nie rozmawialiśmy - powiedziała ostrożnie.

- Aż do chwili, gdy okazało się, że przesyłka materiałów będzie opóźniona, nigdy nie było między nami różnicy zdań, Dinah. Potem nagle stałaś się taka wściekła. Do dzisiaj zadaję sobie pytanie, co to miało wspólnego z naszym prywatnym związkiem.

Jak ma mu wyjaśnić, co wtedy czuła i jak duże było jej rozczarowanie? Nagle w drzwiach pojawiła się pani Hochner. - Ach, Dinah, tu pani jest. Jak dobrze, że panią znalazłam. Muszę z panią koniecznie porozmawiać o programie MIP. To jest po prostu straszne, czego się od nas wymaga! - Zająknęła się. - Ach, pan Mercer też jest tutaj, jak widzę.

- Właśnie miałem wychodzić - odparł Ian.

- Nie, Ian, nie odchodź. Chciałabym przedstawić pani Hochner propozycję i cieszyłabym się, gdybyś przy tym był. Pani bardzo niechętnie pracuje z nowym programem, prawda?

- Chyba można tak powiedzieć - odparła zapytana zgryźliwie.

- I mogę panią zapewnić, że nie jestem jedyna.

- W takim razie, pani Hochner, zaproszę panią i innych niezadowolonych kolegów do siebie i będziemy rozmawiać tak długo, aż sprawa zostanie wyjaśniona. Większość nauczycieli to zwolennicy nowego programu. Po prostu od początku starali się przyzwyczaić do nowego sposobu pracy, a niech mi pani wierzy, że niektórym przyszło to bardzo trudno. Sundeman widzi w programie możliwość korzystnej zmiany w naszej szkole i ja też. Nasi uczniowie robią postępy, o jakich wcześniej mogliśmy tylko marzyć.

Pani Hochner milczała, krzywiąc usta w kwaśnym uśmiechu. Jej spojrzenie wędrowało pogardliwie od Dinah do Iana i z powrotem.

- Moim zdaniem jedynym powodem, dla którego musimy borykać się z tym bezsensownym, jest ten pani młody przyjaciel! - W jej głosie brzmiała uraza.

Dinah czuła, że wszystko się w niej gotuje. Co ona sobie myśli, że kogo ma przed sobą?

- Moje prywatne życie nic pani nie powinno obchodzić - syknęła.

- I najwidoczniej nie wyobraża sobie pani, ile bezsennych nocy kosztowała mnie decyzja o opowiedzeniu się za tym programem, bo sama czułam niebezpieczeństwo, że nie jestem całkiem obiektywna. Ale przed nami już mnóstwo szkół zdecydowało się na MIP i dobrze sobie z tym radzą. Naturalnie jeśli nie ma najmniejszej gotowości, by zmierzyć się z czymś nowym, jak to jest w pani przypadku, to nic nie może z tego wyjść. A tak przy okazji, jeśli interesuje panią moje zdanie, myślę ponadto, że pani metody nauki czytania są trochę przestarzałe. Nasze dzieci nie zasłużyły sobie na to.

Pani Hochner odwróciła się na pięcie i z zaczerwienioną twarzą wybiegła z pokoju.

Dinah krzyknęła za nią: - Och, pani Hochner, chciałam pani jeszcze powiedzieć, że Ian Mercer nie jest moim „młodym przyjacielem”, tylko przyszłym mężem!

Ian stał jak porażony piorunem. Dopiero po chwili dotarł do niego sens jej słów. Jednak szybko otrząsnął się z osłupienia i podszedł do niej z wyciągniętymi ramionami. - Dinah! Powiedz to jeszcze raz!

Wsunęła się w jego ramiona, nie bacząc na to, gdzie się znajdują. Odwzajemniła jego pocałunek. W oczach miała łzy. Nie potrafiła już dłużej ukrywać swoich uczuć, Ian scałował łzę z jej policzka. - Kochanie, co się stało? Będiesz miała nieprzyjemności z powodu tej uroczej pani Hochner?

- Nie, to nie dlatego. Po prostu cieszę się, że wreszcie mogę być z tobą.

Przytuliła się do niego. - Myślę, że różnica zdań z panią Hochner nie będzie mieć dla mnie żadnych następstw. W każdym razie Sundeman jest po mojej stronie.

- Dinah, tak się cieszę, że wreszcie skończył się ten koszmar. W ciągu minionych tygodni byłem naprawdę przekonany, że na zawsze mnie opuściłaś. A ja od dawna już noszę prezent dla ciebie. - Sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął małe srebrne pudełko. - Długo nie miałem okazji, żeby ci go dać, ale teraz to nadrobię.

Dinah otworzyła wieczko pudełka. Z zaskoczenia wstrzymała dech. - Jest... po prostu przepiękny.

Przerażona i zafascynowana jednocześnie patrzyła na złoty pierścionek z brylantem. Czegoś tak pięknego jeszcze nie widziała.

Ian uśmiechnął się do niej. - To chyba nie jest najlepsze otoczenie na wręczenie takiego prezentu, ale widzę, że mimo to się cieszysz. A skoro tak, to wrócę do okazji dla tego prezentu. Chciałbym ci jeszcze raz oficjalnie zadać pytanie, czy chcesz zostać moją żoną,

- Tak - odparła bez wahania. - Chcę być twoją żoną. Najwyższa pora, żebyśmy zrealizowali naszą umowę.

RS